

Miłego wypoczynku ŚWIĄTECZNEGO ŻYCHY REDAKCJA

Przed 20 laty aglomerownicy stawiali pierwsze kroki

W tych dniach, kolejny z naszych hutniczych wydziałów obchodzi jubileusz dwudziestolecia swego istnienia. Dodajmy: jeden z najcięższych wydziałów pod względem warunków pracy. Stąd też, szczególnie szacunek i uznanie należy się tym spośród załogi starej Aglomerow-

go wydziału P-32 w 1966 roku, przeniosło się do pracy na nowszy odcinek produkcyjny.

W grupie najstarszych stażem znajdują się między innymi — Aleksander Jasnos, Stanisław Lesicki, Józef Pałubiak, Zdzisław Białowas, Adam Cisak, Kazimierz Godlewski. Oni to dwadzieścia lat

nych. Następnie zaś wiedzę swą przekazywali i przekazują szeregom młodych pracowników. Im też przypadło w udziale usuwanie usterek wielu urządzeń. Od samego początku utworzyła się w Aglomerowni spora grupa racjonalizatorów, w której nie małym dorobkiem może się również poszczycić Aleksander Jasnos. Jego projekty przyniosły setki tysięcy złotych oszczędności, wpłynęły na zwiększenie produkcji i poprawę warunków pracy.

Dzięki ich wysiłkowi — jubilatów, i całej 600-osobowej załogi ZS-1 (taki symbol nosi wydział od momentu utworzenia Zakładu Surowcowego), w

ZA KILKA DNI zakończymy naszą wspólną całoroczną pracę. Dobiegający końca 1974 rok nie był łatwy, wymagał wielu wysiłków i ofiarnej pracy całej załogi, bowiem tylko dzięki temu będziemy mogli zameldować naszym władzom, że krakowscy hutnicy z honorem wykonali roczne zadania. Dlatego godna naprawdę wysokiej oceny jest patriotyczna, obywatelska postawa załogi naszej huty w okresie całego roku na tysiącach stanowisk pracy dniem i nocą, w czasie zimowych chłódów i letnich upałów.

Za tę dobrą, rzetelną robotę — za pełne inicjatywy, osobiste zaangażowanie w pracę zawodowej, w rozwiązywaniu trudnych sytuacji, pokonywaniu wielu przeszkód, za społeczną działalność — składamy Wam Drodzy Hutnicy, nasze najserdeczniejsze podziękowania. Macie swój wielki, dobrze zasłużony udział w przyspie-

Serdecznie Wam dziękujemy Drodzy Hutnicy!

szczeniu rozwoju społeczno-gospodarczego naszej Ojczyzny.

JUŻ NIEDŁUGO rozpoczniemy rok nowy — 1975. Będzie on wymagał od nas wszystkich nie mniejszych wysiłków, hartu, wytrwałości w dążeniu do osiągnięcia wyznaczonych celów. Takie są bowiem prawa rozwoju społecznego, odpowiadającego naszym dążeniom i ambicjom.

W trudnych sytuacjach, jakich nam zapewne życie nie oszczędzi — będzie nam pomocna ta świadomość, że mamy jasno wytyczony kierunek dalszego marszu. Wyznacza go uchwała VI Zjazdu Partii, wyznaczają go wyraźnie już spre-

cyzowane kierunki rozwoju kombinatu w następnym dziesięcioleciu.

Znając Wasze tylokrrotnie czynem wykazane oddanie dla sprawy Polski i całego narodu, dla budowy socjalizmu i szczęśliwej przyszłości wszystkich Polaków — jesteśmy przekonani, że rok 1975 będzie dla nas pomyślny.

Zyczymy Wam tego, Drodzy Bracia Hutnicy, z całego serca. Oby spełniły się wszystkie życzenia, jakie składać będziemy swym najbliższym w noc sylwestrową!

KOLEKTYW KIEROWNICZY HUTY im. LENINA

PISMO ODZNACZONE ZŁOTĄ ODZNAKĄ MIASTA KRAKOWA

ŻŁOS NOWEJ HUTY

Nr 51-52 (939-940)

21. XII. 1974 — 3. I. 1975

Cena 2 zł

Dalsze wydziały huty na mecie tegorocznego planu

Pierwszy w hucie — jak już informowaliśmy — wykonał plan roczny Zakład Przetwórstwa Hutniczego w Bochni. Mamy już kolejny meldunek. W czwartek 19 bm. wykonała swe roczne zadania załoga Wydziału Wlewnic HiL. Według przewidywań dostarczy ona jeszcze dodatkowo ok. 7.000 ton wlewnic i osprzętu hutniczego.

No, a co dalej? Kiedy wykonany zostanie plan roczny całej huty? Jak wysoka może być nadwyżka? Aby odpowiedzieć na te pytania trzeba wybiec trochę w przyszłość, dokonać obliczeń. Oto przewidywania Działu Planowania i Statystyki DE HiL.

23 GRUDNIA wykona plan roczny załoga Ocynowni Ogniowej Blach.

24 GRUDNIA osiągnie metę załoga Wydziału Rur Zgrzewanych (wykona tego dnia plan roczny w kilometrach produkowanych rur).

25 GRUDNIA wykona swe zadania załoga pieca „tandem” Stalowni Martenowskiej HiL. W pozostałych dniach starego roku dostarczy ona jeszcze ok. 25.000 ton stali.

27 GRUDNIA swój wielki dzień obchodzić będą nasi koksoownicy. Wykonają bowiem w tym dniu plan roczny produkcji koksu, a spo-

dziewana dodatkowa produkcja powinna wynieść jeszcze ok. 45.000 ton.

28 GRUDNIA wykona plan załoga Odlewni Staliwa. Tego samego dnia spodziewane jest również wykonanie planu produkcji przez załogę Wyd. W-80.

29 GRUDNIA przewidziane jest wykonanie planu rocznego (w produkcji odlewów) przez załogę Wydziału Odlewni HiL.

30 GRUDNIA meldunek o wykonaniu swych rocznych zadań produkcyjnych złoży załoga Stalowni Konwertorowo Tlenowej. Jej przewidywana dodatkowa produkcja wyniesie w br ok. 15.000 ton stali. Łącznie jednak Zakład Stalowniczy planu rocznego najprawdopodobniej wykonać nie zdoła. Tego samego dnia tj. 30 grudnia wykonają swe zadania walcownicy z Ocynowni Elektrolitycznej Blach.

31 GRUDNIA zamelduje się na mecie tegorocznego planu załoga Walcowni Zimnej Blach HiL (w produkcji blachy czarnej) oraz załoga Ocynowni Blach.

Plan roczny całego kombinatu wykonany będzie z nadwyżką — wskazują na to wyniki uzyskane w okresie 11 miesięcy br. Z jaką nadwyżką? — jeszcze nie wiemy. (jd)



ni, którzy przepracowali tutaj całe dwadzieścia lat. Sporządzając okolicznościową listę jubilatów, dwudziestolatków w Aglomerowni naliczono 177. Wielu spośród nich dochowało wierności staremu obiektowi, oznaczonemu do niedawna w nomenklaturze huty jako — P-31, wielu też z chwilą uruchomienia nowego, sąsiednie-

temu swoją wiedzę i doświadczenie zawodowe zaczęli wykorzystywać w nowo powstałym wydziale. Przeważnie większość z nich hutnicze szlify zdobywała wcześniej w hutach śląskich, jak „Bobrek”, „Kościszko”. Kwalifikacje te zostały jeszcze mocno wsparte odbytą praktyką w radzieckich zakładach metalurgicz-

ciagu 20 lat istnienia wyprodukowano tutaj 63 mln 402 tys. ton spieku. W latach następnych, aglomerowników czekają dalsze, zwiększone zadania produkcyjne... Życzymy więc załodze nowych sukcesów, a także szybkiej modernizacji wysłużonych maszyn i urządzeń, nowych łazni, szatni... a przede wszystkim dużo zdrowia! (R-D)

opinie

Będą to tym razem nie tyle opinie, ile refleksje, do czego skłania i niejako upoważnia zbliżający się okres świąteczny. Wprowadzie ten tydzień od 24 do 31 grudnia przeszedł w tym roku pewną metamorfozę, związaną chociażby z przesunięciem ferii szkolnych i studenckich, ale tradycji staje się zadość. A więc znów, jak co roku, pęcznią skrzynki pocztowe, puchną torby listonoszów (których niewiadomo czemu zmienił na „doreczycieli”, eliminując piękne polskie określenie tego uciążliwego zawodu), sypią się zewsząd telefoniczne, bezpośrednie i telegraficzne życzenia. Jak widać, nie tylko Anglicy hołdują tradycji, chociaż u nas na szczęście nie ma królowej, chyba tylko na szachownicy.

Co roku, stereotypowo, pisze się w felietonach prasowych o

nieposkromionym polskim obżarstwie, przestrzegając obywateli, zwłaszcza tych cierpiących, przed nadmiernym spożywaniem tłustych potraw i nawet najwykwintniejszych trunków. Bo pogotowie ratunkowe, tudzież wszelkie inne pogotowia też chcą mieć odrobinę spokoju w święta.

tatnich zaleceń — trzeba używać nader oszczędnie. Dajmy sobie więc spokój z tymi niesmiertelnymi akcesoriami, a zajmijmy się innym problemem.

Chodzi mi o tak prozaiczne i oczywiste kwestie, jak bezmyślne niszczenie drzewostanu, nie mówiąc już o pusto-

WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO!

Ale jak długo można pisać o obżarstwie, które, jak wiadomo, nie jest wyłącznie domową Polaków? To prawda, że odżywiamy się nieracjonalnie, co zresztą stwierdziły nawet najwyższe w państwie autorytety, ale czy to jest jedyny temat zasługujący na uwagę? Na walkę z alkoholizmem również wylano morze atramentu, zużyto setki tysięcy długopisów i kilometrów maszynowej taśmy, nie mówiąc o papierze, który — w myśl os-

szczeniu naszych rzek i stawów. Można wprawdzie wysunąć ważne kontrargumenty, że niszczone są lasy całutki rok przez bezmyślnych wandalów, do których również pewni pseudoturysty się zaliczają. Że ryby i tak się trują przez beztroską gospodarkę niektórych zakładów pracy, zamieniającą nasze czyste wody w cuchnące ścieki. Te sprawy jednak z tradycją nie wspólnego nie mają, my mówimy przecież o okresie świątecznym, gdy za-

den „przyswoity” dom nie wyobraża sobie ostatnich dni grudnia bez pachnącej lasem choinki i bez karpia na półmisku. Trudno przecież walczyć z tradycją, podobnie jak Don Kichot wiatrakom rady nie dał.

A póki co — kupujmy choinki, nie dając się przy tym nabierać różnym cwaniakom, stójmy w kolejkach po karpie, które raz odłowione w Centrali Rybnej zmarnować się nie powinny, jedźmy i pijmy w miarę. No, i jednak zeszło się mimo woli na temat stereotypowy. Cóż robić, odkąd druk wynaleziono, piszemy o świętach i nie ma mądrych, którzy wymyśliliby z tej okazji coś niezwykłego. Zwykle jest również i to, że w noc sylwestrową lubimy potać się i wychylić szampa. Zwykle jest także fakt, że nie wszystkim uda się zabrać w świąteczne dni. Wielu musi pełnić normalne obowiązki na stanowiskach pracy, wielu przykutych jest do łóżka chorobą. Pamiętajmy o nich, gdy będziemy się wesołi.



Rejonowe spotkania z delegatami

XII Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza KF PZPR, która odbędzie się 9 stycznia 1975 r., została poprzedzona spotkaniami egzekutywy KF z delegatami poszczególnych rejonów. Spotkania te miały na celu przedyskutowanie materiałów sprawozdawczych i projektu programu działania instancji fabrycznej na następną kadencję, oraz omówienie i skonsultowanie proponowanego składu przyszłych władz, statutowych komisji KF oraz kandydatur delegatów na XIV Konferencję Wojewódzką. O randze tych spotkań świadczy uchwała KF mówiąca, że dyskusja na nich stanowić będzie integralną część dyskusji prowadzonej w toku obrad XII Konferencji.

W Rejonie I

Delegaci z Rejonu I obejmującego Zakład Wielkopiecowy, Koksochemię i Walcownię-Slabing, którzy spotkali się 13 grudnia, zwracali m. in. uwagę na niezadawalający postęp procesów mechanizacji i automatyzacji w produkcji, a także na wadliwą organizację pracy niektórych komórek, powodującą, że — jak wyraził się jeden z dyskutantów — „ludzie szukają tego, który robotę wynalazł, podczas gdy gdzie indziej pracownicy padają ze zmęczenia”. Wyrażano przeto nadzieję, że przeprowadzany aktualnie przegląd zatrudnienia ujawni ukryte rezerwy kadrowe. Mówiono też o mankamentach występujących w pracy ideowo-szkoleniowej i wskazywano na potrzebę większego zaangażowania ZMS w rozwój szeregow partyjnych.

W Rejonie II

W spotkaniu delegatów Rejonu II, które odbyło się 16 grudnia, wzięli udział przedstawiciele organizacji partyjnej Zakładu Stalowniczego, Transportu Kolejowego, oraz Zakładu Materiałów Ogniotrwałych. Dyskutanci poruszyli m. in. problem zaangażowania kobiet pracujących w hucie w działalności społecznej i wysunęli szereg postulatów dotyczących poprawy warunków ich pracy. Mówiono też na temat ożywienia ruchu współzawodnictwa pracy i działalności Młodzieżowych Brygad Dobrej Jakości, a także wskazywano na niekorzystne zjawiska występujące w działalności komórek oceniających wynalazczość pracowników. Wypowiedziano sporo krytycznych uwag na temat wadliwej organizacji produkcji, powodującej

na przemian nawał pracy i przestoje. Dyskutanci wskazywali na konieczność prowadzenia bardziej racjonalnej gospodarki taborem kolejowym. Domagali się też uregulowania problemu pracowników, którzy utracili zdrowie na skutek długotrwałej pracy. Wśród problemów partyjnych najczęściej uwagi poświęcono roli grupowej. Padł również ciekawy wniosek, aby przy Komitetach Zakładowych powołać zespoły badań socjologicznych na wzór komisji istniejącej przy KF.

W Rejonie III

17-go grudnia w świetlicy Walcowni Żelaznej spotkali się delegaci wybrani na konferencjach partyjnych w ZB, P-60, P-61, P-63, P-64, P-66, P-67. Wypowiedzi dziesięciu dyskutantów załączone zostaną do protokołu XII Konferencji KF PZPR. Poruszone zostały istotne sprawy tak dla samej organizacji partyjnej jak i huty. Wnioski dotyczyły regulacji spraw związanych z właściwym podziałem na pracowników fizycznych i umysłowych, usprawnieniem szkolenia grupowych. Mówiono także o sytuacji OZR i przyspieszeniu budowy zaplecza dla tej instytucji. Wiele padło propozycji związanych z aktualnym przeglądem stanu zatrudnienia. Wskazywano na szukanie rezerw kadrowych przy możliwości poprawy organizacji pracy jak też usprawnienia i przyspieszenia modernizacji ciężkich stanowisk pracy. Problemem numer jeden, to sprawy usprawnienia remontów. Wskazywano na potrzebę tworzenia specjalistycznych grup remontowych, bowiem dotychczasowy scentralizowany system prowadzenia remontów nie zdaje

egzaminu. Istnieje także potrzeba, mówili delegaci, stworzenia specjalistycznego warsztatu, potrzebnego do prowadzenia remontów maszyn dużych, elektrycznych. Wiele dyskutantów poruszało aktualne potrzeby rozbudowy baz służących tak dla wypoczynku po pracy jak też i wczasowych zwłaszcza położonych na terenach nadmorskich.

W Rejonie IV

Na spotkanie w tym rejonie przybyli delegaci z Pionów Głównego Mechanika i Głównego Energetyka HiL, z DKJ oraz z Zakładu Remontów Hutniczych HPR. Obecni byli członkowie egzekutywy KF na czele z I sekretarzem Józefem Nowotnym.

Od razu potoczyła się dyskusja, w której głos zabrali towarzysze: Budzowski, Pietras, Salwerek, Kordas, Jakiewicz, Kiszka, Gubala, Karwalski i Nowotny. Była ona bardzo rzeczowa, przepełniona troską o dalszy wzrost autorytetu i znaczenia hutniczej organizacji partyjnej, jak i o coraz lepszą pracę naszej załogi.

Z wielu poruszonych zagadnień wymienię kilka. Delegaci ZRH akcentowali konieczność wyposażenia załóg remontowych w najnowocześniejszy sprzęt z importu oraz powołania w ZRH komórki badawczej. Maksymalne wykorzystanie postępu technicznego jest bowiem konieczne, szczególnie w sytuacji niedoborów kadrowych przedsiębiorstwa.

Mówiono też dużo o potrzebie rozkwitania budownictwa mieszkaniowego gdyż lista osób ubiegających się o mieszkania — nieustannie rośnie. Wymaga również załatwienia sprawy lepszego zaopatrzenia naszych stołówek, kiosków i barów. W ogóle — poprawienie poziomu usług OZR HiL. Przewijał się w wystąpieniach dyskutantów także problem wypoczynku po pracy. Mówiono o bardzo miernym standardzie kwater, oferowanych załozde HiL nad morzem, o brakach w wyposażeniu własnych ośrodków wczasowych, jak i o niedostatecz-

nej działalności ko podczas wypoczynku.

Zabierając głos w dyskusji I sekretarz KF PZPR HiL Józef Nowotny ustosunkował się do poruszonych zagadnień i przedstawił czekające huty w przyszłym roku zadania. Są to zadania trudne, wymagające dalszej poprawy organizacji pracy, lepszego wykorzystania maszyn i urządzeń. Na koniec zebrania omówione zostały kandydatury przed Fabryczną Konferencją Sprawozdawczo-Wyborczą HiL.

W Rejonie V

Rejon V obejmuje organizację partyjną przy Dyrekcji Naczelnej, Technicznej, Administracyjnej, Produkcji, Inwestycji, Pracy, Głównego Księgowego, Zakładów Leczniczko-Zapobiegawczych, Ośrodka Informacji i Propagandy, Wyd. Transportu Samochodowego oraz Rencistów i Emerytów. Spotkanie delegatów tego rejonu odbyło się 19 grudnia. W czasie dyskusji nad sprawozdaniem na konferencję fabryczną i projektem programu działalności KF na najbliższą kadencję zabralo głos 9 towarzyszy. Wskazywali oni m. in. na konieczność rozbudowy ośrodka szkolenia zawodowego i centralnej przychodni specjalistycznej, zmniejszenia prac przy wydawaniu posiłków, budowy magazynu OZR, rozszerzenia izby chorych w hotelu robotniczym, wykorzystania nowych domów wczasowych m. in. również do leczenia sanatoryjnego. Dyskutanci rozpatrywali też zagadnienia zaopatrzenia inwestycji, zwracali uwagę na występujące niejednokrotnie usterki przy przekazywaniu hucie dokumentacji inwestycyjnej. Roztrząsana była sprawa klubu dla emerytów i rencistów. Padł wniosek, aby utworzyć punkt krwiodawstwa w hucie. Reasumując dyskusję, zabrał głos dyrektor naczelny HiL dr inż. Czesław Drożdż, który omówił plany rozwojowe huty na przyszły rok i wskazał na trudności surowcowe i kadrowe, które trzeba będzie przezwyciężyć. „Dlatego konieczne jest ciągle wytwarzanie takiej atmosfery w naszym zakładzie, aby każdy czuł się gospodarzem huty”. Tow. Drożdż wskazał również na konieczność dalszego podnoszenia autorytetu partii, jako ważnego czynnika w realizacji zadań planowych.

Głos mają delegaci



Jan Grudnik elektronik z Zakładu Blach Zimnowalców

— W obecnym okresie, kiedy przeprowadzamy analizę zatrudnienia, słusznym byłoby przyjrzeć się bliżej problemom postępu technicznego i modernizacji. Związcząca w hutnictwie, które nigdy nie cierpiało na przerost zatrudnienia, należałoby szukać rezerwy poprzez modernizację stanowisk pracy i lepszą ich organizację.

— Również palącą sprawą w hutnictwie jest usprawnienie całej gospodarki remontowej. Wszystkie dotychczasowe reorganizacje systemu remontowego w HiL nie zdały egzaminu. Remonty w dalszym ciągu się opóźniają. Słusznym byłoby powoływanie w przedsiębiorstwach remontowych grup specjalistycznych, bowiem w dotychczasowej praktyce, zdarza się iż remontowcy dopiero na miejscu zapoznają się z danym urządzeniem.

Tadeusz Walczak — st. sortowacz koks Zakładu Koksochemicznego, członek egzekutywy KZ PZPR ZK:

— Chciałbym na konferencji fabrycznej zwrócić uwagę na sprawę podejmowania decyzji i odpowiedzialności pracowników na stanowiskach kierowniczych. Zbyt często spotykamy się bowiem ze zjawiskiem asekurancji. Uważam, że najwartościowszym człowiekiem jest ten, który ma odwagę podejmować samodzielną decyzję. Nieraz trzeba być ryzykantem, jeśli wymaga tego dobro sprawy. Dotyczy to przede wszystkim tych, którzy kierują nie tylko dużymi zespołami pracowniczymi, ale również tymi na szczeblu brygady. Sprawa jest szczególnie aktualna teraz, gdy przeprowadza się przegląd struktury zatrudnienia. Na pewno po przeglądzie zostanie zlikwidowanych szereg stanowisk, pośredniczących w procesie produkcji, na skutek czego wzrośnie rola kierowników poszczególnych zespołów bezpośrednio produkcyjnych. Dlatego też musimy wymagać od nich większego zdecydowania i odpowiedzialności.



Stanisław Baranik — st. technolog Oddziału Prototypów Pionu Gł. Automatyki, II sekretarz KZ PZPR.

— Na konferencji fabrycznej chciałbym poruszyć zagadnienie obiegu informacji wewnątrzpartyjnej, która moim i nie tylko moim zdaniem, jest w naszej hucie niedostateczna. Przykładowo: uczestniczyłem w badaniach prowadzonych przez komisję socjologiczną KF. Potem wielu towarzyszy pytało się, co dalej dzieje się z tymi materiałami, dlaczego nie zostały podane do ogólnej wiadomości. W czasie tych badań okazywało się, że program działalności KF zna jedynie wąskie grono aktywistów, natomiast szeregowi członkowie partii w ogóle nie mają o nim pojęcia.

— a też poruszyć sprawę likwidacji wycieczek popołudniowych. Posunięcie to okazało się błędne, zawężało bowiem znacznie możliwości wypoczynku po pracy hutników. Towarzysze uważają, że wycieczki te powinny być przywrócone.

— Niepokoi nas także fakt, że ostatni przegląd zatrudnienia, który miał miejsce w hucie, trwał bardzo krótko. W związku z tym zachodzi obawa, czy aby nie był on robiony tylko po to, aby „odfajkować” sprawę?

Zenon Gołębiowski na Konferencji Fabrycznej będzie reprezentował organizację partyjną Zakładu Remontów Hutniczych. Posiada 20-letni staż pracy w hutnictwie, w tym w ZRH od samego początku istnienia zakładu, zaś od dziesięciu lat obok działalności partyjnej absorbuje go praca w związkach zawodowych. Obecnie pełni funkcję sekretarza Rady Zakładowej.

— Równocześnie jako działacz związkowy chciałbym poświęcić uwagę sprawom socjalnym załogi. Są one mi i najbliższe i nielatwie ze względu na charakter pracy remontowców. Głównie gnębią nas następujące sprawy: uwzględnienie pracowników ZRH w posiłkach profilaktycznych i regeneracyjnych, które hutnikom serwuje OZR, a od nas broni się rękami i nogami, tłumacząc się niedoborem kadr. Druga z rzędu wielkich, to sprawa mieszkaniowa. Na 480 wniosków o mieszkania złożonych przez pracowników, ponad 100 z nich czeka już na przydział powyżej 5 lat. Ogromnie życiowy to dla ZRH problem. Następne nasze codzienne kłopoty, to słabe zaopatrzenie kiosków OZR oraz niki szanse w uzyskaniu działki pracowniczej o co coraz częściej dopominają się remontowcy.



Witold Wójcik — nadmistrz urządzeń elektrycznych ciągu Zgniatacza, przewodniczący Rady Zakładowej Zw. Zawodowych w P-60.

— Wydaje mi się, że istotną sprawą dla ludzi to nie tylko warunki placowe ale także i socjalne. Nie bez znaczenia jest gdzie człowiek będzie wypoczywał tak po pracy, jak i w czasie urlopu. Naszej załozde brakuje ośrodków wypoczynkowych w pobliżu Krakowa. A przecież można by wyjeżdżać na co dzień do takich miejscowości jak Niepołomice, Gdów, Zarabie i wiele innych. W tych miejscowościach powinna być przygotowana odpowiednia baza wypoczynkowa.

— Niepokoi mnie problem remontu maszyn elektrycznych dużych mocy. W HiL brakuje odpowiedniego warsztatu, który mógłby przejmować maszyny do remontu. Dotychczasowa metoda chałupnicza nie tylko nie zdaje egzaminu, ale niepotrzebnie absorbuje zbyt duży potencjał ludzki i finansowy.

Srebrny jubileusz związkowców HiL

Uroczystym akcentem obchodu czterdziestolecia naszej organizacji związkowej była 14 bm. okolicznościowa sesja, która zgromadziła w sali teatralnej HiL liczną rzeszę działaczy, aktywistów i zaproszonych gości. Obecni byli m. in.: sekretarz CRZZ Stanisław Szkraba, sekretarz KW PZPR Krzysztof Trębaczewicz, przewodniczący ZG ZZH, poseł Antoni Seta, przewodniczący WRZZ Henryk Michalski, przewodniczący ZW ZMS Kazimierz Znamirowski. Szeroka była też

W wygłoszonych kilku referatach była jednak mowa nie tylko o osiągnięciach. Wskazywano w nich również na nowe zadania organizacji związkowej HiL.

Wyrazem uznania władz Polskiej Ludowej dla działalności organizacji związkowej HiL była dekoracja wyróżniających się w ciągu wieloletniej pracy działaczy, wysokimi odznaczeniami państwowymi. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski zostali odznaczeni: Paweł Cyktor z ZO, Izidor Gruszka z



Fot. O. Hutnicki

Najlepsi sprzedawcy „Ruchu”

W ub. poniedziałek w dyrekcji przedsiębiorstwa „Ruch” w Nowej Hucie odbyła się miła uroczystość. Było nią spotkanie laureatów naszego konkursu — sprzedawczyń z kiosków, które najlepiej eksponują nasze pismo i najwięcej egzemplarzy sprzedają — z dyrekcją „Ruchu” oraz przedstawicielami redakcji „Głosu Nowej Huty”.

Spotkanie było okazją do wymiany uwag o nowohuckiej gazecie, która — jak stwierdzili sprzedawczynie — jest coraz lepsza i cieszy się dużą popularnością wśród Czytelników.

Nagrody za najlepsze osiągnięcia w sprzedaży i ekspozycji „Głosu” wręczył miłym paniom redaktor naczelny naszej gazety. Zdjęcie niestety nie

objęło wszystkich przybyłych na spotkanie laureatek konkursu, za co przepraszamy pozostałe panie...

Nagrody w konkursie WRZZ

Z satysfakcją informujemy naszych Czytelników, że w konkursie pt. „Ja, mój zakład, moje środowisko” ogłoszonym dla gazet zakładowych przez WRZZ w Krakowie, „Głos Nowej Huty” znów odniósł sukces. I nagrodę przyznano Krystynie Dal, a wyróżnienia otrzymali Edward Gondek i Danuta Rybarczyk. Nagrodzonym autorom wspomnień drukowanych na naszych łamach — serdecznie gratulujemy. GNH



reprezentacja kierownictwa polityczno-gospodarczego huty, na czele z I sekretarzem KF PZPR HiL Józefem Nowotnym.

Jak to zwykle z okazji jubileuszu bywa, otrzymała organizacja związkowa huty wiele serdecznych gratulacji i życzeń. Podkreślano dorobek osiągnięty w toku rzetelnej pracy na rzecz załogi huty, dorobek we wszystkich niemal dziedzinach: socjalistycznego wychowania załogi, zdrowia i wypoczynku, współzawodnictwa pracy, racjonalizacji i wynalazczości, kultury oraz konsekwentnego rozwiązywania spraw socjalno-bytowych.

P-62, Stanisław Brożek z DA, Józef Kutt — emeryt. Złotym Krzyżem Zasługi — Edward Głowacki z W-41 i Emil Siemradzki z DA. Wręczono ponadto aktywowi związkowemu Odznakę Budowniczego HiL, Zasłużonego Pracownika HiL oraz srebrne i złote Odznaki Zasłużonego Działacza ZZH.

Uczestnicy sesji wystosowali do załogi okolicznościowy list.

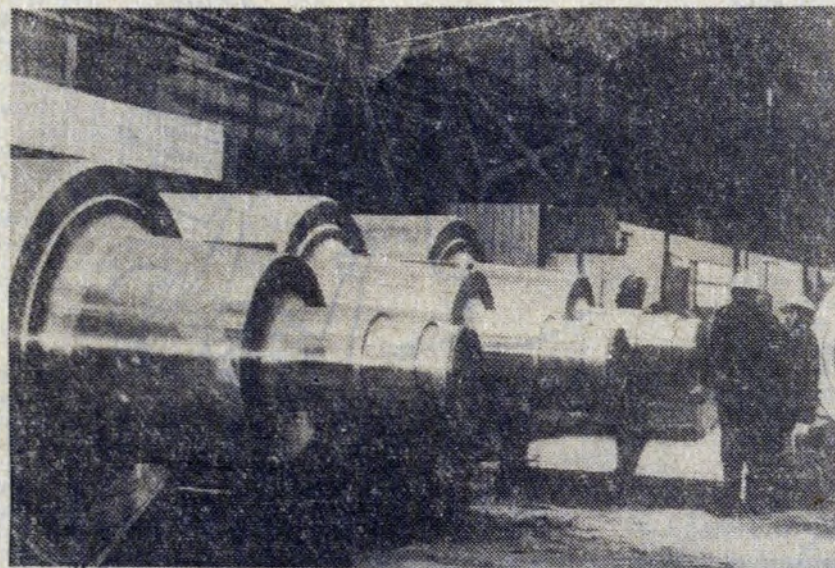
Na zdjęciu dekoracja zasłużonych działaczy organizacji związkowej HiL odznaczeniami państwowymi. (jd)

W ostatnich dniach grudnia dobiega końca budowa i rusza rozruch urządzeń „beniaminka” huty, najnowocześniejszego wydziału — Walcowni Blach Karoseryjnych. W pierwszym zaś kwartale nowego roku przypadną jego urodziny. Z Huty im. Lenina zaczyna płynąć nieprzerwanym strumieniem transporty blachy karoseryjnej. Do FSO na Żeraniu i do Bielska-Białej, na „fiaty” i „syrenki”!

Mroźno dziś i prószny śniegiem. Hala nowej walcowni lśni bielą felistej blachy, którą jest obudowana, a ładnie z tym harmonizuje kolor niebieski. Nowoczesna, ale i trochę dziwna jest ta hala: nie posiada ani jednego okna. Ale fakt ten nie wpływa ani trochę na warunki pracy załogi, obiekt jest bowiem znakomicie klimatyzowany, a oświetlenie (choć sztuczne) ma też znakomite.

HEKTAR POD DACHEM

Ba, jakże to powiedziane — o-biekt? Za skromnie. Nowa walcownia huty, to bowiem w każdym calu potentat nie mający sobie równych.



Wymiana walców nie będzie następcą żadnych trudności.

terenu pod dachem! Waga zużytych na budowę konstrukcji stalowych sięga 1200 ton. Ciężar zainstalowanych urządzeń — 16 200 ton. Wielka hala z kilkoma nawami stanowi tylko fragment kompleksu, w skład którego wchodzi też: główna stacja transformatorowa „Wanda”, stacja sprężarek azotu, skład amoniaku, pompownia zamkniętego obiegu wody, liczne rurociągi energetyczne, urządzenia transportowe.

Nie każdemu trafią zapewne do przekonania te dane o kolosie walcowniczym. Zapraszam więc do wnętrza hali, obejrzymy wspólnie wydział, zapoznajmy się z pracą



Praca w takich warunkach stanowić będzie dużą satysfakcję.

budowniczych oraz specjalistów od rozruchu. Okazja jedyna, bowiem po przecięciu wstęgi wszystko wyglądać już będzie inaczej.

WIECHA NAD WALCARKĄ

Cóż to, na walcarkę 4-klatkową zatknął ktoś ni to świąteczną choinkę, ni to budowlaną wiechę... Co to znaczy? Na pytanie odpowiada mi mgr inż. Kazimierz Kromin — specjalista technolog z Pionu Gł. Energetyka HiL, oddelegowany obecnie do rozruchu. Pełni tutaj funkcję zast. kierownika, którym jest dyrektor „Elektromontażu” — inż. Mieczysław Patrzalek.

Tak, to istotnie wiecha, symbol zakończenia ważnego etapu robót. Zatknięli ją na walcarkę elektryczną w dniu 12 grudnia. Zaczęło się bowiem pierwsze próbné walcowanie blachy.

Skwapliwie korzystam z życzliwej propozycji porównania do

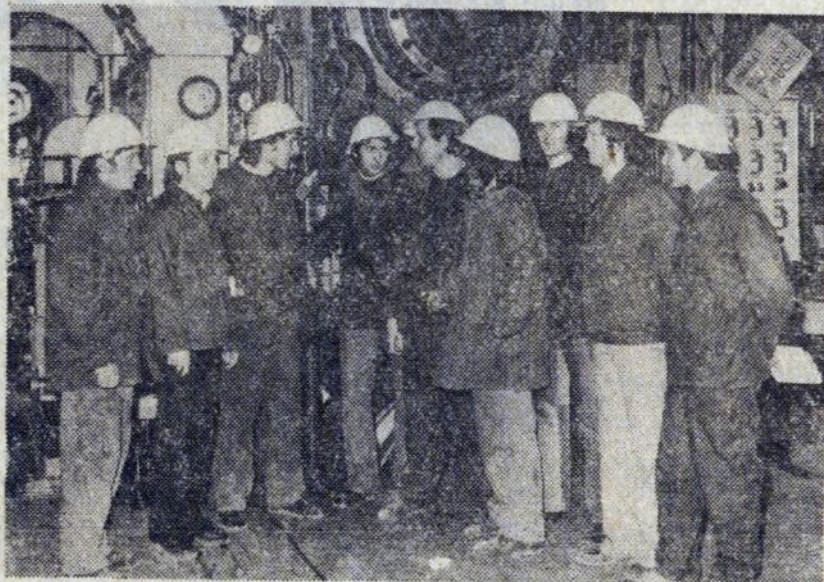
Walcowni Blach Karoseryjnych. W tym celu wyjechałem na teren budowy. Wszędzie odbywa się szybko i automatycznie. No bo przecież ta nasza walcownia jest ponad 10 lat młodszą od Walcowni Zimnej nr 1 HiL. Technika została tutaj doprowadzona do perfekcji.

Krag jest już na „stanowisku”. Gotowy. Gdy tylko skończy się walcowanie poprzedniego, nowe pasmo, bez chwili zwłoki, dostanie się między walce. Pieknie i szybko i sprawnie, bez żadnego wysiłku człowieka. Taka bowiem — w pełni zautomatyzowana — jest ta nasza najnowsza walcownia...

Przed klatkami walcarki — szyny i jakieś dziwne wózki. To też element różniący nową walcownię zimą od starej. Szyny i wózki uproszczą niesłychanie operację wymiany walców. Stary wałek wysunięty zostanie z „klatki” na wózek, a na jego miejsce wepchnięty będzie nowy. I już po kłopotach. Bez suwnic, bez wysiłku ludzi, całkowicie bezpiecznie.

UWAGA: KOMPUTER

Ale to dopiero przedsmak nowości. Większa niespodzianka czeka mnie tuż obok, w pomieszczeniach... komputera. Pniemy się schodkami na górę. W przedsionku stop, obowiązuje zdjęcie butów. W pantoflach wchodzimy do wnętrza. Czystość — aż lśni. Jasno — jak w dzień, a powietrze jest klimatyzowane, ale bez nawiewu. Ruch powietrza nie wychodzi bowiem komputerowi na zdrowie.



Młodzieżowa brygada ZMS z Walcowni Blach nr 1. Ci chłopcy pełnić będą obecnie funkcje operatorów urządzeń w Walcowni Blach Karoseryjnych.

wydziale, lepszego „cicerone” trudno byłoby sobie wyobrazić. Idziemy więc ku miejscu, gdzie zaczynać się będzie cykl produkcyjny. A tu patrzą na nas, z kilku zresztą stron, oczy fotokomórek.

— Kregi blachy gorąco walcowanej, w tej chwili 10-tonowe, a w przyszłości nawet 30-tonowe, przywożone będą transportem samochodowym. Blacha już jest wytrawiona. Krag dostaje się na transporter, zostaje zmierzony (taką miarką ja-

Tutaj pracuje mgr inż. Maciej Żurawel. Był na przeszkoleniu w Tokio, w firmie Toshiba. Objaśnia mi o roli komputera. Jest to właściwie cały sprzęt z sobą system, który obejmie sterowanie pracą walcarki 4-klatkowej. Wykonywać będzie sterowanie pracą grupy wstępnej obliczy ustaw walcarki, wyreguluje grubość pasma blachy itd., itd.

Prócz funkcji technologicznych spełniać będzie szereg niemniej ważnych funkcji informacyjnych. Wskaże, gdzie w danej chwili znajduje się krag blachy. Zbierze dane techniczne w czasie walcowania. A po zakończeniu walcowania blachy... złożą pełny raport produkcyjny.

Cóż, nie zdziwiłem się wcale słysząc, że jest to pierwszy, jedyny w Polsce, komputer zastosowany do sterowania procesem walcowniczym. Nawet w Japonii nie ma takiego. To prototyp. W pracach nad włączeniem tego niesłychanie cennego urządzenia do ruchu pomagają polskim specjalistom Japończycy — inż. Shimano i inż. Harada.

Walcarka w tej chwili nie pracuje, nie mogę więc zobaczyć, jak działa. Spoglądam na rzędy dzwigni błyszczących niklem i na tarcze zegarów. Odczytuję na ekranie telewizora jakieś liczby, które wciąż się zmieniają. Myślę, że w takich warunkach, jakie tu stworzono — pracować będą operatorzy w białych kitlach, a może i w rękawiczkach... Swym wyglądem w żadnym przypadku nie nasuną nam na myśl huty, ale raczej... sale chirurgiczne czy pracownię naukową.



Walcarka 4-klatkowa już w rozruchu! Próby walcowania blachy trwać będą jeszcze kilka tygodni.

Za chwilę jesteśmy w pomieszczeniach ruchu elektrycznego. Całą długość sali zajmują szafy z urządzeniami elektrycznymi pod napięciem. To przekształtniki tyrystorowe do zasilania głównych napędów. Nowoczesne, ostatni krzyk techniki, ale znane nam już w hucie. Są już zainstalowane w walcarkę 20-klatkowej Sendzimira.

TRZECH BRACI Z ROZRUCHU

Majstrem rozruchu jest tutaj Mieczysław Kubisiak — jeden z trzech braci Kubisiaków pracujących w HiL. Stary wyga, doświad-



Wątpliwe kwestie wyjaśnia się od razu z ekspertami japońskimi.

czony fachowiec, który z niejednego hutniczego pieca chleb jadł. Brał udział w rozruchu niemal wszystkich walcowni. Uruchamiał walcarkę Sendzimira. Był przy uruchomieniu walcowni blach grubych w Częstochowie. A po Walcowni Karoseryjnej już czeka na niego

kieruje brygadą. Cała trójka spotyka się codziennie w robocie.

Idziemy dalej śladami cyklu produkcyjnego. Oglądam potężne piece kołpakowe, z których część już się suszy, wyładzarki, agregaty, cięcia.

Wstępujemy do warsztatu rewizji łożysk. I tu zaskoczenie: spotykamy starych znajomych — zbawidowca, o którego dramatycznych dziejach wojennych pisałem w „Głosie” Czesława Łotarewicza i kumpla z turystycznych tras — Antoniego Kruczka. Pierwszy jest brygadzystą, drugi — po przejściu z Aglomerowni — objął tu funkcję I ślusarza.

DZIŚ TU — JUTRO W BOCHNI

Na każdym kroku spotykamy ludzi, którzy swą wiedzę i talent, swe bogate doświadczenia w pracy od-

dają hucie. Dziesiątki ofiarnych, skromnych ludzi z rozruchu, najwyższej klasy specjalistów. Nie jestem w stanie nawet wymienić wszystkich, z którymi rozmawiałem. Wybaczyć zatem, że napiszę tylko o kilku.

Mgr inż. Stanisław Pikoń kieruje całością prac rozruchowych przy walcarkę. Jest z „Elektromontażu”. Wybitny fachowiec, powiem tylko, że prowadził prace rozruchowe także na budowach eksportowych w Czechosłowacji i Grecji. Współpracują z nim świetne zespoły inż. Zdzisława Domagały, Franciszka Muńko, inż. Mariana Kańi. Wyróżniają się też zespoły inż. Franciszka Serafina oraz inż. Jerzego Morawskiego. Nie ma sobie równych brygada rozruchowa Konstantego Świdra. Naszym specjalistom dużą pomoc okazują eksperci japońscy, m. in. inżynierowie Hashizume, Sasaki, Oshinomi i Nakada.

Do najlepszych, radzących sobie z każdą trudnością, należą też zespoły Edwarda Nosala, Mariana Kołodzieja i Aleksandra Ozgi z „Mostostalu”. Przewodzą mistrzowie Henryk Greń i Wincenty Polikowski. Oni to uruchamiali niemal wszystkie poprzednie walcownie HiL. Teraz są w Karoseryjnej. Jutro pojadą do Bochni.

Rozruch nie zna bowiem prawa do zasiedzenia, nie pozwala długo zagrać miejsca.

JERZY DANEK
Fot. J. PODLECKI

Bochnia — Walcownia Blach Trafo. Kazimierz Kubisiak też jest majstrem. Józef, najstarszy z braci,

Załogi budowlano-montażowe starają się przekazać całość walcowni do technologicznego rozruchu z terminem 31. XII. 1974 r. Obiekty te budowane były przez „Budostal-3”, „Mostostal”, „Elmont”, KPBPP, „Montin” i inne przedsiębiorstwa. Odpowiednio wcześniej, jeszcze w okresie rozpoczynania prac montażowych, weszli pracownicy Oddziału Rozruchu „Budostalu” na czele z jego kierownikiem — inż. Gędzią. Ci doświadczeni i wysoko kwalifikowani pracownicy koordynowali przebieg robót i mobilizowali poszczególne wykonawców, a ostatnio prowadzą rozruch urządzeń.

Prace rozruchowe przebiegają bardzo dobrze. Napięcie do zasilania obiektów podano we wrześniu, od tego czasu prowadzone były próby montażowe.

Rozpoczęto już próby pod obciążeniem wyładzarki. Wyniki pierwszego walcowania i wyładzania świadczą o wysokiej jakości urządzeń i o wysokich kwalifikacjach pracowników Rozruchu. Do końca bm. przewidziany jest rozruch agregatu cięcia. W końcowym etapie prac liczy się

każda godzina, a roboty jeszcze dużo. Zastrzeżenia budzi brak dojeżdżalnic do walcowni, nie oświetlenie terenu przy ulicy Mrozwowej, nie zakończenie prac wykończeniowych w komorach grzewczych. (SK)



W HAPEROWSKIM RYTMIE...

MARTENOWSKIE SZLIFY

Praca murarzy-martenowców należy do najcięższych w grupie robót remontowych, ale też rzadziej los ich przerzuca z wydziału na wydział, niż energetyków, elektryków. Ich specjalność, to marteny. Tym razem „czwórka”.

Na niewielkiej przestrzeni przy czwartym martenie, skotłowało się wszystko — gruz, cegła i ludzie uwiązający się w pośpiechu. Nad tym pulsującym życiem rumowiskiem unosi się potężne ramie Gradalla. Ta wieloczynnościowa koparka w ostatnich latach sprowadzona za grube dewizy, oszczędza mięśnie ludzkie. Ale jeszcze nie na tyle, by można mówić o znacznej mechanizacji remontów. Tu w dalszym ciągu, silnych i sprawnych rąk nie zastąpi niczym. One decydują o wynikach produkcyjnych. Próbowaliśmy — mówi inż. WŁADYSŁAW PESZKO — zastosować Gradallę do wyburzania krat żużlowych... Nie wszędzie jednak dało się wprowadzić tę potężną maszynę. A poza tym ciągle pozostaje kwestia usunięcia gruzów...

TANDEM —
DWA MARTENY —
TANDEM

Inż. Władysław Peszko — energiczny, młody kierownik Oddziału Remontów Pieców Martenowskich ZRH, steruje robotami remontowymi na Martenowskiej od lipca br. Jest to dla niego spory awans i jednocześnie szansa wykazania się świeżą jeszcze, wyniesioną z uczelni wiedzą. Stara się ją spożytkować nieformalnie. Decyzje podejmuje z dużym osobistym zaangażowaniem... O założce wyraża się z wielkim szacunkiem i uznaniem dla jej ciężkiej pracy. Dwa lata temu, uzyskał dyplom na Wydziale Maszyn Hutniczych AGH i związany stypendium fundowanym, podjął pracę w opiekuńczym zakładzie.

Zaczął Zakład Remontów Hutniczych HPR poznawać od podstaw, najpierw jako mistrz, bezpośrednio w produkcji. W lipcu tego roku przyszedł awans... Zastępcą jego jest kolega ze studiów — EDWARD LASAK. Obydwaj uzupełniają się nawzajem, przenosząc stosunki służbowe na płaszczyznę koleżeńską. Pod ich

baczny okiem odbywa się również remont marteny nr 4, który łącznie angażuje około 700 ludzi.

SZKOŁA U WALOCHY

W tej kilkusetosobowej grupie znajdują się także elektrycy. Spotykamy brygadę ROMANA WALOCHY, znaną w Zakładzie Remontów Hutniczych z dobrej roboty. Ich praca nie jest tak ciężka jak murarzy, ale wymaga dużej precyzji. W warunkach remontowych też do łatwych nie należy. Jest to zresztą jakby komórka szkoleniowa. Wykształceni i wypróbowani u Walochy, jedni zostają, inni idą dalej w hurtę zasilać kadrę elektryków-remontowców. W tej chwili jest ich dziesięciu. Pókrócie przedstawimy całą dziesiątkę.

ROMAN WALOCHA — brygadziśta, z wykształcenia technik elektryk pracuje w ZRH od samego początku powstania zakładu. Wcześniej jeszcze pracował w „Elektromontażu” i hucie. W jego brygadzie doskonalito swoje umiejętności

ci zawodowe około 100 ludzi. Z tego, jak szacuje, około 30 procent pozostało w ZRH. Kilkunastoletni staż pracy posiada również JAN RUSINIĄK — doskonały fachowiec, posiadający kwalifikacje mistrza w zawodzie elektryka, i dobry kolega. Nie ustępuje mu w niczym SZYMON MORAWSKI, odznaczający się dużą pracowitością i odwagą w prezentowaniu własnych opinii w zakładzie pracy. BRONISŁAW BOREK jest uniwersalnym spawaczem... Zależnie od potrzeby podejmuje się spawania autogenicznego, jak i elektrycznego. Jako pracownika samodzielnego, umiającego w razie konieczności podjąć decyzję, charakteryzuje Walocha, RYSZARDA PIÓRKOWSKIEGO, który w ZRH pracuje już dziesięć lat. Ostatnio dokształca się, uczęszcza już drugi rok do Technikum Elektrycznego. Ze względu na to, że cała brygada pracuje na jedną zmianę, nie ma jakichś większych problemów ze zwalnianiem go do szkoły. Zna zakład od „podszewki” również HENRYK KARDAS z wykształcenia technik-elektryk. Pracuje tu od roku 1963. Pełen inicjatywy, odznaczający się dużą samodzielnością w pracy, to JAN DUDZIK. Jest przewodniczącym Koła ZMS. Bezpo-

średnio pod odbyciu służby wojskowej przyszedł do Walochy, MARIAN MAZUR. Wcześniej jeszcze przed wojną odbywał staż w tej brygadzie. Od dwóch miesięcy, po ukończeniu szkoły zawodowej pracuje tu JERZY KWASNIEWSKI. Dlatego też ciągle znajduje się w zasięgu swego mistrza w zawodzie. Walocha

nie odstępował go cały czas, bo w tym remontowym rozgardaszu trzeba mieć oczy i uszy otwarte na wszystko. Opieką otoczono również drugiego najmłodszego — STANISŁAWA KUBIKĄ. Pracuje tu za ledwie od listopada.

W sumie to dobrana paczka, na której dotąd się nie zawiedziono...

KONCERT ŻYCZEŃ NOWOROCZNYCH



Rys. BOGUMIŁ DZIEKAN



Wieloletnia współpraca pomiędzy Hutniczym Przedsiębiorstwem Remontowym a krakowską Akademią Górniczo-Hutniczą spowodowała, że Zakład Remontów Hutniczych podjął się realizacji tak nietypowego zadania, jakim jest budowa placówki naukowo-badawczej. Bo przecież budowa laboratorium wibroakustyki zwanego popularnie laboratorium drgań i szumów, to zupełnie odmienny charakter pracy, z remontami mającymi chyba tyle wspólnego, że w tym celu uprzednio przeprowadzono gruntowną adaptację starego budynku. Tym większą trudność sprawiły nam roboty — wyjaśnia zastępca kierownika ZRH, inż. Zbigniew Strze-

lecki — że nie mieliśmy wzorców krajowych. Laboratorium wibroakustyki jest bowiem tego typu największą placówką badawczą w kraju „przeniesioną” ze Szwajcarii, która posiada jedno z największych laboratoriów w Europie.

Jak się jednak w praktyce okazało, remontowcy sprawdzili się i tutaj, równie dobrze jak przy hutniczych agregatach i piecach. Obecnie laboratorium znajduje się na etapie przekazywania go użytkownikowi, a więc pracownikom nauki Instytutu Mechaniki i Wibroakustyki AGH. Trwają jeszcze ostatnie roboty wykończeniowe. W komorze bezchowej spotykamy brygadę Stanisława Zmudzińskiego z Wydziału Remontów Mechanicznych. Pracują jeszcze przy stropie tego niezwyklego pomieszczenia... Z przyjemnością demonstrują nam specyficzność kabiny. Gdy zawarli się ogromne drzwi, poculiśmy się nienadzwyczajnie, było to wrażenie jakby małego stanu nieważkości. Zalegająca cisza powoduje, że serce bije tu jakby głośniejsze niż normalnie. Jak zostaliśmy poinformowani później przez prof. Władysława Bogusza, prorektora AGH, pracującego w tej dziedzinie nauki, w komorze bezchowej, będą przeprowadzane badania maszyn wirnikowych o niskich obrotach. Prace doświadczalne w zakresie szumu będą możliwe, począwszy już od częstotliwości 50 herców.

Na pierwszy rzut oka, dla niewtajemniczonego, pomieszczenie to przypomina duży „wyklinowany” pokój, wyłożony skrupulatnie jakby stertą drewnianych belek. Klipy te, to właśnie elementy wykonane z materiałów izolacyjnych i dźwiękochłonnych... Opuszczamy ten obiekt „wielkiej ciszy”. W sąsiednich pokojach laboratorium, gorączka rozruchu — górnym stan ten nazywali językiem produk-

LABORATORIUM WIBROAKUSTYKI

cyjnym. Młoda kadra Instytutu wypróbowuje tu wszelkie urządzenia pomocnicze do badań i przygotowuje się do właściwej pracy. Laboratorium wyposażono przecież w nowoczesną aparaturę pomiarowo-badawczą. Dla potrzeb laboratorium pracować też będzie komputer duński, który zapewni szybką i właściwą informację o efektach prowadzonych badań...

Obok komory bezchowej, drugim podstawowym ośrodkiem badawczym laboratorium jest tzw. komora pogłosowa, przeznaczona do badań materiałów dźwiękochłonnych i izolacyjnych, oraz ich skuteczności. Komorę tę skonstruowano w ten sposób, że żadne ściany nie są do siebie równoległe, by powstało jak najwięcej odbić, drgań...

Znaczenie nowego laboratorium dla pracy naukowo-badawczej jest ogromne. Stworzone tu warunki do badań pozwolą na ich większy rozmach, na dalszy rozwój tej nowej gałęzi nauki, jaką jest wibroakustyka. I na skuteczniejsze wykorzystanie wyników badań w przemyśle.

W laboratorium — wyjaśnia prof. Bogusz — będą prowadzone badania drgań akustycznych. W tym celu wykorzystywane będą maszyny i urządzenia prototypowe, by uciążliwemu hałasowi i drganiom w fabrycz-

nych halach, zapobiegać wcześniej, na etapie projektowo-konstrukcyjnym. Najważniejsze bowiem jest tu działanie profilaktyczne. Znacznie trudniej jest wprowadzić zmiany w pracującym już organizmie produkcyjnym. W tym układzie zabiegi prowadzą do wyciszenia maszyn poprzez zastosowanie powłok dźwiękochłonnych itp.

W dziedzinie badania drgań i hałasu, krakowska AGH pracuje już od kilkunastu lat, udostępniając swoje wyniki dla przemysłu. Prowadzone są również prace w przemyśle hutniczym poprzez Hutnicze Przedsiębiorstwo Remontowe, w przemyśle maszyn odlewniczych... Szereg badań prowadzi się w Hucie im. Lenina, stacjonując boje z hałasem w takich wydziałach, jak: W-80, P-61, P-63. Podjęto też częściowo współpracę z medycyną w zakresie badania wpływu drgań na człowieka itd.

Cieszy w sumie fakt zacieśniania się coraz bardziej więzów pomiędzy przemysłem i nauką i wzajemne świadczenie sobie usług przez tych dwóch potężnych, naturalnych partnerów. Niemal w tym względzie na gruncie krakowskim przyczynili się haperowcy — budowlani, elektrycy, energetycy ZRH.

Opracowanie: HENRYKA ROSIEK
Zdjęcia: JANUSZ PODLECKI



W okresie świątecznym wypoczywamy —

W ZAKOPANEM I KOZUBNIKU

W okresie świąt zimowych najchętniej wypoczywa się w górach. Jednych pociągają relaksowe, „śniegowe” spacer, innych górskie nartostasy i saneczkarstwo. Niezwykle pożyteczne dla zdrowia są te białe szaleństwa.

Tegoroczne święta, wielu pracowników ZRH spędzi w Zakopanem i w Kozubniku na Żywiecczyźnie. Jak informu-

je nas sekretarz Rady Zakładowej, Zenon Golebiowski — problemów z miejscami w domach wczasowych nie ma, gdyż w tym roku okres świąteczny rozbiega się z zimowymi feriami i dlatego mniej rodzin może opuścić dom. Zyczenia wszystkim chętnych na świąteczny wypoczynek zostaną więc spełnione, poprzez dwa 7-dniowe turnusy.

Swięta Bożego Narodzenia od dawien dawna spędza się najczęściej w rodzinnym gronie. Chociaż corocznie mamy możliwość korzystania z coraz większej ilości świątecznych turnusów wczasowych, to jednak ołbrzymia większość ludzi, upaja się w tych dniach zaciszem domu... serdecznością rodzinnego grona i przyjaciół. Z tym „zaciszem” zresztą bywa różnie. Wiele hołduje wesołym, hucznym świątecznym dniom... Niektórzy tylko spośród mieszkańców osiedli wiejskich Nowej Huty, „odświeżają” zwyczaj i obchody niegdys skrzętnie „obserwowane”. Dzisiaj bardzo nieliczne.

Różnorodne i ciekawe to były zabawy i obyczaje. Sporo z nich zachowało się w pamięci najstarszych...

Z pierwszą gwiazdką...

Późnym popołudniem, gdy tylko ziemię zaczynał ogarniać mrok, dzieci wygładały pierwszą gwiazdkę na niebie. Trwało to nieraz długie godziny, bo maluchy właśnie rozpoczynają obserwację nieba, by tak ważnej chwili czasami nie przeoczyć. Wraz z pojawieniem się gwiazdy zasiadano do wigilijnej wieszczy. Na wigilijnym stole gromadzono wszystko, co ziemia rodziła. Nie mogło czegoś brakować, byłaby to niedobra zapowiedź nieurodzaju w roku przyszłym.

Zależnie więc od zamożności gospodarzy przyrządzano od 12 potraw — bo tylko było apostołów, do 24 — gdyż tyle godzin ma doba. (Przed samą wieszczyką wigilijną wszystkie drzewka w sadzie okracano powróskiem ze słomy...) Z potraw ustawionych na stole, z wielką powagą ubierano po łycz. Resztki z wigilijnego stołu wynoszono i układano na rogach chałupy — dla zbłąkanych i opuszczonych przodków. Do rana nie nie pozostawało... Pozjadały wszystko posmuszczane z łanuchów psy. Największą atrakcją wieczoru była oczywiście choinka. Świeczki zapalano tuż po wieszczy.



HEROD, TUROŃ, KOŁĘDNICY...

rzy... Przed północą młodzi i starsi szli do kościoła na pasterkę...

Mówi krowa do krowy...

Jako dziecko słuchałem opowiadań o różnych, dziwnych rzeczach...

Jeden wielki bogacz we wsi chciał się dowiedzieć co mówi o nim zwierzęta. Bo jedynie w noc wigilijną człowiek może zrozumieć ich mowę. Wszedł więc gospodarz do obory, położył się pod żłób i nakrył słomą, by go widać nie było. Punktualnie o północy przyszły aniołowie i pospuszczali z wieży zwierzęta. Ustawiają się wszystkie zwierzęta przy żłobie i zaczynają mówić.

Odezwała się krowa do krowy: ale ten nasz gospodarz głupi. Myśli, że my nie wiemy, że schował się pod żłobem w słomie. Jak nas będzie tak dalej paść, jak pasie to wcale nie będziemy mu dawać mleka... Skóra ścierpa na

chłopców. Nie wiedział co ma ze sobą zrobić. A tu odzywa się druga krowa. — Nasza gospodyni też nie lepsza. Kiedy nas do, to tylko mówi — już mniej mleka dają. Zryć to by chciały dobrze, a mleka uszczuplają. A nieraz to i stołkiem przyłoży po kościach...

Zaczęły narzekać i konie. Jeden nawet miał chrapkę, by gospodarza kopnąć pod żłobem. I byłoby to zrobił, ale go powstrzymał drugi...

Nie jest dobry dla nas ten gospodarz. Lichy obrok daje, a i bitem po żebrach przyłoży. Zgrzebla żaluje do naszej sierści i nie czyści nas...

Leżał tak nieboraczysko pod żłobem. Ze strachu o mało z życiem się nie pożegnał. Wstyd mu się zrobiło... i żal biednych zwierząt. Przyszedł do chałupy, położył się do łóżka, ale do rana nie mógł zasnąć. Rozmyślał całą noc. Rankiem, gdy tylko wstał poszedł do obory i koniom dał lepszy obrok, a krowom dobra paszę. Wyczyścił ich zgrzeblem... Tak to od

nocy wigilijnej, gospodarz zmienił się na lepszego.

Wszystko przemija... a szkoda

Ale wtedy było bardzo wesoło mówił TEODOR BRODA z Mogiły. Zjeżdżała się do chałupy cała rodzina. W wigilię od rana się pościło, a potem kładli na ziemi słomę i nie wolno jej było zmiatać całe święta. Wigilijny stół przykryty był białym obrusem na nim było w lewym rogu siano. Na stragarach wisiały tzw kopy. Były one zrobione ze słomy żytniej. Późni na nowy rok gospodarz wynosił „kopy” na pole. Był to symbol urodzaju. Zapamiętywało się także sny z nocy wigilijnej — mówi pani F. BRODOWA. Jak tylko mrok zapadł, to dziewczuchy śpiewały koledy a potem szły na pastyrkę do kościoła. A teraz pani — to człowiek nie słyszy koład, ino te wartyoty — wskazuje starszy pan na radio i telewizor.

W Łęgu odwiedzamy 76-letnią KATARZYNĘ ZIOMEK. Starsza pani wspomina. „Dawno to było wesoło, bardzo wesoło. Ludzie mieli dobre serca, byli życzliwi — teraz to się tylko nienawidzą. U nas wigilia składała się z 12-stu potraw. Były paluszki z makiem, garus z kapustą, ziemniaki i kapusta, kapusta z olejem, śledź... Nikt wtedy za rybami nie stał w kolejkach. A jak drzewko się zrobiło to było na nim ze 4 kg jabłek, orzechów, cukierków. Pyta pani o kolorowe bombki — nie, nie było. Malowało się orzechy na złoty kolor.

Chłopcy robili psoty, w noc wigilijnej, oj robili. W jednej chałupie drzewo zdjęli i przestawili do okna sąsiadom. Lu-

dzie spali do południa bo w chałupie było ciemno. Przebiegający chodzili w pierwszy i drugi dzień świąt. A w którym domu źle ich przyjęli — to robili na złość. Zakrywali kuminy deską i przy rozpalce w piecu gospodarze dusili się dymem.

Pani MARIA MALINOWSKA z Czyżyn wspomina — z czasem wszystko przemija i to bezpowrotnie, a szkoda. Myślę o tradycjach świątecznych, o kołędnicach. Chodzili oni kiedyś z szopką i orkiestrą. Pięknie grali i śpiewali dziewczynom. Toteż dziewczuchy nie mogły ich się doczekać. Znam nawet jedną piosenkę.

Mości gospodarzu, Ty nasz szafarzu, ładną córkę masz, tylko się na nią spoglądasz, Zdrowia szczęścia żądasz.



Jak się wyszło na wieś, to tylko muzyka wszędzie rozbrzmiewała. Słychać było śpiewy.

Zatrzymujemy się także w Łuczanowicach. Niedawno były jeszcze wsią — teraz jedno z nowohuckich osiedli. Jak wspomina najstarsza mieszkanka osiedla, święta Bożego Narodzenia oraz karnawał obchodzono był tu szczególnie uroczysto. W noc wigilijną chłopcy robili słownym dziobem psoty. To zatykali szmatami kuminy to znowu malowali kolorowymi farbami okna. W jednej chałupie wózek konny wynieśli na dach. Było bardzo wesoło. Dzisiejsza młodzież nie umie się tak bawić. W pierwsze i drugie święto chodzili przebiegający z szopką i gwiazdą. Gdzie ładno panna była, zatrzymywali się kolednicy dłużej, wyciągali flaszkę wódki i pili z rodzicami dziobachy. Zabawy, które odbywały się w karnawale były bardzo uroczyste...

MICHALINA ŁACHETA



Zwyczajne świąteczne w różnych krajach

Co kraj to obyczaj — mawia znane przysłowie. Święta Bożego Narodzenia wytworzyły wśród różnych narodowości różne, nieraz bardzo przedziwne zwyczaje. I tak we Francji w czasie Wigilii ustawia się rzędem 12 cebul i posypuje je solą. Cebule te symbolizują miesiące przyszłego roku. Jeśli na którejs z nich w święto Trzech Króli sól roztopi się, będzie to oznaczało, że dany miesiąc będzie deszczowy. Dodajmy, że we Francji podstawową potrawą wigilijną jest wielki tort w kształcie pnia drzewa.

W Szwajcarii w Boże Narodzenie we wioskach odbywa się pochód chłopców, przybranych w kombinezony i białe maski. W Anglii słuchają ma prawo zażądać od swego pana, aby pomógł jej w przystrojeniu domu bluszczem. Gdy pan jej odmówi, może przybić jego spódnie do drzwi. W Anglii istnieje jeszcze ta oso-

blitność, że dzieci wieszają nad kominkiem swoje pończochy, które rodzice napelniają upominkami. Zwyczaj kładzenia prezentów pod choinkę jest tam nieznanym. Zresztą sama choinka została dopiero wprowadzona tam w czasach Dickensa, który spopularyzował ten zwyczaj w jednej ze swoich książek. W Irlandii w dzień wigilijny wszyscy patrzą w lustro. Istnieje bowiem przekonanie, że w dzień ten na ziemię zstępuje Judasz wraz z towarzyszącym mu diabłem, których można ujrzeć właśnie w lustrze. Szczególnie pobożni Irlandczycy wierzą także, że zjawia się na ziemi w ciemną noc wigilijną Chrystus w postaci dziecka i wystawiają w okna świeczki, aby oświełali mu drogę.

W Skandynawii w niektórych okolicach panuje przekonanie, że w noc wigilijną żli ludzie zamieniają się w wilki, które napadają na zagubionych wędrowców, a nawet na domy. W dzień wigilijny ludzie jadący saniami muszą uważać, aby nie wypaść, oznaczałoby to bowiem, że nie dożyją następnej wigilii.

W Hiszpanii symbolem Bożego Narodzenia jest kogut. W tym kraju zaraz po Pastercie następują huczne zabawy ludowe z loterią fantową, na których można wygrać indyka. W Szwecji w czasie Bożego Narodzenia urządzane są w wielu wsiach pochody z kółem słomianym, którego potem się pali.

Na Węgrzech znany jest także zwyczaj chodzenia z szopką, z tą jednak różnicą, że kolednicy prowadzą także białego prosaka. Kto go dotknie, temu nadchodzący rok przyniesie szczęście.

Natomiast najpobożniej Boże Narodzenie spędzają członkowie parlamentu kanadyjskiego, którzy zbierają się w tym dniu, aby wspólnie śpiewać koledy.

(RD)

Smażone czy w galarecie...

swój fach i gusty klientów, a podobno nawet mowę ryb, prowadzą sklep w os. Górali serwując rocznie 8 ton wysokobiałkowego towaru. W bieżącym roku planują rekordowy „spływ” karpia z lady na świąteczne stoły.

Pan Paweł — kierownik sklepu to wyjątkowy smakosz i znawca ryb, a każdy towar sprowadzony z Centrali Rybnej jest uprzednio przez niego

degustowany.

We wspomnianej placówce handlu kupujący znajdzie wszystkie aktualnie wytwarzane bądź sprowadzane produkty rybne. Gdy pewnego dnia w cenniku umieszczona była cena rekina, stali klienci uważali to za żart ze strony dwuosobowego personelu. Dopiero przy realizowaniu zamówienia, gdy porcja rekina znalazła się na wadze — padły niepokojące

zapytania, o sposób przyrządzania. Kierownik i tu znalazł wiele recept i sypał jak z rękawa przepisami, których nie powstydziliby się szef „Wierzyńka”. Nic więc dziwnego, że egzotyczny przysmak zniknął bardzo szybko.

Zapytany o własną opinię jakiego karpia podać na tradycyjną wigilię — małżonkowie Firek odpowiadają zgodnie: dobrego jest w galarecie i niezły smażony.

— Karp jak wszystkie ryby lubi jednak pływać — dodała pani Wanda. (ES)

Historię tę opowiadają kobiety dziewczyny podkrakowskich wsi przy uroczystości lania wosku podczas andrzejkowych wiozów. Przenoszona rokrocznie z ust do ust, oprócz tragizmu nabiera czasem cech zdrowego, ludowego humoru. Wywodzi się z jednego przysłowia w skutkach przypaiku, a przekazywana jest młodym jako ostrzeżenie, gdyż może powtarzać się jak echo odbijane w skałach na Krzemionkach.

Działo się to w roku 1963. W jednej z wsi administracyjnie podległych naszej dzielnicy mieszkała urodziwa jedynaczka, do której na próżno uderzali „w koperczaki” synowie okolicznych chłopów. Dziewczyna piękna i dumna nie myślała pozostać na roli.

— Za hutnika pójdę, będę panią — mówiła unosząc wysoko głowę okoloną złotym warkoczem.

— Oj, żebyś ty tylko na jakiego drania nie trafiła — ostrzegała matka i doświadczona sąsiadka.

Pewnego dnia dziewczyna z koleżankami udała się na zabawę nad hutniczy zalew. Przy melodii płynących z głośników tańczono twista. „Obudź się czarny Alibabo...” śpiewała Helena Majdaniec. Przyszły młodziemiec o oczach błyszczących jak hutniczy piec podszedł do naszej bohaterki...

Od tego czasu widywano ich wieczorami w lokalach rozrywkowych, w „Arkadii”. „Stylowej”. Spotykano również samego już chłopca w „Ludowej”. „Wiśle”, „Pod Zegarem”. Skąd często zabierali go przedstawiciele porządku publicznego do popularnych „Matysiaków”, choć były trudności ze ściąganiem należności za ten nocleg, gdyż młodzian nigdzie nie pracował. Przed południem spędzał czas koło banku PKO, popołud-

niu przy kinie „Kijów” jako konik... Wesołe urządzili rodzice dziewczyny, a czas naglił. Wędliny domowego wyrobu, pieczenie drób i ciasta pachniały na całą okolicę. Zabawa trwała trzy dni i tyleż nocy.

Panu młodemu już w pierwszym dniu „urwał się film”, ale świeża woda ze studni doprowadziła go do stanu średniej ważkości.

— Raz w życiu jest wesele — pocieszała się panna młoda — później mu

przejdzie, zajmie się domem, dziećmi, będzie pracować w hucie... Mijały lata. W pięknym spódnicy M-5 urządzonym przez troskliwych rodziców, żona z trójgiem dziećmi zapomniała o sielance i marzeniach o hutniku.

Codziennie z drżeniem serca oczekiwała na powrót męża. Wróci czy nie wróci? A może gdzieś leży pobity. Nieśczęście wydarzyło się w wielkanocne święta, które spędzali u rodziców na wsi.

Pijany małżonek wpadł do chlewu ze świnkami. Umazany gnojem stanął raptem na czterech kończynach, zaczął kwiczeć i chrząkać, odpychając bokiem swe nowe towarzystwo od jadalni oraz całować po ryju ołbrzymiego kmura; szlochając — tu mi dopiero dobrze... buzi...

Wezwano karetkę pogotowia ratunkowego i w kaftanie bezpieczeństwa od-

wieziono go do właściwego szpitala w Krakowie. Oprócz przewlekłego alkoholizmu i zaniku przedniej części mózgu, stwierdzono psychozę urojeniową.

Po dwóch latach leczenia przy wypisywaniu ze szpitala pacjent dziękował za troskliwą opiekę:

— Jak mogłem tak się ponieść, że aż poczułem się świnia — zwierzał się swemu wybaucy.

Wyszedł lekkim krokiem. Przed nim szeroko otwarta brama szpitala do niedawna zamknięta na cztery spusty. Pod jednym z drzew zauważył kucharki, które obierały ziemniaki przygotowując obiad dla pacjentów. Przerazony rzucił pobiegł w stronę dyżurki.

— Co się stało? — zapytał zdziwiony lekarz.

— Kucharki... z nożami... tam pod drzewem... robią ze mnie schaboszczaki i kaszanke...

— Przecież pan sam wie, że nie je świnia, lecz człowiekiem, skąd więc tu obawy?

— Ja wiem... ale one nie wiedzą... Drzwi zamknęły się ponownie za bohaterem opowieści, która wzięta prosto z życia nie ma końca.

ES





ŚWIĘTA W KLINICE HIŁ



— Chwileczkę
cierpliwości, za-
żyje pan ten lek
i wszystko bę-
dzie dobrze...

Fot.
O. Hutnicki

Spotkanie — nie znaczy: pożegnanie

Sceptyk skwitowałby wtorkowe spotkanie machnięciem ręki i komentarzem: dobra, dobra, znów jeden punkt planu pracy odfajkowali, znów mają spokój na rok.

Sceptyk czasem zresztą miewa rację. Ale nie tym razem, co odnotowuję z tym większą przyjemnością, że sama jestem raczej optymistką.

A teraz fakty. We wtorek, wieczorną porą, przy kawie, torcie i lampce wina, co sprzyja dobremu nastrójowi, wypelniła się niewielka salka hutniczego Klubu ZBoWiD. Spotkali się tu członkowie kolektywu kierowniczego pionu TM, także W-1 i W-3 z czterdziestką dziś już obserwatorów, do niedawna jednak czynnie działających pracowników Odlewni i Wydziału Mechaniczno-Konstrukcyjnego. Bo właśnie bohaterami tego spotkania byli emeryci i renciści.

— Zaskoczyło mnie ale i zarazem ucieszyło to zaproszenie. Szkoda, że żona musiała zostać w domu z prawnuczką. Od 28 listopada, a więc od kilku właściwie dni jestem na emeryturze. Człowiek nie wie co zrobić z tym nadmiarem wolnego czasu. Przez 45 lat pracy brakowało mi go, a teraz? Wstaję wcześniej, tyle że zamiast do huty, idę na zakupy. Wyręczam żonę. Ale długo tak nie wytrzymam. Od nowego roku trzeba o jakimś półetacie pomyśleć. Miałem 19 lat jak zacząłem pracować i już mi tak weszło w krew. Nie przywykłem do bezczynności — powiedział mi BOLESŁAW DYMEK, którego wygląd stanowi najlepszą reklamę dla pracy.

Zresztą wyglądu, wigoru nie tylko jemu pozazdrościć by mógł niejednen czterdziestolatek. Trzeba było słyszeć te chóry, te na przedzie tworzone duety, czy te solo przez Stefana Pawia z Kuźni śpiewane piosenki.

Bo w całym spotkaniu nie było nic ze sztywności, nie poza nazwą: część oficjalna — z oficjalności. Prosto i zwyczajnie mówił prezes Rady TM-u — Kazimierz Banaś. Z równie przekonującą serdecznością zapewnił zebranych o stałych z nimi w przyszłości kontaktach — zastępca głównego mechanika — mgr inż. Edward Baś.

I nie były to słowa, które — ot tak sobie — wypada powiedzieć. Świadczył o tym nastrój sali, gdy przyszła pora na miłe upominki: wartościową książkę i symboliczny kwiatek. Wszyscy wszystkim składali życzenia, ściskali się. Zapanowała wszechogarniająca życzliwość. Ze złością do organizatorów, załatwanego i pracowicie spędzającego wieczór, by jak najlepiej się udał, prezesa z W-3 Mieczysława Pralata? Z pewnością tak.

Pewne jest i to, że taki niewymuszony nastrój tworzy się tylko wówczas, gdy ludzie się znają, gdy podczas wielu lat wspólnej pracy sprawdzają się w dobrym i złym.

I dlatego uwierzyłam, podobnie jak czterdziestu zaproszonych że spotkanie — nie znaczny pożegnanie.

B. R.

Renciści z KBM mają dobrych opiekunów

Jest ich w sumie 253 osoby. Każdy z nich był kiedyś aktywnym pracownikiem Przedsiębiorstwa. Obecnie, korzystając z zasłużonego odpoczynku, w dalszym ciągu utrzymują kontakty z placówką macierzystą.

Związek Rencistów i Emerytów przy Kombinacie Budownictwa Mieszkaniowego (bo o nim właśnie mowa) powstał przed trzema laty. Trzydziestą tradycją mają też coroczne spotkania członków poświęcone omówieniu najważniejszych spraw organizacyjnych, wzajemnej wymianie poglądów, dyskusji. Ostatnio, spotkanie odbyło się w dniu 11 bm. w obecności zaproszonych gości reprezentujących władze KBM i Radę Zakładową. W miłej i serdecznej atmosferze, która w niczym nie przypominała tradycyjnych zebrań wysłuchano sprawozdania z całorocznej działalności Związku... Wymieniono ilość wycieczek, przyznanych bezwrotnych zapomóg, spotkań, przydzielonych skierowań na wczasy i do sanatorium, itp. Jak zwykle przy tego rodzaju okazjach była dyskusja, w czasie której o dziwo — nie padła ani jedna skarga! Miły nastrój uzupełnił moment wręczenia każdemu z zebranych nagrody pieniężnej.

Relacjonując powyższe fakty, nie nie stoi na przeszkodzie, by Związek Rencistów i Emerytów przy KBM zaliczyć do wzorowych. Wszystko wskazuje na to, że zasługę za ten stan rzeczy (tak twierdzi sekretarz Związku Stanisław Nowak) należy przypisać przede wszystkim Radzie Zakładowej KBM.

Gdy mieszkańcy Nowej Huty zasiadają przy świątecznych stołach, gdy sale balowe wypełniają się amatorami sylwestrowych zabaw, a hutnicy przełomowe godziny zamykające stary i rozpoczynające Nowy Rok powitają kolelnym wytopem, czy spustem surówki, będą niedaleko nas ludzie, którzy spędzą te chwile w salach Kliniki Chorób Zawodowych, mieszczącej się tak blisko stanowisk pracy, a przecież wyłączonej z normalnego życia, gdzie ludzi nurtują sprawy zupełnie innego rodzaju.

Jak mówi kierownik Kliniki doc. dr Edward Kieć, w Klinice na okres świąteczny pozostanie około 20 pacjentów. Będą to ludzie dotknięci poważniejszymi chorobami, względnie ci, którzy kontynuują leczenie i przerwać go nie mogą. Pozostaną więc w łózkach, z dala od swych bliskich, choć z pewnością będą myślami razem z nimi.

Nie znaczy to wcale, że pobyt w Klinice oderwany jest od życia. Przeciwnie. Tym ludziom nie daje się odczuć, jakiegokolwiek izolacji od toczących się opodal spraw. Rok rocznic pacjentów Kliniki odwiedzają w okresie świątecznym przedstawiciele dyrekcji huty, instancji partyjnej, organizacji związkowej. Zawsze

znajdą się ludzie z sercem, którzy o swych pracownikach pamiętają nie tylko wtedy, gdy ci pomyślnie wykonują plany produkcyjne, ale również wówczas, kiedy są chorzy i niezdolni do pracy. Z pewnością więc i w tym roku znajdą się dla nich skromne, ale jakże cenne w tej sytuacji upominki i gorące życzenia.

Docent pomyślał i o tym, by w dniu 24 grudnia zorganizować chorem wspólną, bardziej niż zwykle uroczystą kolację. Będzie piękna choinka, może znajdzie się magnetofon czy adapter. Będzie więc nastrój świąteczny, rodzinny, o co z pewnością postara się wypróbowany, doskonały personel Kliniki.

Istniała praktyka, że w Noc Sylwestrową docent dr Kieć wraz z dr Zabickim, gdy tylko udało się zdobyć jakiś środek lokomocji, przyjeżdżali choćby na kilka chwil do Kliniki, by złożyć pełniącemu dyżuru personelowi, a także chorem, których sen jeszcze nie zmorzył — serdeczne, noworoczne życzenia. Myślmy, że i w nadchodzącą Noc Sylwestrową ludzie w szpitalnych piżamach i w białych fartuchach nie będą bezkuciecznie czekać na te dowody pamięci.

Te apele są chyba niepożądane. Wszyscy chorzy



Obiad smakuje, zwłaszcza, gdy poda go miła, grzeczna i... ładna dziewczyna.

stwierdzają zgodnie, że Klinika Chorób Zawodowych w Hucie im. Lenina należy do wzorowych, że opieka jest tu szczególnie troskliwa, lekarze i pielęgniarki zawsze miłe i uśmiechnięte, serdeczne dla pacjentów. — Gdyby nie choroba — zażartował jeden z pacjentów — chętnie zamieszkałbym w tej Klinice na stałe. Nawet w domu człowiek nie zawsze spotyka się z tak wielką serdecznością, z takim od-

daniem, z tak dużym poświęceniem.

Dzisiaj właśnie chorzy składają swym opiekunom najlepsze życzenia świąteczne i noworoczne.

Ale i pacjentom należy czegoś życzyć. Oczywiście szybkiego powrotu do zdrowia. Aby nigdy już nie spędzali dni świątecznych w klinice, lecz w domu, wśród rodziny i tych wszystkich, którzy ich kochają...

WYSOKIE ODZNACZENIA DLA ZBOWIDOWCA

9 bm. odbyło się uroczyste wręczenie KRZYŻA KAWALERSKIEGO ORDERU ODRODZENIA POLSKI — Franciszkowi Piotrowiczowi, członkowi Dzielnicowego Oddziału ZBoWiD w Nowej Hucie, uczestnikowi II wojny światowej, byłemu żołnierzowi walczącemu od Lenina do Berlina w I Dyw. im. Tadeusza Kościuszki oraz byłemu

żołnierzowi Armii Czerwonej.

Dekoracji tego wysokiego odznaczenia dokonał z-ca Naczelnika Dzielnicowy Władysław Gofron w obecności prezesa Zarządu Oddziału ZBoWiD Franciszka Misiudy, członka Zarządu Ludwika Świątaka, z-cy dyr. Szpitala im. S. Żeromskiego dr Li-sowskiej oraz personelu szpitalnego.

Na uwagę zasługuje fakt, że dekoracja odbyła się w szpitalu im. S. Żeromskiego gdzie odznaczony F. Piotrowicz znajduje się na leczeniu.

Świątecznie i kolorowo

tryczny do suszenia rdzeni srebrzy się.

Te upiększenia poprzedzone były, jak we własnym domu, wcześniejszą solidną toaletą hal, myciem odkurzeniem itp., w których to czynnościach przodowały kobiety.

Oto nazwiska specjalistów-amatorów od pedzla i autorów tego pomysłu: Julian Rajchel, Marian Kędzior, Janusz Marzec, Jan Nowak, Bronisław Skrobot — brygadziści.

Dlaczego tak długo trwa remont stołówki nr 3?

Urywają się telefony w naszej redakcji. Dzwonią pracownicy huty, zdenerwowani i rozgoryczeni, czasem ze złością zapytujący: — Jak długo jeszcze potrwa remont stołówki OZR nr 3? Wlecz się już ponad dwa miesiące i końca nie widać!

Nauczeni doświadczeniem — zasięgniemy języka w kierownictwie OZR, aby ze sprawą zapoznali się dogłębnie, po czym rzetelnie poinformować Czytelników o faktycznym stanie remontu.

I cóż się okazało? Prawdą jest, że remont stołówki nr 3 w rejonie Gł. Energetyki trwa już ponad dwa miesiące. Ale prawdą jest również i to, że należy go traktować jako remont g e n e r a l n y, co w rodzaju budowania stołówek od nowa. Dlaczego?

Zdolność produkcyjna wspomnianej stołówki była pięciokrotnie przekraczana, doszło do ogromnego przeciążenia węzłów energetycznych i elektrycznych, co w każdej chwili groziło poważnym, zbiorowym wypadkiem. W związku z tym zaszła bezwzględna konieczność całkowitej wymiany całego zasilania elektrycznego. Jest to gigantyczna praca, której nie można wykonać szybko i byle jak. Zwalczając, że ze stołówki w niedalekiej przyszłości korzystać będzie nie

tylko załoga Pionu TE, ale także ok. 1.200 pracowników HPR, którzy przybędą z zewnątrz do pracy przy remoncie wielkiego pieca nr 5. Realnego terminu ukończenia remontu nie można więc ustalić wcześniej, jak na połowę stycznia przyszłego roku.

Nieprawdą jest natomiast to, co słyszeliśmy w sygnałach telefonicznych, że przy remoncie w ogóle nie widać ludzi. Nie tak dawno zlustrowano teren stołówki nr 3 i stwierdzono, że pracowali tam rzetelnie ludzie z W-21 i W-90 (Wydział Remontów Urządzeń Socjalnych). Sprawa remontu interesuje się na co dzień kierownictwo administracyjne Hił, któremu również zależy na tym, aby remont przeprowadzony został nie tylko możliwie szybko, ale i prawidłowo.

I jeszcze jedna uwaga. Warto wiedzieć, że OZR posiada jedynie brygadę konserwacyjną, która nie ma nie wspólnego z remontami. A tak się nie stało w naszej hucie dzieje, że przy podobnych okazjach „wiesza się psy” na kierownictwie OZR, które przecież zajmuje się żywieniem załogi, a nie remontami. W przyszłości więc krytykę należy kierować pod właściwym adresem i tylko wtedy, gdy rzeczywiście jest ona słuszna.

WYSTAWA I KIERMASZ KSIĄŻKI W WYDZIALE GAZOWYM



W ramach Dni Książki — „Człowiek, Świat, Polityka” została zorganizowana w świetlicy Wydziału Gazowego wystawa książki. Zwiedziło ją wielu pracowników Pionu Głównego Energetyki, a również sprzedaż książek była bardzo udana. Słowa uznania dla pożytecznej pracy społecznej należą się Kol. L. Kasprzykowi. (SK)

Fot. M. Gładyszek

IMPREZY SYLWESTROWE

Pośród imprez Sylwestrowych chcielibyśmy zaanonsować dwie. 31 grudnia o godz. 19 oraz o godz. 22 odbędzie się w kinie „Światowid” w Nowej Hucie dwie imprezy o charakterze filmowo-estradowym. Wystąpią: piosenkarze: Irena Bartunkowa z Czechosłowacji, Stenia Sermak, Alicja Pagowska, Cezary Dzielski oraz Zisis Macios (Grecja). Humor w wykonaniu Ewy Stoleman. Tańcza Gilda i Duo Hill (Czechosłowacja). Zapowiada — Marek Alber. Akompaniuje

zespół muzyczny Tadeusza Kołomy.

Na ekranie będziemy mogli obejrzeć barwny western produkcji USA „Jeremiah Janhson”. Przedsprzedaż biletów prowadzi punkt „Filmotechniki” przy Alei Lenina.

Turyści huty, stroniący od zabaw urządzanych w mieście, w łoku i w oparach dymu tytoniowego, wybierają się na bal Sylwestrowy w plener. Tradycyjnie już łączą zabawę z kuligiem i innymi zimowymi atrakcjami. Aktyw Oddziału PTTK Hił bawić się będzie tego roku w Jurkowie u stóp Mogielicy. (jd)

Jaka będzie Nowa Huta za 25 lat? Czy będzie to miasto z naszych marzeń, śmiały posunięć projektantów, obrazem rozmachu myśli urbanistów... Ciska się te pytania na usta mieszkańców, którzy myślą o swojej przyszłości i o przyszłości swoich dzieci. Zależnie od wieku różne bywają odpowiedzi. Najmilsze zaś wyobrażenia cechują dzieci. Odwołujemy się więc do ich niepojętowanej fantazji.

Dużą pomoc okazały nam dzieci ze SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 82 IM. ALEKSANDRA ZAWADZKIEGO W NOWEJ HUCIE, OSIEDLE KALINOWE. Dodajmy, że szkoła, która niedawno święciła swój triumf pedagogiczny — jako jedyna w naszej dzielnicy w grupie szkół podstawowych uzyskała medal imienia Komisji Edukacji Narodowej. Przyznawany za wybitne wyniki wychowania i nauczania. Uczniom klas: piątej i szóstej zadaliśmy dwa, zasadnicze pytania — Co ci się w Nowej Hucie nie podoba? Jak wyobrażasz sobie miasto w roku 2000?



— Nowa Huta jest najmłodszą dzielnicą Krakowa i powinna być najładniejsza i najnowocześniejsza. Choć miasto idzie za postępem — pisze Beata z Vd — to jednak wiele do życzenia mają jego mieszkańcy. Dzieciom brakuje miejsca do zabawy. Wielu rodziców pozbawia nas przyjemności jazdy na rowerze, a to tylko dlatego, że nie mamy torów i alejek do jeżdżenia. Nie chcą nas wypuścić na zatłoczoną, zaparkowanymi autami ulicę...

— Po 5-6 godzinach nauki wracam do domu. Wychodzę na pole. Ale co na tym polu robić? — pyta Jola z VIIa. Spod bloku wyganiają nas bo śpi małe dziecko. Idziemy więc na trawnik, zagrać w „śledzia”. Ale po chwili dozorca krzyczy — kto to widział deptać trawniki, nie macie boiska szkolnego! Owszem mamy, więc idziemy na to boisko, lecz nieśteśmy mamy strasznego pcha. Na boisku grają stare ko-



nie i znowu na nas z wrzaskiem. „Maluchy sypiać stać w tanecznych podskokach, bo jak wam... to mamusia nie pozna”. No i gdzie my mamy się bawić i wypoczywać po lekcjach?

— Marzy nam się na każdym osiedlu dom kultury, place gier i zabaw. Żeby był stały „Lunapark”, zwierynec i jeszcze inne udogodnienia dla dzieci.

— W tym roku rozczerwona nas św. Mikołaj. Zabawki, które dostaliśmy były brzydkie. A te prawdziwe kosztują tyle, ile pensja mamusi. Te, które nas cieszą i chcielibyśmy mieć są bardzo drogie i łatwo się



psują. Aż wstyd, że nie myślą o tym starsi, tylko rozważają to dzieci.

— Chcąc kupić prezent na zbliżającą się gwiazdkę, trzeba wystawać w kilometrowych kolejkach.

— Kioski „Ruch” są zaopatrywane w małą ilość gazet. Wiele razy

zostajemy bez „Świerszczyka” i „Piomyczka”.

Dzieci wkraczają również krytycznie w problemy świata dorosłych. — Dużo mamy lekkomyślnych ludzi. Budki telefoniczne są psute i blokowane. Na przykład o godzinie 23, zachorował brat i nie mogliśmy wezwać pogotowia. Telefon na osiedlu Strusia zablokowała pewna pani, która zamawiała miedzmiastową.

— Bardzo nieostrożnie jeżdżą kierowcy „fiatów-125” i „żółtów”. Kierowcy jeżdżą jak szaleni, albo powoli, jak to się mówi w żółtym tempie. Bardzo dużo w wypadkach ginie dzieci...

— Dlaczego w Nowej Hucie jest tylko jeden szpital i tak mało przychodni? W ośrodku zdrowia trzeba czekać po parę godzin aby być przyjętym do jakiegokolwiek lekarza. Lekarze się spóźniają...

— Ze sprzedaży choinek, to jest tak, ludzie bezczelnie chodzą po nich. Nawet się nie pofatygują, żeby podnieść. Sprzedawca nie daje rady. Albo też marznie się czekając na samochód z choinkami, a on na przykład nie przyjeżdża.

— Mieszkam od siedmiu lat w Nowej Hucie, w M-4. Mieszkanie jest źle obmyślane. Pokoje rozłożone chaotycznie. Kaloryfery sterczą na głównych ścianach.

— Kuchnie, królestwo naszych mam są pozbawione okien, para rozcodzi się po całym domu. Można się udusić.

— Chcąc kupić coś konkretnego, jak meble czy ubranie, trzeba zbyt wiele czasu poświęcić na obejżdżanie kilkunastu sklepów.

— W naszych śmietnikach „kipią” śmieci. Jak MPO zjawia się o 6-7 godz. rano... tłuką kubłami niemilościernie.

— MPO przyjeżdża dwa razy na tydzień...

— Krążyły pogłoski o wampirze. Ludzie bali się wyjść w nocy na ulicę. Dopiero po dwóch tygodniach podano komunikat, że wampira w ogóle nie ma. A ile strachu najedli się mieszkańcy Nowej Huty przez ten okres czasu?

— Mało jest zieleni, lecz my sami jesteśmy winni. Depczemy trawniki, łamiemy krzewy a także gałązki drzew. Aby nasza dzielnica była ładna musimy o nią dbać. Pomagać dozorcóm w sadzeniu drzew, pomagać w sianiu trawy.

— Najbardziej nie podoba mi się młodzież, która niszczy zieleni.

Niestety pod adresem własnym, dzieci mają niewiele uwag. Dręczy ich bardziej świat dorosłych. Wiele chcieliby zmienić, wyeliminować. Z duża d za fantazji wyobrażają sobie też Nową Hute w roku 2000. Fantazja ta wypływa z własnego doświadczenia, i zarazem jest propozycja rozwiązania wszystkich trudnych spraw współczesnego miasta.

— W roku 2-tysięcznym Nowa Huta powinna się całkiem zmienić — piszą Maciek i Witek. Będą budowane 19-pietrowe bloki z ładnymi mieszkaniami. Nie będzie groźby niewypałów, ponieważ zostaną wykryte przez aparaturę wynalezioną w tym dziesięciolecie.



— Nie będzie wypadków drogowych. Każdy samochód będzie zabezpieczony tak, że jak się zbliży do krawężnika czy innego samochodu na odległość 2 m, to się sam zatrzyma.

— Nie będzie samochodów spalinyowych. Samochody elektryczne nie będą zanieczyszczać powietrza. Co trzeci mieszkaniec będzie posiadał samolot sportowy a lotniska będą na dachach bloków.

— W moim mieście powinno znajdować się piękne metro przecinające Nową Hute wzdłuż i wszerz. I co najmniej dwa duże Domy Kultury z ruchomymi schodami. Kina, do

będzie to miasto nie z przewyższającą miarą żelbetonu, lecz miasto kulturalnych, uśmiechniętych ludzi, otoczonych kwiatami i zielenią.

— Moim zdaniem będzie to miasto nie stu i więcej piętrowych bloków na „kurzej łapce”, lecz miasto w którym nie będzie tych wszystkich opisanych problemów... Będzie to piękne i nowoczesne miasto.

— Za 25 lat widzę Nową Hute jako miasto pełne zieleni i kwiatów, uśmiechniętych i zadowolonych ludzi.

— Wyobrażam sobie Nową Hute jako nowoczesną dzielnicę, w której mogłyby się rozwijać spokojne życie, a szczególnie ład i porządek.

MOJE MIASTO ROKU 2000

których wystarczy przyjść na pół godziny przed seansem, żeby kupić bilet.

— W sklepach będzie można kupić wszystko do gospodarstwa, ubrania, żywność...

— W szkole zamiast nauczycieli będą uczyć roboty mechaniczne. W czasie przerwy będzie można wyjść na dach budynku i odetchnąć świeżym powietrzem.

— Będzie zbudowana nowoczesna szkoła z urządzeniami, które same będą notowały uwagi i zawiadomienia w dzienniczekach uczniów. Przy szkole będzie duże lodowisko i świetlica.

— Należy unowocześnić program nauczania. Zainstalować choćby jakieś komputery żeby ułatwić naukę.

— Zamiast nauczycieli powinni być komputery a na każdej ławce maszyny do pisania. W czasie przerwy mogłaby wyjść na dach szkoły. Tam znajdowałyby się różne gry. Między innymi bilard, ping-pong. Wszędzie też dużo zieleni.

— W roku 2000, nasza dzielnica będzie bardzo nowoczesnym miastem. Nad kominami i przy ściekach założą się specjalne maszyny, które będą ze ścieków robić czystą wodę, a z dymów czyste powietrze. Będzie dużo drzew i krzewów a człowiek nie będzie niszczył przyrody.

— Myślę, że w przyszłości — kończy swoje wypracowanie Beata —



— Być może Nowa Huta doczeka się bloków mieszkalnych z ruchomymi ścianami, w których lokatorzy będą dowolnie zmieniać kształt pokoi... Lecz żeby to wszystko w przyszłości być mogło nie można przestać na marzeniach...

OPRACOWANIE:

HENRYKA ROSIEK
ZDJĘCIA: JÓZEF BROŻEK



SPORT

BEZ PUNKTU, ALE Z HONOREM...

Resovia — Hutnik 3:0 i 3:1. Tyle suchy wynik spotkań. Oddajmy jednak głos bezpośredniemu obserwatorowi pojedynku. Oto ich oceny.

„Rzeszowianie rozpoczęli w zestawieniu: Such, Gościński, Jasiukiewicz, Bebel, Stefański i Karbarz... Goście wykazywali więcej energii i prowadzili 3:0, 7:5, wreszcie 11:7. Gospodarze objęli prowadzenie 12:11, ale hutnicy nie dali za wygraną, odrobili straty i mieli nawet setbola (15:14). Gdyby w tym momencie nie zepsuli kilku zagrywek pod rząd, kto wie czy zwycięzca seta byłby rzeszowianin”. Tyle o pierwszym secie sobotniego spotkania napisał reporter „Nowin Rzeszowskich”. Oddajmy mu głos jeszcze raz tym razem gdy komentuje trzeci set, „11:10 dla Resovii. Gdyby w tym momencie Bebel nie obronił 2 niezwykle mocnych zbić, to mogło być jeszcze różnie”.

Po obu spotkaniach sędzia główny pojedynku Zygmunt Zwierzański, niewątpliwie najlepszy w tej chwili polski arbiter w siatkówce, znawca tej dyscypliny sportu powiedział: „Z taką grą Hutnik śmiało może się włączyć do walki o medalowe miejsce”.

Dokąd pójdziemy?

DZIS

Hutnik — Legia, siatkówka mężczyzn, I liga, godz. 17.

JUTRO

Hutnik — Legia, siatkówka mężczyzn, I liga, godz. 11.

Głosy osób nie związanych uczuciowo z naszymi barwami są niezwykle przychylne. Bo nie mamy złudzeń. W tej chwili, przy grze jaką reprezentują rzeszowianie żadna nasza drużyna z Resovią nie wygra, niejedna reprezentacja narodowa miałaby wiele kłopotów. Rzeszowianie grają naprawdę znakomitą siatkówkę. To, że Hutnik potrafił nawiązać równorzędną walkę szczególnie w drugim dniu jest zasługą dobrego przygotowania zespołu do rozgrywek oraz coraz wyższych umiejętności naszych zawodników. Nawet błędy w końcowych momentach pierwszego seta (złe zagrywki) wynikają m. in. z tego, że trener Kobędza wprowadził trudną zagrywkę na tzw. ostatni metr. Nie zawsze taka sztuka się udaje, tym bardziej gdy w grę wchodzi nerwy.

Hutnik pozostawił więc po sobie dobre wrażenie. Granie tzw. „krótką piłką”, zdecydowane ataki zza zasłony, dobre nagranie — to w tej chwili najmocniejsze atuty Hutnika. Trzeba jeszcze popracować nad rozdzielaniem piłki i bardziej skutecznym atakiem.

W spotkaniach rzeszowskich trudno kogoś wyróżnić. Wszyscy grali ambitnie i dobrze. Nawet w drugim spotkaniu, gdy rzeszowianie wygrali seta w stosunku 15:1 sam set trwał blisko pół godziny i był niezwykle emocjonujący. Zresztą w tym meczu nie było gry do jednej bramki mimo zwycięstw gospodarzy 3:0 i 3:1.

Może najrowniej w obu spotkaniach grali Rzepecki i Sańka. Zresztą młodzież Hutnika spisuje się coraz lepiej. Teraz Hutnik podejmuje zespół warszawskiej Legii, a

w jej szeregach dwu uczestników „złotej” drużyny z mistrzostw świata Edwarda Skorka i Aleksandra Skibę. Emocji w hali na Suchych Stawach na pewno nie zabraknie.

Gdyby wytypować w gronie sympatyków naszego hutniczego klubu najbardziej przyjemne wydarzenie mijającego roku, zdecydowana większość kibiców opowiedziałaby się za zdobyciem przez siatkarzy Hutnika „Pucharu Polski”.

Zawody pucharowe rozgrywane były niemal w cieniu innej siatkarskiej imprezy, na której zawodnicy z białym orłem odnosili sukces za sukcesem (mistrzostwa świata). Mimo to na ziemi lubelskiej sala była zawsze wypełniona publicznością, która żywo reagowała na to, co dzieje się na parkiecie. W rozważaniach przed turniejem najwięcej szans dawano mistrzowi Polski — Resovii oraz akademikom z Olsztyna. Hutnikowi „rezerwowano” trzecie miejsce.

Gdy pod wielkie pieczę dotarła wiadomość o pierwszym

miejszu naszych siatkarzy zaczęły padać głosy, że przecież najlepsi grają w Meksyku, że Hutnik grał ze słabeuszami, itd., itp. Czy naprawdę nasi siatkarze grali ze słabeuszami? Popatrzmy choćby na skład zespołu Resovii. Grali m. in. Such, Radomski, Bebel, Jasiukiewicz, Swiderak. A więc zawodnicy, którzy grali w reprezentacji naszego kraju oraz ci — jak np. Bebel czy Jasiukiewicz, którzy tylko na własną prośbę nie uczestniczyli w spotkaniach w Meksyku. Daj więc Boże każdej naszej pierwszoligowej drużynie takich słabeuszy, a tytuł mistrza świata przez długie lata należeć będzie do biało-czerwonych.

Hutnik wygrał zawody. Kobędza odniósł drugi w swej krótkiej karierze trenera pierwszoligowego zespołu sukces. Za pierwszy uważam bowiem czwarte miejsce w lidze w ostatnich rozgrywkach, gdy odmiłdowany zespół Hutnika zdobywał za swe występy pochwały. Sukces świadczą o dużych możliwościach Hutnika, zespołu będącego mieszkanką rutyny i młodości.

KIEDY NA ŚLIZGAWKĘ?

W związku z „choinką noworoczną” organizowaną na szlucnym lodowisku KS „Hutnik” dla dzieci pracowników huty, ślizgawki dla publiczności będą czynne w okresie od 23 grudnia br. do 1 stycznia 1975 r. w podanych godzinach:

23 grudnia br. — poniedziałek od godz. 8.30 do 15.45;
24 grudnia br. — wtorek od godz. 8.30 do 14;
26 grudnia br. — czwartek od godz. 8 do 21.30;

29 grudnia br. — niedziela od godz. 16 do 21.30;
30 grudnia br. — poniedziałek od godz. 8.30 do 15.45;
31 grudnia br. — wtorek od godz. 12.15 do 13.45;
1 stycznia 1975 r. — środa od godz. 10 do 21.30.

UWAGA NARCIARZE!

Zapisy do szkółki narciarskiej prowadzonej w ciągu kolejnych niedziel każdego miesiąca przez oddział PTTK HiL przyjmowane będą w Biurze oddziału od dnia 27.12.1974 r.

Rok 1975 — początkiem marszu w górę!

Dziwna drużyna ta jedenastka piłkarska Hutnika. Na pewno najlepiej wyszkolona wśród zespołów walczących w lidze okręgowej, indywidualnie poszczególni zawodnicy są na pewno lepsi niż pozostali, a mimo to piłkarze zajmują drugą pozycję w tabeli.

Takich „dziwności” w piłkarskiej karuzeli naszej jedenastki w ciągu ostatnich lat dostrzec można było wiele. Od kroku do awansu do ekstraklasy po spadek do ligi okręgowej. Jak na skołataną nerwy kibiców emocji zbyt wiele, mówią jedni. Inni dodają — nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło! Kto ma rację? Chyba jedni i drudzy, bo prawda leży gdzieś pośrodku. Faktem jest, że dzięki degradacji można było dokonać gruntownej zmiany składu zespołu, ale faktem jest, że znakomicie byłoby oglądać w meczach ekstraklasy na Suchych Stawach jedenastkę Stali Mielec, Legii Warszawa czy Tomaszewskiego w bramce ŁKS-u.

Za kilka dni wchodzimy w nowy 1975 rok. Jaki on będzie dla piłkarzy naszego klubu? Konia z rzedem temu kto już dziś da trafną odpowiedź na to pytanie. Jedno jest pewne. Nasi piłkarze mają wszystkie ku temu warunki aby już w przyszłym roku awansować do II ligi. Wystarczająca ilość boisk, gabinety odnowy, uregulowane sprawy bytowe. Kosztowało to wiele wysiłku, o czym najlepiej wie kierownik sekcji mgr J. CZEPczyk oraz pozostali działacze sekcji i klubu, ale wszystko jest załatwione. Zawodnicy mają tylko jedno zadanie — trenować i zdobywać kolejne punkty. Od nowego roku opiekę nad zespołem przejmie mgr JERZY STECKI. Były opiekun piłkarzy krakowskiej „Wisły”, trener, który ma swój udział w zdobyciu przez naszych piłkarzy srebrnego medalu na mistrzostwach świata.



Opracowano program wiosennej batalii związany z awansem do II ligi. Treningi na własnym obiekcie, obóz kondycyjny na terenie ziemi krakowskiej, wyjazd do Bułgarii, gdzie trener J. STECKI oraz sekretarz klubu ALEKSANDER BARNAS wizytowali warunki w jakich przyjdzie zdobywać formę, spotkania kontrolne powinny sprawić, że zespół powinien być dobrze przygotowany do rozgrywek. Myślimy również o dalszym wzmocnieniu zespołu. Jeden z naszych wychowanków kończy służbę wojskową i jego powrót do drużyny powinien stanowić poważne wzmocnienie zespołu.

Czy wobec tego rok 1975 będzie oznaczał początek marszu w górę piłkarskiego olimpu naszego zespołu? Zobaczymy już za parę miesięcy.

STYCZEŃ

Styczeń jest miesiącem zmagani sportowców halowych. Startują bokserzy, siatkarze, koszykarze, piłkarze ręczni. Ale jest też ten miesiąc okresem podsumowań, plebiscytów, rankingów. Assem Honorowym w plebiscycie „Tempa” za rok 1973 został wybrany STANISŁAW DRAGAN, pięściarz Hutnika, który właśnie w 73 roku postanowił zakończyć swoją bogatą karierę sportową.

W pierwszej dziesiątce znalazł się jeszcze jeden bokser Hutnika, ANDRZEJ JAGIELSKI, wicemistrz Polski na 73 rok w wadze piórkowej, pogromca mistrza Europy Stefana Foerstera.

Doroczny turniej piłkarski organizowany przez KS Hutnik w hali na Suchych Stawach z okazji rocznicy wy-



zwolenia Krakowa wygrała w tym roku Wisła, która pokonała w finale drużynę naszego klubu 7:4. Hutnicy w półfinale zwyciężyli tarnowskie „Jaskółki” 2:0. Najlepszym zawodnikiem turnieju ogłoszono MUSIAŁA, królem strzelców został KMIECIK (oba z Wisły), zaś najlepszym bramkarzem okazał się TUTAJ z Unii Tarnów.

LUTY

Obok ciekawych pojedynków siatkarzy Hutnika (m. in. z miłowickim Płoniem, na którym był obecny trener kadry narodowej HUBERT WAGNER, wysoko oceniając odmiłdowany zespół gospodarzy), najciekawszą imprezą był turniej drużyn osiedlowych, zwanych też czasem „podwórkowymi” lub „dzi-

kim”. Organizatorami imprezy byli KS Hutnik i nasza Redakcja. Turniej wygrali chłopcy z drużyny „Ruch” (os. Szkolne), otrzymując cenne nagrody rzeczowe (sprzęt sportowy, książki, albumy HiL, a sekcja piłki nożnej Hutnika wzbogaciła się o kilkudziesięciu zdolnych trampkarzy.

MARZEC

W marcu ANDRZEJ JAGIELSKI udowodnił, że słusznie należało mu się miejsce wśród najlepszych sportowców Ziemi Krakowskiej w plebiscycie Redakcji „Tempo”. Oto w meczu międzynarodowym z Jugosławią nasz pięściarz stanął naprzeciw wicemistrza Europy, Jovanovica. Pan Andrzej zwyciężył zdecydowanie stabilizując swą pozycję w czołówce europejskich piórkowców.

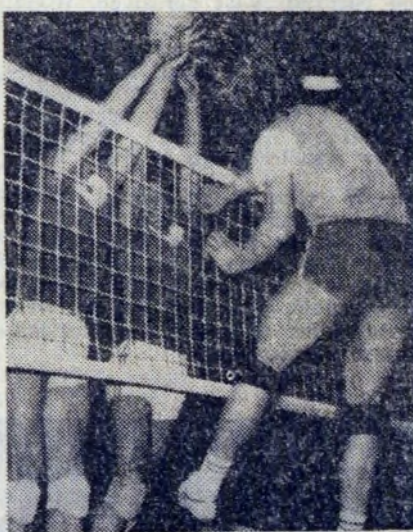
Kolejny sukces odnotowała najlepsza od lat pingpongistka naszego okręgu, reprezentantka Hutnika mgr BARBARA RATZKO. Znowu wygrała turniej klasyfikacyjny zorganizowany przez sekcję tenisa stołowego WFS. Wśród mężczyzn triumfował S. WCISŁO z nowohuckiej „Wandy”. Nie startowali m. in. Petek, Chajdecki i Lenda, którzy wnieśli do zarządu klubu podania o zwolnienie.

Zakończyły pierwszy swój drugoligowy sezon koszykarki Hutnika, zajmując świetną drugą pozycję. Trener inż. HAJTO wyróżnił w przekroju całego sezonu KUCHARSKĄ, MACIEJEWSKĄ, CZYZEWSKĄ i MORAWSKĄ.

Odkryło się pierwsze posiedzenie Rady Kultury Fizycznej i Turystyki — nowego organu mającego koordynować pracę organizacji zajmujących się sportem i rekreacją załogi huty, takich jak: Hutnik, PTTK, TKKF, LOK i Związek Wędkarski.

Na Walnym Zgromadzeniu Sprawozdawczo-Wyborczym ZD SZS wybrano nowy zarząd stanowiący zarazem Dziel-

nicową Radę SZS AZS. Przewodniczącym został ponownie inż. T. WURST.



KWIECIEŃ

O sensację postarali się siatkarze, w pojedynkach z kandydatem na mistrza kraju, Resovią. Jeden mecz wygrali 3:1, drugi minimalnie przegrali, pokazując, podobnie jak i goście, grę na najwyższym poziomie.

Nie zawiedli także młodzi koledzy Szymczyka, Ruszczyńskiego, Sańki, Kołodziejewskiego. Po raz czwarty zajęli medalową pozycję w mistrzostwach kraju, w kategorii juniorów. Tym razem był to medal brązowy.

Ze zmiennym szczęściem toczą ligowe boje przedstawiciele innych dyscyplin, ale największe obawy kibice zaczęli mieć o losy drużyny futbolowej, która przegrywa wiele meczów.

Przy TKKF ZMS HiL powołano do życia Komisję Kobiecą. Decyzja zmierzająca do spopularyzowania sportu i rekreacji wśród 5 tysięcy pracowniczek kombinatu.

MAJ

I sekretarz KF PZPR w HiL, J. NOWOTNY przyjął sekcję siatkówki KS Hutnik, co było wyrazem wysokiej oceny pracy trenerów i działaczy oraz gdy zawodników. Wśród słów podziękowań znalazło się także celne stwierdzenie J. Nowotnego, że wyniki przedstawicieli tej dyscypliny widoczne są chyba również i dlatego, że częściej wyciągają oni ręce do bloku czy ściana nad siatką, niż po brzęczące walory...

CZERWIEC

Trener GÓRSKI był wraz ze swą drużyną, przygotowującą się do monachijskich mistrzostw świata, w Technikum Hutniczym w Nowej Hucie, na spotkaniu z młodzieżą. Tłum był ogromny, jakby w przecieciu późniejszych znakomitych występów naszych chłopców.

Stało się: piłkarze spadli do ligi okręgowej!

25-lecie istnienia obchodzili uroczystie inny nowohucki klub MKKS „Wanda”.

SIERPIEŃ

Powrócili z tournée po Sycylii siatkarze Hutnika. Czy wyjdzie im ono na dobre w rozgrywkach ligowych — pytali tu i ówdzie kibice...

ANDRZEJ JAGIELSKI wyruszył natomiast do Hawany na pierwszy turniej pięściarski o mistrzostwo świata. Wygrał tam dwie walki, ale na drodze do medalu stanął mu Garibaldi z Panamy.

Piłkarze zainaugurowali rozgrywki

w lidze okręgowej, zwyciężając w pierwszym spotkaniu Chelmek 2:1.

PAŹDZIERNIK

W zawodach Wojewódzkiej Spartakiady Związków Zawodowych rozegranych w Rabce i tym razem bezkonkurencyjna okazała się Huta im. Lenina. Turyści HiL zdobyli główną nagrodę CRZZ w Rajdzie Przyjaźni.

Siatkarze wywalczyli, także nie po raz pierwszy, Puchar „Sportowca”, co w praktyce oznacza zdobycie Pucharu Polski.

W meczu z najgroźniejszym konkurentem do pierwszego miejsca, Unią Tarnów, piłkarze Hutnika zremisowali. W rewanżu, w Tarnowie będzie już trudniej.

Kilka tygodni wcześniej niż w latach poprzednich otwarto sztuczne lodowisko „Hutnika”.



LISTOPAD

Piłkarze Hutnika w meczu o Puchar Polski gościli na Suchych Stawach samego Górnika Zabrze. Po bardzo dobrej grze przegrali, niestety, 1:3. „Głos” doniósł też o podpisaniu od nowego roku kontraktu z byłym trenerem Wisły J. STECKIEM.

W II Ogólnop. Igrzyskach Młodzieży Robotniczej w Chorzowie drużyna TKKF HiL zwyciężyła zdecydowanie.



W KRYNICY

A żeby dotrzeć do nowo budowanego obiektu rekreacyjnego HiL w Krynicy, wystarczy skręcić z deptaku w górę a potem wejść w ulicę Piękną. Przy niej to bowiem powstaje nowoczesny obiekt, w którym będą powracać do zdrowia hutnicy.

Nielatwo było się budowlanym z SOWi HiL wryć w skałę na działce. Całe miesiące siedzieli w ziemi nie mogąc uporać się z fundamentami. Na przeszkodzie stanęła lita skała i woda, która do dnia dzisiejszego czyni spustoszenia.

Nowy dom, który w niedługiej przyszłości ma pełnić rolę ośrodka profilaktyczno-leczniczego, jest już w stanie surowym. Z siódmego piętra roztacza się widok na całą Krynica. Na przeciwnym stoku, po drugiej stronie Krynicy, nowoczesny obiekt wypoczynkowy wzniesli sobie także budowlani.

Budynek, którego koszt ma wynieść około 30 milionów złotych, a z całym wyposażen-

niem 60 milionów, budowany jest z wielkim rozmachem. Jedno i dwu osobowe pokoje, projektowane są tylko od strony południowej. Przed każdym pokojem olbrzymie balkony-taras. Zaś od strony północnej całe zaplecze techniczne, gospodarcze i lekarskie. Do tego dochodzą jeszcze duże pomieszczenia na świetlice, czytelnię, sale różnych gier itd.

Założenia mówią, iż w każdym turnusie będzie tu przejeżdżało około 160 hutników. Nie jest to dużo, ale przecież ilość ośrodków będzie się systematycznie zwiększać. Z drugiej zaś strony potrzebne są ośrodki czasowo-lecznicze z pełnym komfortem.

Obecnie każdy nie wtajemniczony nie jest w stanie dotrzeć do budynku suchą nogą. Wokół bowiem leżą olbrzymie zwały ziemi. W początkach zbudowano nawet już bitą drogę, ale wyciekająca ze skały woda czyni stale zniszczenia.

Kierownik budowy Roman Nowak nie jest zadowolony z

podwykonawców. Np. KPIB, prowadząc roboty instalacyjne, opóźniło prace już o prawie siedem miesięcy. Stąd przewidywany termin oddania budynku na lipiec 1975 roku, z konieczności musi być przesunięty. Może udałoby się dotrzymać terminu oddania budowy, gdyby pracownicy hutnicy a szczególnie młodzież ZMS mogła pomóc w ramach prac społecznych.

Na dziś należy się cieszyć, że obiekt tak bardzo potrzebny dla hutników jest na ukończeniu i według realnych przesłanek na następne święta Bożego Narodzenia będą w nim już wypoczywać pierwsi pracownicy naszego kombinatu.



RABIE NIŻNEJ

C ieszyliśmy się już na myśl o oddaniu w tym roku hutnikom nowego domu wypoczynkowego HiL w Rabie Niżnej. Niestety brak ludzi stanął na przeszkodzie ukończenia budowy w tym terminie. Czyli tym razem prawdziwe, nie wymaginowane trudności obiektywne.

Co jeszcze pozostało do zrobienia? Właściwie bardzo wie-

le. Gotowy jest budynek stacji uzdatniania wody, ale trzeba jeszcze zamontować urządzenia. Stoi też budynek stacji transformatorowej, jest transformator, trzeba go jednak zamontować i podłączyć do linii wysokiego napięcia.

Niezakończona jest również tak zwane zagospodarowanie terenu; pozostały do wykonania takie prace, jak np. asfaltowanie dróg, wykonanie parkingu dla samochodów i autobusów, budowa boisk do gier „małych” (siatkówka, koszykówka i kometka) oraz montaż urządzeń zabawowych dla dzieci. W tym samym miejscu trzeba pochwalić ZMS-owców HiL, którzy urządzenia dla naszych pociech wykonali w czynie społecznym.

Pozostają jeszcze dwa budynki ośrodka. W dworcu trzeba jeszcze zamontować tzw. stolarkę oraz obić fotele w kawiarni i świetlicy, a także uzupełnić wyposażenie pokoi.

Natomiast w nowym pawilonie mieszkalnym trwają w tej chwili prace na I piętrze, gdzie ukończono już układanie kafelek w pomieszczeniach

socjalnych. W pokojach zakłada się boazerię i parkiety. Na II piętrze podobne prace wykonane zostaną w drugiej połowie grudnia. W ciągu I kwartału przyszłego roku przewiduje się ukończenie prac malarskich, montaż szaf i umywalki w pokojach.

Osobne zagadnienie stanowią sprawy zdrowotne wczasowiczów. Dla służby zdrowia przystosowano do jej potrzeb 3 pokoje w budynku dworku. Z pewnością załogę naszej huty zainteresuje fakt, że w ośrodku w Rabie Niżnej organizowane będą częściowo wczasowe lecznicze, prowadzone pod kierownictwem i opieką naszej zakładowej służby zdrowia. Wkrótce nawiąże ona kontakt z dyrekcją sanatorium w Rabce w sprawie niektórych wspólnych przedsięwzięć, zapewniających hutnikom należytą opiekę lekarską.

Nie wyklucza się również możliwości korzystania przez wczasowiczów z zabiegów przyrodoleczniczych w Rabce, której centrum oddalone jest od ośrodka zaledwie o 4 kilometry.

A kiedy możemy się spodziewać otwarcia obiektu w Rabie Niżnej? Jak widać z powyższego przeglądu sytuacji, jest jeszcze sporo do zrobienia. Dlatego też całkowite ukończenie ośrodka będzie możliwe nie wcześniej, jak w maju, może na Dzień Hutnika.

W krakowskim ogrodzie zoologicznym jest dzisiaj pusto i cicho. Nie ma tych tłumów, które zazwyczaj cisną się przed klatkami ze zwierzętami. Cała fauna z ZOO odpoczywa, wolna od spojrzeń ciekawskich. Chcieliśmy pogwarzyć sobie ze zwierzętami, ale do nocy wigilijnej było jeszcze daleko i tylko ptaki-gwarki znały parę ludzkich słów. Skorzystaliśmy przeto z uprzejmego pośrednictwa dyrektora ZOO inż. Władysława Myjaka, który tłumaczył nam, to co zwierzęta mówiły...

Popularna słonica Kinga przebywa w zimowym domku. Dyrektor każe otworzyć drzwi, w których od razu ukazuje się trąba słonika. Kinga jest bowiem stworzeniem nader ciekawym świata. Wybieramy się z nią na spacer po lesie otaczającym ogród. — „Bardzo lubię spacerować — mówi Kinga. — Zdażyłam już zwiedzić całą okolicę, wyszłam nawet na Sowiniec. Przybyłam tutaj z Kalkuty 14 lat temu. Jak ten czas leci! Nie chwalać się, posiadam spore grono zagorzałych wielbicieli, którzy przychodzą specjalnie po to, aby mnie zobaczyć!”

Kinga dostojnie drepce w kierunku lasu. Czasami usiłuje zboczyć z drogi, ale jej opiekun Franciszek Sobański łagodnym głosem naprowadza ją na właściwy kierunek. Staje przy pierwszych drzewach i z lubością ociera się o nie. Nagle zrywa się i wpada w jakiś krzak, trutując go. Opiekun uspakaja ją i słonica znowu wol-



ZWIERZĘTA MÓWIĄ

REPORTAŻ
Z KRAKOWSKIEGO ZOO



no balansuje między drzewami...

Podchodzimy do tygrysów bengalskich, które przybyły tu w ub. roku. Krażą niespokojnie poruszając się cicho. Po drugiej stronie nieruchomo siedzi jaguar. Patrzy na nas chłodnym, wyniosłym, a jednocześnie uważnym wzrokiem. Obok przechadza się para lwów-starszków: Poluks i Pia. Przywędrowały tu z Poznania w 1958 roku.

Do tej pory dały 18 miotów przychówku. Niestety starszokowie ledwo powłóczą nogami. A jeszcze parę lat temu... „Porwałam jednemu z tych natrętów, który drażnił mnie, stojąc przed klatką tęczką z kocem — mówi lwica. — To dopiero była zabawa! Wraz z mężem szarpaliśmy zębami koc, rozrywaliśmy go na strzępy i polykaliśmy go. Koniec był żalony; nabailiśmy się oboje niestrawności”.

W drugiej klatce znajduje się para młodych lwów. Samiec stoi profilem, nie zwraca na nas uwagi, natomiast bacznie obserwuje sąsiada-starszaka. Widocznie trawi go zazdrość o partnerkę. Stare lwisko skarży się: „To wszystko przez to, że jestem prostopłetny. Moje zamiary mo-

żna wyczytać w oczach. Co innego moja połowica. Kamufluje swój charakter, wydaje się łagodna, a w rzeczywistości to dopiero krwiożercza bestia. Ja jestem raczej spokojny, szanuję się...”

Oto para młodych lampartów: Samba i Cypisek. Skarżą się na swego ojca. — „Mordował nasze siostry i braci”. — Samba mówi: „Ledwo uratowano mnie z jego łap!” — Opodał paradyż zębami z Puszki: Pukar, Pluwia i Plizianka. Gdy stajemy przed nimi czczą minutą milczenia pamięć Pulpita, po którym otrzymaliśmy wybieg i kwatery. Niedaleko wielbłądy wystawiają swoje pyski za ogrodzenie. Najbardziej przystojna wielbłądzica Inda zwana w kręgu najbliższych Pucpią występowała wraz z dyrektorem w filmie „Sanatorium pod klepsydrą”. — „Gdy dyrektor podszedł do mnie przebrany za Beduina, przestraszyłam się i upadłam w panikę,

biegając po planie. Przy okazji straciłam parę dekoracji. Ciężkie jest życie artystki filmowej...”

Ale oto prezentuje się nam nowy pupil inż. Myjaka: niedźwiedź-wargacz, który bardzo lubi, gdy dyrektor gładzi go po wardze. Oczywiście nie polecamy nikomu innemu stosowania tej pieszczoły wobec niedźwiedzia, który aczkolwiek wygląda nader dobrodusznie, to jednak niedwuznacznie pokazuje nam niegorszy garnitur zębów... Z innych osobliwości warto oglądać przedziwną parę przyjaciół: tura kaukaskiego i sepa. Największą jednak osobliwość znajdujemy w biurze: dwa ptaki o czarnym lśnącym upierzeniu, z czerwonymi dziobami. To gwarki z Indochin. Gdy otwieramy drzwi, mówią grzecznie, już bez pośrednictwa dyrektora: „Dzień dobry!” Wykrzykują do niego dość poufale: „Władziu!”, ale czasem wypśnie się im jakieś

nieczczone słowo. Kiedyś pracowali w tym pokoju kontrolerzy, i ptaki niezmordowanie obrzucały ich wyzwiskami. Jak widać nie tylko ludzie nie lubią kontroli...

Krakowski ogród zoologiczny istnieje od 1929 roku. Posiada blisko 850 zwierząt w 200 gatunkach. Zwiedza go rocznie ok. 300 tys. osób. Zachęcamy mieszkańców Nowej Huty, aby również odwiedzili krakowski ogród zoologiczny. Można tam dojechać autobusem miejskim 134 z ul. Smoleńsk. Przy okazji, spełniając prośbę dyrektora ogrodu, apelujemy do dyrekcji huty i innych zakładów nowohuckich o udzielanie pomocy tej pożytecznej placówce, która obecnie rozbudowuje się czterokrotnie. W planach założono bowiem rozszerzenie terenu ZOO z 9,3 ha do 35 ha. Warto dodać, że m. in. „Mostostal” i MPRB nr 5 udzieliły ogrodu zoologicznemu dużej pomocy. „Mostostal” np.

wybudował w czynie społecznym klatki dla zwierząt drapieżnych oraz dał konstrukcje stalowe do egzotarium.

Gdy opuszczamy ogród zoologiczny, słonica Kinga, wracająca ze spaceru, żegna nas donośnym trąbieniem, jednocześnie salutując swoją trąbą.

RYSZARD DZIESZYŃSKI
Fot. S. GAWLIŃSKI



tu PTTK HiL



prezy, dopisała im bowiem wyjątkowo piękna pogoda. Powiem tylko tyle, że góry tonęły w tym dniu w słońcu, a śnieg skrzył się jak najszlachetniejszy kryształ.

Na trasy rajdowe wyruszyły drużyny z różnych punktów startowych, m. in. z Bystrzy i Szczyrku. Dwie trasy były półtoradniowe i dwie jednodniowe. Udział wzięło 151 uczestników, a najliczniej tym razem reprezentowany był Zakład Przetwórstwa Hutniczego w Bochni. Drugie miejsce, pod względem liczności drużyn, zajął Klub Młodego Turysty „Dymarki”.

Długo pozostanie w pamięci ta udana niedziela. Widok ze szczytu Klimczoka (1.119 m n.p.m.) był wspaniały, roztaczał się szeroko obejmując nawet fragmenty Tatr. Na zboczach — rojno i gwarno od narciarzy. Wśród nich przemysłali gęsiego turyści z huty zmierzający na metę nieopodal schroniska. Co przygotowali dla nich organizatorzy rajdu?

Przed wszystkim — ciepły posiłek, rzecz bardzo ważną po męczącym podej-

Na Klimczoku

ściu na szczyt. A następnie — liczne konkursy zręcznościowe, zgadłe, zabawy. Największym powodzeniem cieszył się — jak zwykle zresztą — konkurs strzelecki. Można było wykazać swe umiejętności w strzelaniu z wiatrówek bądź z pistoletu. Atrakcyjny był także marsz na azykut, co w warunkach zimowych nie okazało się bynajmniej łatwe.

Na zwycięzców konkursów czekały nagrody w postaci sprzętu turystycznego i przewodników po górach. Bez wątpienia zmobilizują one uczestników rajdu do udziału w następnych imprezach naszego Oddziału PTTK HiL, do próbowania swych sił w konkursach. Każdą taką upominek stanowi też miłą pamiątkę z rajdu i przypomina o nim jeszcze nawet po latach.

W sumie impreza była dobrze przygotowana i sprawnie przeprowadzona. Toteż komandorowi rajdu kol. Ryszardowi Bieleckiemu i przewodniczącemu KTG kol. Czesławowi Gawryłowowi gratulacje składali nie tylko uczestnicy ale i zaproszeni goście, przedstawiciele Okręgowej Komisji Górskiej kol. kol. Lewandowski i Polanowski.

Na koniec uwaga o niemiłym incydencie jaki wydarzył się w autobusie wiozącym uczestników rajdu z trasy trzeciej. Otóż wśród rozpiewanego, wesołego bractwa turystycznego znalazło się dwóch... pijaków. Tak, nazywam rzecz po imieniu: zamiast bowiem pójść na trasę, tych dwóch „zaprawiło” się „czystą” i „rozbrajało” w wozie. Kierownik trasy kol. Józef Targosz postąpił bardzo słusznie i wychowawczo. Oba pijanych wysadził stanowczo z autobusu w... Wadowicach. Kara

— w pełni zasłużona, wracać musieli do Krakowa na swój koszt. Podaję nazwiska obu amatorów wódki, byli to: Wydlużyk i Węgrzyn z Pionu Transportu Kolejowego HiL. Myślę, że nie warto ich więcej zabierać na wycieczki!

ZAKOŃCZENIE RAJDU NA RATY

W czwartek 9 stycznia odbędzie się o godz. 18 w Klubie Turysty HiL uroczyste zakończenie Rajdu na Raty Turystów Górskich w roku 1974. Uczestnicy rajdu otrzymają znaczki i plakietki, a następnie będą mieć możliwość obejrzenia pięknych przeziroczek o tematyce krajoznawczej.

Zapraszamy na to spotkanie!
Z OKAZJI ZBLIŻAJĄCYCH SIĘ
ŚWIĄT I NOWEGO ROKU



Zarząd Oddziału PTTK HiL składa serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne wszystkim turystom huty. Szczególnie gorące podziękowania za bezinteresowny wkład społecznej pracy przekazuje zarząd aktywowi turystycznemu HiL, komisjom i klubom, przodownikom, organizatorom turystyki i wypoczynku, przewodnikom zakładowym PTTK HiL. Miłego wypoczynku świątecznego i dużo satysfakcji z działalności w PTTK, w nowym roku 1975!

NASZ KONKURS NA WSPOMNIENIA

Pamiętna akcja

Rok 1943. Lubelszczyzna walczy. Partyzanci rozbijają posterunki wroga. Z tego terenu nie otrzymują kontyngentów, z trudnością przysyłają własną ludność. Giną szpicle. Hitlerowcy pacyfikują wieś, zabijają dorosłych i dzieci.

Zbliża się zima, ciężki ołtarz dla partyzantów. Rozmokała ziemia, śnieg, na którym znać ślady, do tego jeszcze brak żywności dla ludzi i koni. Całymi tygodniami nie mamy chleba.

Rok 1943 był szczególnie ciężki dla oddziału, w którym walczyłem. Hitlerowcy ponosząc klęskę na ziemi radzieckiej, część swych niepowodzeń przypisywali również partyzantom. I mieli rację. Jedyna droga wiedząca na wschód wiedzie przez Lublin, Rejowiec, Zawadę, Rawę Ruską. Na tym odcinku stale wylatują w powietrze mosty i tory kolejowe. Z pomocą przychodzi nam oddział partyzantów radzieckich. Rozwścieczeni Niemcy nie oszczędzają nikogo.

Jest grudzień, zbliża się święta Bożego Narodzenia. Które to już poza domem? Oddział otrzymuje nowe zadania. Za mordy popełnione w Radogoszach na polskich rodzinach mamy rozbić posterunki landwaczy i dokonać rekwirowania żywności. Zadanie wykonujemy pomyślnie.

W wigilię nowa akcja na Suchowolę, zasiedloną przez

Volksdeutschów. Do Suchowoli mamy 40 kilometrów. Droga jest ciężka, błoto wynieszone jest śniegiem. Nasz ubezpieczony oddział posuwa się naprzód. Kilometry tak wolno mijają, ale z każdym z nich wzrasta napięcie. Ludzie milczą, może myślą o swych rodzinach? Ja również. Straciłem już ojca i brata, spalili mój dom, ale żyje matka i młodsze rodzeństwo. Czy ich zobaczę?

Idę na przednim ubezpieczeniu. Mam jeszcze do pokonania szosę Zamość — Tomaszów Lubelski i tor kolejowy, który strzegą liczne posterunki niemieckie. Jeżeli przejdziemy niezauważeni, to zadanie będzie wykonane. Przed nami wznieślenie, to tor kolejowy. W mroku grudniowego wieczoru przeszedł patrol niemiecki, a my tuż, tuż. Serce bije jak młotem, nie wolno ich jednak zaczepić, chociaż bardzo by się chciało...

Przeskakujemy tory, potem idziemy szosą. Krótki odpoczynek i przydział zadań. Maszerujemy dalej, ale już szybciej. Co nam przyniesie ten wigilijny wieczór?

Kończy się las. Przed nami pole pokryte śniegiem. Otrzymujemy dalsze rozkazy. Napięcie wzrasta, serce bije szybciej, ręce drżą, jesteśmy zmęczeni tym forsownym marszem.

Wreszcie widzimy Suchowolę z oświetlonymi oknami, na jeźnię bunkrami, uzbrojoną po zęby. Idziemy, a właściwie skaczemy, byle szybciej. Jak na złość księżyc oświetla teren. Jestem na prawym skrzydle, wraz z moimi chłopcami.

Styszymy niemiecką kolenkę „Stille Nacht, heilige Nacht”, jej echo niesie cisza nocna. Wtem pada strzał z naszej strony. Ktoś nieopatrznie wystrzelił, może nie wytrzymał nerwowo? Od strony Suchowoli nawała ognia, już od pierwszych zabudowań. Szybko położyliśmy się w śniegu, w szarym polu. Wiem, że jeżeli nie poderwie ludzi, wystrzelają nas jak kuropaty; wróg może lada moment otrzymać pomoc z

Zamościa czy z innych pobliskich garnizonów. Niedaleko, szuka czegoś po niebie lotniczy reflektor.

Daję rozkaz: bić krótkimi seriami i pojedynczo, skokami posuwać się naprzód. Już pierwszy dom i... strzał zza węgla. Strzelam kilka razy z wisa i już jestem w mieszkaniu. Pięknie ubrana, oświetlona choinka, szwab trzyma ręce w górze, na podłodze leży mauser. W szufladzie widzę kilka granatów i trochę amunicji. Wyjmuję to i zabieram jako prezent gwiazdkowy. Za oknem walki. Wybiegam na ulicę.

W kilku miejscach palą się zabudowania niemieckich kolonistów, robi się widno jak w dzień. Nasi erkaemiści pracują seriami. Słychać nawoływania, to ranni wzywają pomocy. Przy jakimś zabudowaniu krzyki i strzały. Wpadam do środka. To nasi chłopcy „gospodarzą” w domu komendanta garnizonu. Wyższy oficer SS i kilku innych oficerów z żonami zostało zaskoczonych przy wieczerzy. Stół obficie zastawiony...

Wyprobowaliśmy morderców. Przed kilku tygodniami wieś ta została spacyfikowana, większą część ludzi rozstrzelano na miejscu. Przy posterunku żandarmerii nasi chłopcy pilnują kilkunastu zbirów ze swastyką na rękawach. Już nie z radości, ale na nasz rozkaz śpiewają kolędy. Zabieramy podwozy, ładujemy żywność z kantyny niemieckiej. Swita już, gdy opuszczamy wieś, zabierając ze sobą najwyższego rangą oficera...

JAN ŻMUDA
ps. „Burza”
prac. P-63



Smutna noc

Jest rok 1945. Na dwa miesiące przed wigilią wraca mój ojciec z przymusowych robót w Niemczech. Czekamy nadal na wywiezionych w tym samym czasie brata i siostrę.

Biedna, mała górka wieś położona nad Dunajcem. Pod samym lasem, na maleńkim wznieśieniu stoi uboga, zapadnięta chata, pokryta czarną od starości słomą. Siek i jedna mała izba wyłożone szarym dywanem twardego ubitej ziemi. Izba, jak każda, ma cztery kąty, ale w żadnym nie znajdziesz choinki. W jednym stoi łóżko, a w nim jak piskletka tulą się do siebie mali bracia Frania i Kazik. W drugim kącie stoi kredens, mój Boże, co to za kredens i co on zawiera w swym maleńkim wnętrzu? Kilka glinianych misek; do jego bocznej ściany przybity jest na stałe tak zwany tyżnik ze sterzącymi do góry tyżkami. W trzecim kącie stoi piec, na którego blasze dymi kiszona kapusta, a groch wstrząsa pokrywą. Na sznurku suszy się świąteczna odzież, na stole leży świeży, choć czarny jak smoła chleb.

W najładniejszym, moim zdaniem, kącie izby leży uśmieająca mama. Białe światło naftowej lampy rzuca cień na jej wymizerowaną twarz. Z ogromną czułością pięści najmłodszego Jasia, który nie odstępował jej ani na krok. Byszczykami od gorączki oczyma dodaje nam otuchy, a cichym głosem udziela rad. Są to ostatnie słowa. Ostatnie Ja-

siowe pieśczęty i ostatnia wigilia Mamie, ale my jeszcze o tym nie wiemy.

Tymczasem zapada zmrok. Stefek poszedł po wodę. Idzie podobno tegi mróz, jutro Boże Narodzenie. Gdyby źródło zamrzło, jak tu w takie święto rąbać lód? Ja muszę znieść drzewo narąbane przez tatę, ale trzeba poczekać aż Stefek wróci, bo on jeden z nas pięciorga ma buty.

Nie wraca. Od sieni wieje chłodem, gęsty mrok ogarnia izbę. Wychodzę boso po drzewo. Z pośpiechem rzucam parę nareczy do sieni, resztę do izby pod piec. Jakoś dziwnie nie czuję zimna. Rozglądam się za pierwszą gwiazdą, która starą zwyczajem wzywa do wieczerzy. I wtedy staje się cud, w moim dziecięcym pojęciu. Zamiast tej jednej gwiazdy widzę ich miliony. Skrzę się, tańczą, mrugają do mnie...

Patrzę na las, który jeszcze nigdy nie wydawał mi się tak piękny. Może to jakieś czary, o których Mama mówiła, że tylko w noc wigilijną mogą się zdarzyć?

Ale już późno i trzeba pójść na wieczerzę. Krzątamy się ze Stefką, przenosimy nasze „miodowniki” do kredensu. Nakrywam stół papierem, na garści siana kładę oplatek. Wyciągam dzieci z łóżka, przebieram w świeże koszuliny i sadzam przy stole. Mama nie wstaje, mały Jas je z nią w łóżku. Przysuwamy bliżej stół, bo miska jest wspólna dla wszystkich. Da-

Mój wieczór wigilijny



Pierwsza wigilia w Nowej Hucie

Ulice pierwszego osiedla w Nowej Hucie, drogi utwardzone mocno wypalana cegła, błotniste ścieżki, zastępy grudy, zamrożone ślady ludzkich stóp w gumniakach. Do osiedla A-1 wkraść się nastrój świąteczny. Jedni odświętnie ubrani spieszyli na przystanek PKS-u, na pewno do swych bliskich, inni musieli pozostać na budowie, jeszcze inni po prostu chcieli pozostać w mieszkaniu utrzymanym co dopiero lub w hotelu.

Ja musiałam pozostać, gdyż wypadł mi dyżur nocny w centrali pocztowej. Nie było mi przykro, ale jakoś niewesoło. Zostałam zaproszona do Marysi i Bołki Musiałów, skorzystałam i mile spędziłam chwilę wieczoru. Trzeba było jednak iść na dyżur. Po drodze zaglądałam do okien w blokach gdzie palili się światła. Centrala mieściła się na parterze. Pomieszczenie wydało mi się takie surowe, dziwne, ale w pracy na co dzień nie odczuwałam tego. Zalałowałam, że nie przyniosłam nawet gałki drzewka. Było cicho, nikt nie dzwonił, nie zakładałam więc słuchawki na głowę.

Oparłam się wygodnie na krześle i myślami powędrowałam do domu rodzinnego, gdzie przez 17 lat spędziłam wieczory wigilijne. Do dzisiaj w pamięci pozostał mi obraz wieczerzy wigilijnych z dzieciństwa, pod strzechą domu rodzinnego, gdzie gromadka dzieci ubierała choinkę i asystowała przy przygotowywaniu potraw, nie mogąc docze-

kać się na pierwszą gwiazdkę, matka przyprawiała barszcz i czekała na ojca. Ież to razy stałam na ośnieżonym progu i przez brzozy konary drzew w sadzie wypatrywałam na jasnym niebie srebrnej gwiazdki nad górą Uklejną, na wschodzie ziemi myślenickiej.

Ojciec przynosił sноп zboża do izby, kładł siano na stole, przykrywał obrusem i zapalał świecę na choince pięknej, pachnącej, sięgającej sufitu, wtedy wszyscy klękaliśmy do modlitwy zawierającej prośby o zdrowie i dostatek w następnym roku. Następnie zajmowaliśmy miejsca przy stole, łamaliśmy się opłatkiem i życzyli sobie wszystkiego najlepszego.

W czasie wieczerzy nie wolno było nikomu odchodzić od stołu, tylko matka w dużej misce podawała najpierw śliwki w zacierkach, potem barszcz z grzybami i groch z kapustą, zabierając resztki dla krowy i psa. Potem czekaliśmy na kołędników, których śpiewy rozbrzmiewały przez całą noc. Rodzice szli na pasterkę — nas nie zabierali w obawie, że zostaniemy zaduszeni w tłoku. Były i bardzo biedne, smutne wigilie bez ojca, który ukrywał się w czasie okupacji.

Ale mijaly lata, dzieci dorastały, dobrze uczyły się. Jako najstarsza, pierwsza wyszłam z domu, szybko przedstawiając się i przystosowując do nowego otoczenia. Wiele spraw widziałam inaczej jak przedstawiała mi mama, ale zawsze pozostało ze mną wyposażenie marzycielskie. W najbardziej prozaicznych warunkach dostrzegałam coś poetyckiego.

I oto przyszedł wieczór wigilijny 1950 roku, zastał mnie poza domem rodzinnym, ale w mieście gdzie postanowiłam założyć własny dom, własną rodzinę. Marzyłam jak to będzie gdy moje dziecko wyciągnie rączkę do kolorowej banieczki na choince.

Nagle na tafli ciemnej szafki łącznicy zamigotało światło jak gwiazdka. Przez chwilę patrzyłam na nie i do-

piero stukanie wyrwało mnie z zadumy. To przecież abonent stuka. Zgłosiłam się i zamiast przykrych uwag, jak w takich przypadkach nie raz bywało — usłyszałam serdeczne słowa z życzeniami. Potem zapalało się coraz więcej lampeczek, jak świece na choince. Z radością zgłaszałam się wiedząc, że każde światełko trochę radości niesie.

Dzwonili dyżurujący ludzie z pogotowia ratunkowego, pogotowia elektrycznego, Straży Przemysłowej, z Kolektora, z mostu na Dłubni, Podstacji Elektrycznych, Milicji i budowy. Do dzisiaj pamiętam kto jaki numer wewnętrzny posiadał.

Nie chciało mi się spać, choć zbliżała się północ, najtrudniejsza godzina w nocy do czuwania. Świadomość, że tyle ludzi pracujących w nocy dzięki mnie może wszędzie dozwonić się, napawała dumą. Jaka to ja jestem potrzebna, samodzielna, pełnoletnia. O tak, oczywiście pełnoletnia, bo to już po 12-tej w nocy, przecież 18 lat temu w takiej chwili urodziłam się. Wtedy jak co roku mama wybrała się na pasterkę i musiała wrócić do domu, żeby mnie urodzić tuż po północy już 25 grudnia.

A więc to moje 18-te urodziny. Już od dzisiaj rodzice nie będą zmuszeni w Powiatowej Radzie Narodowej składać oświadczenia na okoliczność odpowiedzialności materialnej za małoletnią Krystynę. A ja z jeszcze większym samozaparciem będę realizować swoje ambitne plany życiowe. Na ile te plany będą realne w moim życiu, okaże przyszłość. Zapal i wiara we własne siły istotnie pozwoliły mi przetrwać bardzo ciężkie chwile i niejedną wigilię samą z dzieckiem, potem z dziećmi, gdyż mąż nie przywiązywał wagi do wigilii w gronie własnej rodziny. Minęły lata i trudne, smutne wigilie, noce sylwestrowe.

W domu moim zapanował spokój i córka miała piękne 18-te urodziny, a w moich życzeniach urodzinowych, każdych kolejnych, jest wspomnienie tamtej wigilijnej nocy w rodzinnym pierwszym socjalistycznym mieście — Nowej Hucie.

KRYSZYNA DAL



Reszta wigilijnej nocy zesłała nam na czuwaniu przy Mamie. Umarła w pierwszy dzień świąt, w samo południe. Dużo sąsiadów było na pogrzebie, bo w ziemie ludzie mają moc czasu. Ja również go miałam, ale nie mogłam pójść na cmentarz boso.

Nigdy potem nie zazdrościłam bogatszym ich majątku, pięknych strojów, pieniędzy. Jedynie butów, bez których nie mogłam odprowadzić mego Matki na ostatni spoczynek.

„WIKTORIA”

Prosimy autorkę powyższych wspomnień o nadesłanie do redakcji „Głosu” swego imienia, nazwiska, adresu oraz miejsca pracy.

Moja noc sylwestrowa

FRANCISZEK SOLKOWSKI

OTWÓRZMY BRAMY

gdy uciehnę białe morze śniegu
i wiatr pod drzewami uśnie
zagają domy ulicom do tańca
a noc zaśpiewa jak sala balowa

na zawsze rok stary porzuci ziemię
i stanie się światłem gwiazd na choince
przechylimy jeszcze jeden kielich czasu
za przyszłe spełnienie nieznanych dzieł

niech radości i przegrani połączą się w zgodzie
niech nowym chwilom uśmiech będzie dany
otwórzmy dla przyjaźni nasze bramy
dla horyzontów niesionych przez ludzi

z nad światła sylwestrowej nocy
na skrzydłach styczniowych chmur
przyleci biały ptak życzliwy ziemi
to Nowy Rok

Nie mogłem tańczyć bez... butów

Był rok 1946. Mieszkalem wtedy w Rabce Zarytem i wybierałem się na pierwszego w moim życiu Sylwestra. Okazało się jednak, że w jednym bucie urywa się już zółwka...

Miałem tylko tę jedną jedyną parę butów. Szewc Stanisław na szczęście mieszkał blisko, pobiegłem więc do niego, kłapiąc odrywającą się zółwką. Pan Stanisław zajęty był jeszcze pracą. Usiadłem obok niego na zydełku, zdjęłem but z nogi i przyglądałem się jego otwartej „paszczy”...

Raptem otwarły się z trzaskiem drzwi i do izby wpadło trzech uzbrojonych „po zęby” mężczyzn. Bandyci z lasu — przemknęli mi przez myśl.

— A ty kto? — zapytał mnie najstarszy, patrząc na but w mojej ręce — pomocnik?

— To sierota, przysposobiam go do zawodu — odpowiedział za mnie pan Stanisław.

Bandyci rzucili w niego plikiem skór.

— Zróbcie oficerki, cztery pary, zgłosimy się w odpowiednim czasie. Tylko bez głupich numerów, bo popamiętacie, kim jest „Ogień”!

Na zabawę Sylwestrową nie poszedłem. Nazajutrz dowiedziałem się, że tego świętecznego wieczoru członkowie

bandy „Ognia” w bestialski sposób zamordowali górala-komunistę, na oczach jego żony i dzieci...

MIECZYSLAW DĄBROWSKI

Sylwester z zuchami

Przed kilku laty byłem kochanym zimą w Poroninie, na którym przebywało ponad 30 zuchów, dziewcząt i chłopów. W gronie instruktorów zastanawialiśmy się, jak zorganizować najmłodszym członkom ZHP noc sylwestrową. Padły propozycje: zabawa sylwestrowa, powitanie Nowego Roku w świetlicy lub przy choince w lesie. Wybrano tę ostatnią propozycję.

W dzień poprzedzający noc sylwestrową wyszukaliśmy piękną jodełkę rosnącą samotnie na polance, w pobliskim lesie. Zakupiliśmy świeczki i świeczniki choinkowe. Zarządziliśmy dla zuchów wcześniejszą godzinę udania się na spoczynek.

O godzinie 23 ogłosiliśmy alarm. Poleciliśmy zuchom ciepło się ubrać. Instruktorzy sprawdzili ubiór każdego zucha, a następnie każdemu wręczyli zapaloną świeczkę osadzoną w świeczniku. Wyszliśmy zuchami z budynku. Na przedzie, w środku i na końcu tego rzędu — również z za-

Po wyzwoleniu kraju i odzyskaniu Ziemi Zachodniej, na ich terenie ukrywali się różni przestępcy z okresu okupacji. Ich działalność polegała na zastraszaniu osadników: palili domy, mordowali, dokonywali rabunków. Schronieniem przestępców były lasy i poniemieckie bunkry, z których wychodzili tylko nocami.

Walka z bandytami nie była więc łatwa, mimo to żołnierze KBW wciąż deptali im po piętach. Na moich oczach podczas jednego z pościgów został zastrzelony mój najlepszy kolega. Do dziś przeżywałem te chwile, mam przed oczami rozpacz żony i płacz dzieci...

W czterech przebywaliśmy w wyższych Szkołach Ludowych Szwecji już od trzech miesięcy. Na okres Świąt Bożego Narodzenia mieliśmy zaproszenia do kilku rodzin szwedzkich, ale chęć poznania stolicy Szwecji bardzo nas nęciła. Dotąd byliśmy tam zaledwie przejazdem. Wynajęliśmy więc na trzy tygodnie prywatnie, ze swojego skromnego stypendium, pokój u znajomego studenta, który na święta wyjeżdżał do rodziny.

Cały okres Świąt Bożego Narodzenia poświęciliśmy na zwiedzanie muzeów. Obejrzelśmy słynny okręt królewski Waza, który jeszcze przed wypłynięciem w morze, zaraz po zbudowaniu zatonił. Wydobytą parę lat wcześniej, stoi w

palonymi świeczkami — kroczący instruktorzy. Do lasu było niezbyt daleko. Krocząc w mroku — po białym puszystym śniegu, z zapalonymi świeczkami — postacie, stwarzały już osobliwy, uroczysty nastrój.

Po dojściu do upatrzonego uprzednio ośnieżonego drzewa, każdy zuch osobiście przypiął do jego gałązki swoją świeczkę. Przy przypinaniu świeczek uważali, aby nie strącić z gałązek śnieżnego puchu oraz, aby płomień świeczki nie palił się pod gałązką.

Ośnieżona choinka, stojąca samotnie na polance wśród lasu, przybrana płonącymi świeczkami wyglądała wręcz bajkowo. W blasku płomieni świec, płatki śniegu iskrzyły się jak brylanty.

Otoczywszy kołem oświetloną choinkę, zuchy zaśpiewały piosenkę, po czym ja wygłosiłem krótką gawędę. Wspominałem o walce narodu polskiego z hitlerowskim najazdem, o góralach — kurierach tatrzańskich, o wielu Polakach, którzy w tej walce zginęli, przyczyniając się swą ofiarą życia do powstania Polski Ludowej. Następnie — minutą ciszy — uczuliśmy pamięć tych, którzy w walkach tych zginęli.

Na zakończenie złożyłem wszystkim zuchom i instruktorom serdeczne życzenia sukcesów w nauce i w pracy, wszelkiej pomyślności w Nowym Roku, który właśnie powitaliśmy. Jeszcze chwilę pośpiewaliśmy, aby odśpiewaniem hymnu harcerskiego zakończyć tę niecodzienną uroczystość powitania Nowego Roku. Po zdjęciu świeczek z choinki, ruszyliśmy w drogę powrotną. Zaczął padać gęsty śnieg.

Dzieci powróciły do bazy bardzo wzruszone, lecz zgodnie z rozkazem, zaraz położyły się spać.

Również ja — wraz z zuchami — byłem wzruszony i urzeczony taką formą powitania Nowego Roku. Jestem również przekonany, że to uroczyste powitanie Nowego Roku oraz treść gawędy opowiedzianej w tak osobliwych warunkach, utkwiły w pamięci zuchów. (JS)

Żołnierski „toast”

W noc Sylwestra zarządzono alarm. Po kilku minutach otrzymaliśmy od dowódcy zadanie. Wsiadliśmy na samochody. Mijaliśmy uśpione wioski, dręczone napadami bandytów. Po otrzymaniu rozkazu, wyskoczyliśmy z samochodów i ruszyli w ciemność. Noc była bezkieszczo- wa, a naszym zadaniem było przeszukać las, odnaleźć bunkier i wziąć żywcem lub zlikwidować niebezpieczną bandę.

W pewnej chwili jeden z naszych żołnierzy zauważył

małe wzniesienie, pokryte drzewkami. Po szarpnięciu „podejrzany” drzewkiem, uchyliła się kłapa bunkra, przywiązana do korzenia drzewka. Żołnierz odskoczył za drzewo i krzyknął: — Poddać się!

Bandyci otworzyli ogień. Nie zdradzali chęci do opuszczenia kryjówki. Na prawym skrzydle usłyszałem serię z broni maszynowej i wybuchy granatów. To kilku bandytów szło na odsiecz u-

wiezionym w bunkrze kamratom. Żołnierze oddali w tym kierunku serię strzałów. Po pewnym czasie krzaki poruszają się bandytów i otworzyłem obie. Żołnierze z grupy szturmowej obezwładnili oprychów. W chwilę potem z bunkra wyszło kilkunastu bandytów z podniesionymi rękami. Ich dowódca zastrzelił się.

Groźna banda została zlikwidowana, a ludność okolicznych wiosek odzyskała spokój i mogła już żyć bez strachu. Nadszedł Nowy Rok 1946...

FRANCISZEK RYLAŁ
pracownik P-60

W Sztokholmie...

drewnianym namiocie, dostępny turystom. Zwiedziliśmy Ogród Zoologiczny i muzea, w których przetrwało sporo eksponatów polskich zabranych w czasach „Potopu”. Same zaś święta spędziliśmy przy dość nędznym programie telewizyjnym.

Czekaliśmy na Sylwestra. Od naszego przyjaciela studenta wiedzieliśmy, iż każdego roku właśnie w ten wieczór na głównej ulicy Kungsgatan, czyli królewskiej, musi dziać się coś ciekawego. Na Kungsgatan pojawiliśmy się już około godziny 22.00. Z całego Sztokholmu zaczęły pomału ściegać grupy „złotej młodzieży”, zwanej tam wówczas „Raggare”. Dopóki było jeszcze dość luźno wjeżdżali starymi amerykańskimi samochodami bez tłumików, czyniąc sporo hałasu. Kiedy jednak na ulicy zaczęło się zagęszczać, samochodów już nie wpuszczano. Ale także im bliżej północy zaczęło się zjawiać coraz więcej policji. Ustawiali policyjne samochody i motocykle w bocznych uli-

cach, zaś pojedynczy policjanci wówczas jeszcze z szablastymi stali na chodnikach. Przed północą policjanci zostali wzmocnieni posiłkami konnymi. Było to ciekawe zjawisko, koń jednak w ich pojeździe nadawał się najchętniej do walki z tłumem, co się potem sprawdziło w praktyce.

Wreszcie nadeszła godzina dwudziesta czwarta starego roku. Ulica jak gdyby oszalała. Wszyscy zaczęli składać sobie noworoczne życzenia. Ta prezentacja uczuć u zawsze chłodnych na co dzień Szwedów zaskoczyła nas. Kiedy skończyły się życzenia, zaczęły się śpiewy, pokrzykiwania i tańce. Ale to był początek, preludium do większej draki.

Pierwszym sygnałem do interwencji stały się przypadki rzucania petard pod nogi policyjnych koni. „Raggare” zaczęli prowokować policjantów, chcieli by wreszcie wkroczyła do akcji, by się coś zaczęło dziać. I rzeczywiście, około godziny w pół do drugiej policja zamknęła kordonem wszystkie boczne ulice, komu

nie udało się wcześniej uciec, został wchłonięty przez tłum, który był wypychany z jednego końca ulicy przez konną policję. Kto bardziej energicznie się przeciwstawił, został odstawiony do policyjnych wozów, resztę wypychano systematycznie poza miasto.

Po godzinie takiego tłoczenia się w podekscytowanym tłumie młodych, mieliśmy już dość tych sylwestrowych atrakcji, chcieliśmy się wydostać w boczny ulicę. Mówiliśmy policjantom, że jesteśmy cudzoziemcami, ale nie zrobiło to na nich żadnego wrażenia. Prawo w takich sytuacjach jest równe dla wszystkich.

Kiedy znaleźliśmy się nad ranem przed naszym domem, potwornie zmęczeni próbowa- liśmy jak najciszej otworzyć bramę. Wszyscy po kolei nie mogliśmy się uporać z zamkiem. Drzwi nie chciały się poddać naszym operacjom. Po godzinie wysiłków, których ze złością poruszył klamką i pchnął do wewnątrz. I wtedy okazało się, że wcale nie były zamknięte.

Budowaliśmy swój dom

Zbliżał się koniec 1953 roku. Pracowaliśmy całą dobę. Zegar odliczał ostatnie godziny. Budynek, który budowaliśmy także dla siebie, był już prawie gotowy. Wykonano prace wykończeniowe. Był to sylwestrowy dzień. Pracowały wszystkie brygady. Obok wielu prac moja brygada kończyła budowę komina kotłowni, która mieściła się w tym bloku. Dziwna była ta

roboty. Kotłownia była już czynna i ogrzewała okoliczne bloki na osiedlu. Dym mocno buchał z komina. Wyglądaliśmy jak kominiarze a nie jak murarze. Na budowie nastrój świąteczny. Dużo ludzi wychowało już na Nowy Rok do swoich rodzin. My byliśmy na budowie. Spoglądano na nas różnie. Jedni z podziwem, a drudzy wprost się śmiali i dogadywali różne dowcipy. Przed

godziną 24.00 zakończyliśmy wszystkie prace. Na kominie bloku postawiliśmy choinkę. Było zimno i śnieżnie. W pokojach paliły się kosiaki, aby schły ściany. W całym bloku było parno i ciepło. Panował zapach świeżego jeszcze wapna. W tej scenerii w jednym z pokoi odbył się Sylwester. Nasze żony przygotowały coś do zjedzenia i przyniosły w koszyku do bloku. W pokoju tylni były jeszcze mokre. Chłopaki sklecieli z desek na przedzie stół i ławki. Nastrój był rodzinny. Z wielką radością, ale jednocześnie mocno zmęczeni zasiadliśmy do stołu. Było trochę kielbasy, sałcesonu, piwo i sporo „jab-coka”.

Orkiestrę zastąpiliśmy śpiewaniem ZMP-owskich piosenek. W tych gołych ścianach powitaliśmy Nowy Rok 1954. Potem prosto z budowy udaliśmy się do baraku, w którym była sylwestrowa zabawa. Wszyscy w kufajkach i gumiakach. Wiele z nas mieszkało do dziś w tym bloku nr 44, przy ul. Demakowa. Na-leżą do nich mieszkańcy STANISŁAW RUTKOWSKI, PIOTR SZOT, ZBIGNIEW SZAFARZ, WŁADYSŁAW PAL. W każdym roku przypominam nam się tamten Sylwester i Nowy Rok...

STEFAN LORENC





Mamy prawo do dumy z ogromnych osiągnięć, jakich dokonaliśmy we wszystkich niemal dziedzinach życia, zarówno w jego sferze materialnej jak i duchowej na przestrzeni ostatniego trzydziestolecia. Największą jednak satysfakcją daje nam szeroka rozbudowa życia gospodarczego — dynamiczny rozmach i tempo naszego budownictwa przemysłowego, stworzonego niemal od podstaw. Dlatego też temu zagadnieniu poświęcamy nasz jubileuszowy konkurs pod hasłem: „30 inwestycji na 30-lecie PRL”.

Na schematycznej mapie kraju rozmieściliśmy 30 czołowych, największych i najbardziej znanych zakładów produkcyjnych zbudowanych w 30-leciu PRL, reprezentujących równocześnie wszystkie najważniejsze gałęzie naszego przemysłu. Ich moc produkcyjna jest nie tylko na zaspokojenie potrzeb w skali krajowej ale pozwala również na rozwijanie szerokiego eksportu do licznych krajów wszystkich kontynentów.

Dla ułatwienia orientacji, obok schematycznych szkiców zakładów podajemy nazwy miast, w których się one znajdują. Poniżej prezentujemy zestaw produktów wytwarzanych przez te zakłady. Przed uczestnikami konkursu stawiamy zadanie odnalezienia dla każdego z produktów zakładu macierzystego, z którego on pochodzi. Właściwe dobranie zakładów do produkowanych w nich wyrobów, po zestawieniu liter umieszczonych w kółkach, wg kolejności rysunków produktów (licząc poziomo) utworzy aktualne hasło, które stanowi rozwiązanie konkursu. Hasło to należy napisać na kartce pocztowej i przesłać na adres Redakcji „Głosu Nowej Huty” — Huta im. Lenina — Kraków 30-969, budynek „S”, pok. 113 do dnia 31 stycznia 1975 r.

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosujemy premie bony PKO o wartości 3.500 zł.

Jerzy Harasymowicz — poeta krakowski

JERZY HARASYMOWICZ to poeta pod wieloma względami wyjątkowy. Nie mam wyjątkowo na myśli wyobraźni, aczkolwiek rzeczywiście nie uznaje ona żadnych granic, o czym w każdej chwili może się przekonać czytelnik nie tylko jego całych książek, ale nawet poszczególnych wierszy. Chodzi mi o zainteresowania tematyczne i warsztatowe, niezwykle silnie związane z krajobrazem i historią Polski południowej, a następnie o rzadką umiejętność wykorzystania w wierszach bogactwa kulturowego przeszłości, architektury, rzeźby ludowej, popularnych form poetyckich.

Przez pewien czas Harasymowicz interesował się Sudecami, zwłaszcza terenami południowymi: wynikiem były świetne poematy: „Lichtarz ruski” czy „Pascha Chrysta”. Potem zajęła go rzeźba ludowa, szczególnie drewniane madonny: powstał wówczas tom „Madonny polskie”, a wiersz pt. „Madonna z Krużlowej” z pewnością należy do najbardziej popularnych. Fascynują Harasymowicza relikty po średniowiecznej Polsce; jak on je wykorzystuje, można się przekonać czytając „Wielką pieśń urodzinową Szczyrzyc 1272—1972”. Nie sposób pominąć, że Harasymowicz jest dzisiaj w gruncie rzeczy jedynym poetą, który twórczo korzysta z krakowskiego, podmiejskiego folkloru. Kilka lat temu furore zrobił jego poemat pt. „Bar na Stawach”, dziejący się w dzielnicy Zwierzyniec. Podobną karierę należy zapowiedzieć wydanej ostatnio „Córce rzeźnika”.

Opublikował wreszcie poeta „Pastorałki polskie”, z których jedną przedrukowujemy. Nie ma ona charakteru pieśni religijnej, bo nie takie cele stawiali jej kiedyś twórcy ludowi. Więcej w niej mówi się o współczesnych ludziach i aktualnych realiach życia, aniżeli o wydarzeniach sprzed 1974.

JACEK KAJTOCH

Jerzy Harasymowicz

PASTORAŁKA Z KRÓLAMI

Przyjechali
trzej królowie jutro
przyjechali turyści
w bobrowych futrach

Kamizela w rajskie kwiaty
Każdy był i był bogaty
Powiali cylindrami
Zatoczyli wartburgami

Ciechli nabyć Narodzenie
zapytali w jakiej cenie
Razem z górami
I z gwiazdą

Szalas z wszystkim
kupić ciechli
niedźwiedziowie się
zaśmiali

Poszli z nimi
na przechadzkę
szli jedlami
ciemnym laskiem

Niedźwiedzie szły
po mchach
a króle
po dukatach

Zapytali niedźwiedziowie
Jak wam nie wstyd
świat kupować
las leluje

To królowie
że dziś takie
są zwyczaje

że niewielkie kraiki
kupuje się
jak kramiki
razem z chorągiewką
i świętojańskim chlebem

Miśki się
zbuntowali
króle trochę
spopychali

Pozbierali ich potem
i wysłali za zwrotem

A za ten
dukatus
papier złoty
porzucony

Maria futra se kupiła
Święty Józef pantalonę

Zbudowali w górach
pensjonat pod gwiazdą
Mieli cadiac kremowy
Wylegarnię aniołów
własną

A niedźwiedzie spały
i spały do wiosny



Nowej Hucie przybyła galeria o wyjątkowej linii programowej: prezentowana tu jest sztuka nowoczesna. A więc aktualnie tworzona w aspekcie poszukiwań artystycznych, postępowo, awangardowa.

Drużyna z kolei ekspozycja daje nam możliwość zapoznania się z twórczością ADAMA MARCZYŃSKIEGO i JANUSZA TARABULY. Obaj artyści należą do „Grupy Krakowskiej”.

Adam Marczyński — profesor krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, swego czasu studiujący u Jarockiego i Pienkowskiego jeszcze z kręgu wielkiej rangi stowarzyszenia „Sztuka” — w znakomity sposób jest równocześnie kontynuatorem, co unikliwi przesłędzą w kolejnych fazach wywodu jego prac, jak też jest artystą, który na własnej drodze idąc kreuje dzieła liczące się w postępie naszych wartości kulturowych, współbrzmiejące z dzisiejszą epoką, ale oryginalne, będące wyrazem osobistej predyspozycji artysty.

W sztuce Adama Marczyńskiego — tak wrażliwie czującego kolor, światło i przestrzeń — na tej wystawie spotykamy o-brazy, w których struktura zdaje się architektoniczną kompozycją budowaną arcyprecyzyjnie w trójwymiarze z płaszczyzny i z istotnych w relacjach z nią przestrzennych elementów zawsze tych samych gabarytów, acz w różnej ilości i rozmaitości układu, przy czym istotny tu kolor: nade wszystko w gamie srebrzystych szarości z akcentami barw błękitu, zieleni czy jasnożółtej barwy, zaś to wypunkowanie rzucające refleksy na srebrzu-

Halina Bohdanowicz

W Galerii Sztuki Nowoczesnej

stość daje nieporównany efekt niejako od wewnątrz emanującego blasku.

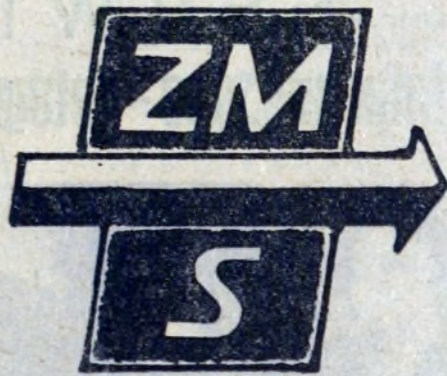
Jest też niezwykle, że przy tak wielkiej precyzji wyważenia kompozycyjnego i przy subtelności kolorystyki artysta dopuszcza, więcej: nawet oczekuje interwencji odbiorcy. Mianowicie zależnie od punktu, który wybierzemy na nasze włączenie się — polegająca na przesunięciu układu ukierunkowania strukturalnego — warunkowana jest pełnia ekspresji dzieła twórczego w zamyśle artysty i realnie przez niego, ale i we współtworzeniu przez nas wczuwających się w nastrój najsamprzód tylko widzów. To współuczestniczenie w kreacji dzieła sztuki plastycznej jest wielkim darem, który nam tu zgłasza Marczyński swą twórczością tyleż intelektualną i to na sposób naszego technicznego czasu, co i wielce emocjonalną, nawet poetycką, w swym delikatnie rozproszonym świetle, w swym po-blasku...

Janusz Tarabula kończący Akademię Sztuk Pięknych w 1956 r. jest z pokolenia artystów, którzy zaznaczyli się swą indywidualnością już w niedługim czasie po studiach, a dziś występują z uformowaną na swój sposób plastyczną wypo-

wiedzą — z ostentacją. Jeszcze niedawno Janusz Tarabula nie uchylał się od wtedy w szerszej skali pojawiających się dramatów, zawartych w ekspresji fakturowania, a więc napięć mocno występujących ponad powierzchnię płótna — taki, niemal reliefowy jego obraz widzimy w BWA na wystawie retrospektywnej „Krakowskiego Malarstwa i Rzeźby w 30-lecie PRL”. Z kolei w Krzysztoforach mamy jego obrazy tak oszczędne w przekazie i niemal sterylne — a na zasadzie przeintelektualizowanego zawarcia wypowiedzi w kilku znakach geometrycznych połączonych czysto na biele lub czerni. Dziś — że choćby spojrzeć na obraz „Obecność” — daje nam pogląd na streję niejako naszej ery matematyzowania, rygorystycznego niemal komputerowego wyliczenia świata, wszakże na tle bezgranicznej zimno neutralnej przestrzeni, oznaczonej li tylko beżbłędnie wyliczonymi w swej równowadze ściśle kwadratowymi polami obwiedzionymi czarną linią, pomieszcza pośrodku chybliwie trwający znak rozedrganą czerwienią, jakby tkanki organicznej, prawie rozartanej, rozpylonej: w momencie zawiązywania się, a może nikięcia...

Galerii Sztuki Nowoczesnej na osiedlu Kościuszkowskim 5, autoryzowaną — a należącą do placówek DESA, można odwiedzić dla zwiedzenia wystawy, ale i też dla nabycia dzieła. Również — i na raty. Jest to bowiem galeria artystyczna komercyjna. Warto może zapamiętać z tych względów jej telefon: 448-36.

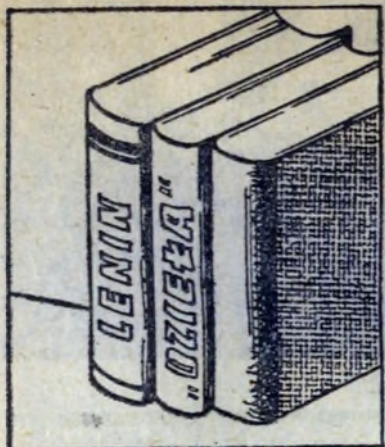
NAJWIEKSZY SUKCES MOJEJ ORGANIZACJI



Minął kolejny rok działalności farycznego ZMS w naszej hucie. Był to na pewno rok pracowity, pełen osiągnięć i sukcesów, które zapisały na swoim koncie poszczególne organizacje zakładowe. Jaki był największy sukces organizacji zakładowej? — zapytaliśmy przewodniczących najbardziej aktywnych Zarządów Zakładowych. A oto co nam powiedzieli:

BRONISŁAW GUBAŁA — przewodniczący ZZ ZMS ZRH:

— Sukcesów na swoim koncie w minionym roku zanotowaliśmy wiele. Największy z nich, to zdobycie Pucharu 30-lecia PRL, przyznawanego naszej organizacji przez Prezydium ZF ZMS HIL. Co zdecydowało o przyznaniu nam tak zaszczytnego trofeum? Przede wszystkim masowy udział w czynach partyjnych członków naszej organizacji, objęcie patronatu nad remontem wielkiego pieca nr 4 i przeprowadzenie dodatkowego tysiąca roboczogodzin przy jego remoncie, udział w czynach społecznych na rzecz dzielnicy itp. Ogółem wypracowaliśmy w samym tylko I półroczu 1.300 tys. zł w ramach czynów produkcyjnych i społecznych. Ponadto uczciliśmy 30-lecie PRL rekomendując do partii 30 najlepszych aktywistów ZMS. Za duży sukces poczytujemy sobie docenienie naszej działalności przez zakładową organizację partyjną. 20 członków ZMS pełni funkcje w organizacji partyjnej, z czego sześciu w plenum KZ, a trzech — w egzekutywie KZ. Jest to tym bardziej godne uwagi, że w poprzedniej kadencji organizacja ZMS-owska w ogóle nie była reprezentowana w plenum KZ. Również ZF ZMS docenia nasze sukcesy, czego dowodem



jest wystąpienie do Rady Głównej SZMP z wnioskiem o przyznanie naszej organizacji Odznaczenia im. Janka Krasińskiego. Natomiast za swój osobisty sukces uważam udział w Zlocie Młodzieży Polskiej w Warszawie.

Aktywność naszej organizacji wynika z tego, że ma ona spory zastęp ofiarnych aktywistów. Tacy koledzy jak ZYGMUNT STOCHMAL, WŁADYSŁAW GAWĘŁ, ANTONI KNAPIK, KAZIMIERZ KRÓL, WŁADYSŁAW PESZKO czy też koleżanka CELINA MIGALSKA stanowią główny trzon aktywu, który przyczynił się do naszych sukcesów.

KAZIMIERZ MINIUR — przewodniczący ZZ ZMS TM:

— Największym sukcesem naszej organizacji jest jej wzrost o 100 członków w bież. roku. Dużym sukcesem był zorganizowany przez nas czarny 30-lecia PRL, który przyniósł dodatkową wartość produkcji w wysokości 1,2 mln zł. Również za sukces uważam nasz czyn z okazji konferencji partyjnej organizacji zakładowej, który przyniósł dodatkową wartość produkcji w wysokości 49 tys. zł. Sukces stanowi zorganizowanie dwóch młodzieżowych gield wynalazczych, z których zgłoszono 80 projektów. Dodajmy, że w ub. roku młodzi racjonalizatorzy zgłosili tylko 39 projektów racjonalizatorskich. Sukce-

sem naszym zakończyła się spartakiada hutnicza, w której ognisko TKKF W-3 po raz dziewiąty zdobyło I miejsce w skali huty. Cieszymy się również z tego, że w spartakiadzie naszego pionu wzięło udział tysiąc osób. Odnieśliśmy także sukces, wygrywając Olimpiadę Kulturalną, a w aktualnie prowadzonym turnieju również zajmujemy czołową lokatę. Sukcesem zakończyły się prowadzone przez nas rozmowy z młodzieżą. Brało w nich udział 600 osób. Rozmowy te pozwoliły nam zorientować się, jakie są poglądy i zainteresowania młodych ludzi w naszym pionie. Dzięki temu będziemy mogli w większym niż dotychczas stopniu wpływać na ich aktywność społeczną. Udał nam się również Powszechny Przegląd Stanowisk Pracy, dzięki któremu zebrałiśmy blisko sto wniosków usprawniających pracę w TM. Cieszymy się też z aktywnego udziału młodzieży w kampanii sprawozdawczo-wy-

branie do plenum Komitetu Zakładowego PZPR na ostatniej konferencji sprawozdawczo-wyborczej — czterech przedstawicieli ZMS. Wiąże się z tym również mój osobisty sukces; zostałem bowiem wybrany w skład egzekutywy KZ. Fakty te stanowią dowód dużego uznania dla wysiłków organizacji młodzieżowej w naszym zakładzie ze strony towarzyszy partyjnych. Za sukces naszej organizacji uważam także pobicie dwóch rekordów produkcyjnych na walcach nawrotowej 5-klatkowej. Młodzieżowa Brygada Dobrej Jakości kierowana przez Władysława Rajcę na zmianie popołudniowej wyprodukowała 800,2 ton blach, a wkrótce rekord ten pobiła Brygada Dobrej Jakości pracująca na zmianie nocnej, która wyprodukowała 802 tony blachy. Brygada ta pracuje również pod patronatem ZMS.

Duże sukcesy odnieśliśmy też w pracy ideowo-szkoleniowej. Dzięki

TE, którzy nie należą do ZMS. Sądzi- my, że ta współpraca przyczyni się do dalszego wzrostu naszych szere- gów.

JERZY DANIEC — przewodniczący ZZ Zakładu Wielkopiecowego.

— Za największy sukces naszej organizacji, uważam jej wzrost liczebny. Powiększyła się ona o 15 proc. co przy liczbie 300 członków, stanowi niezły dorobek w zakresie rozbudowy organizacji w Zakładzie Wielkopiecowym. Dalsze sukcesy również wyrażają się w liczbach i procentach. Mianowicie: 13 naszych członków zarekomendowaliśmy do PZPR, a 25 proc. wszystkich członków działa we władzach partyjnych zakładu. Na Gieldzie Wynalazczości zaofero- waliśmy 25 wniosków, z czego 7 już zostało przyjętych. W ciągu całego roku złożyliśmy 62!



Oto ci, którzy dzielą się z Czytelnikami „Głosu” uwagami o największych sukcesach swych ZMS-owskich organiza- cji w roku 1974.

borczej PZPR. W wyniku tej kampanii 47 członków ZMS znalazło się we władzach partyjnych.

KAZIMIERZ RZEPECKI — przewodniczący ZZ ZMS ZMO:

— Do największych sukcesów naszej organizacji zaliczam zorganizowanie młodzieżowej giełdy wynalazczości, w czasie której złożono 48 projektów, a także przebieg Turnieju Młodych Mistrzów Gospodarności, w czasie którego przepracowaliśmy dodatkowo 788 roboczogodzin. Sukcesem zakończyły się rozmowy z młodzieżą, które prowadziła nasza organizacja. Dzięki nim dużo młodych ludzi wstąpiło do ZMS. Przy okazji staraliśmy się zalać ich problemy życiowe i w dużej mierze nam się to udało. Za sukces uważam również dobrą współpracę z ZP ZSMW w Myślenicach. Urządzamy wspólne wycieczki, mecze, spotkania towarzyskie itp. Udał nam się też Rajd Ceramików, który zorganizowaliśmy wspólnie z Radą Zakładową. Doskonale układa nam się współpraca z organizacją partyjną. Towarzysze z KZ PZPR dużo pomogli nam w rozwiązywaniu problemów organizacyjnych. Cieszy nas to, że partia darzy naszą działalność coraz większym uznaniem, czego dowodem jest wybranie kilku naszych kolegów do władz POP i KZ. Będziemy się starali nie zawieść tego zaufania.

RYSZARD GÓRNY — wiceprzewodniczący ZZ ZMS Zakładu Walcowni Żelaznych Blach:

— Największy sukces? Chyba



inicjatywie naszej komisji szkolenia prowadzonej przez Bronisława Zajęca, wzrost poziomu i frekwencji na szkoleniu. I wreszcie jeszcze jeden sukces: zajęcie piątego miejsca w Spartakiadzie HIL. W 1973 roku nasz zespół plasował się zaledwie na dwunastym miejscu. A więc jest duży postęp!

HENRYK MADEJ — przewodniczący ZZ ZMS TE:

— Niewątpliwym naszym sukcesem w mijającym roku było zorganizowanie Sztafety Czynów 30-lecia PRL, w której wzięli udział członkowie całej naszej organizacji zakładowej. Sztafeta wpłynęła na mobilizację na aktywność poszczególnych kół i Zarządów Wydziałowych ZMS naszego pionu. Za duży sukces należy też uznać akcję kolegów z Oddziału Teletechnicznego, którzy naprawiali bezpłatnie radia i telewizory emerytów i rencistów Huty im. Lenina. Tutaj jednak nie obeszło się bez zgrzytów, ponieważ do naprawy sprzętu używały naszych kolegów osoby niejednokrotnie nie będące emerytami czy też rencistami huty. Poza tym niewątpliwym naszym sukcesem stanowi dalszy wzrost szeregów naszej organizacji, a także fakt, że w jej pracach bierze również udział spora grupa młodych pracowników

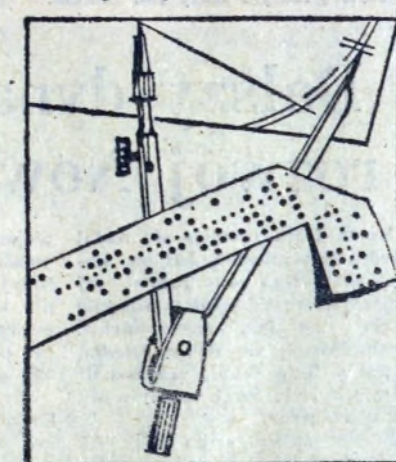
— Jeśli już o liczbach mowa, wymienię ich jeszcze dwie: 23.760 zł naszego wkładu na Fundusz Akcji Socjalnej dla Młodzieży, oraz 2 tys. godzin przepracowanych społecznie na rzecz dzielnicy — m. in. na terenie Szkoły Podstawowej nr 102. Sukcesem nie do pogardzenia, jest również nasz wkład pracy przy zbieraniu plodów rolnych w OZR-owskim gospodarstwie w Lubocy. A kładąc duży nacisk w działalności organizacji na sprawy związane z pracą zawodową i społeczną, nie zapominamy też o odpoczynku, zwłaszcza wspólnym i zorganizowanym. Myślę tu o naszych dziewięciu wycieczkach poza obręb Krakowa. Za dalsze sukcesy uważam systematyczne spotkania z najciekawszymi ludźmi naszego zakładu, a także wielce udaną wieczornicę, zorganizowaną przez nas w Klubie „Wersalik” z okazji tegorocznych obchodów Rewolucji Październikowej.

ZENOBIUSZ SOLTYS — przew. ZZ w Zakładzie Koksochemicznym.

— Moim zdaniem sukcesów mamy sporo. Do największych zaliczyłbym osiągnięcie stabilizacji wśród młodych wiekiem pracowników naszej załogi. Jest to sukces szczególnie du-

ży ze względu na to, że Zakład Koksochemiczny, mający bardzo uciążliwe warunki pracy, należy do tych w hucie, gdzie fluktuacja pracowników jest największa.

Zdobyliśmy ten sukces dzięki m. in. organizowaniu tradycyjnie już, okresowych spotkań kolektywu kie-



rowniczego zakładu z młodzieżową częścią załogi. Spotkania te są typu towarzyskiego, przy kawie i tańcach. Dalsze sukcesy, to systematyczny wzrost liczby członków organizacji, których obecnie mamy ponad 300, co stanowi więcej niż połowę pracowników w wieku do 40 lat.

Do godnych uwagi sukcesów zaliczam także liczny udział naszych członków w konkursach, takich jak „Turniej Mistrzów Gospodarności” i „Młodych Mistrzów Techniki”. Sukcesy zanotowaliśmy również na „Gieldzie Wynalazczości”, zgłaszając 42 wnioski racjonalizatorskie. Wspomnę ponadto o osiągnięciach w dziedzinie szkolenia masowego, w którym w br. bierze aktywny udział 137 członków, o sukcesach w Spartakiadzie Zakładowej, Turnieju Kulturalnym HIL, wycieczkach i rajdach...

Apel komendy Hufca ZHP w Braniewie

W numerze 46 tygodnika Związku Harcerstwa Polskiego — „Motywy”, zamieszczony został apel komendy Hufca ZHP im. Mikołaja Kopernika w Braniewie z Chorągwi Warmińsko-Mazurskiej, skierowany do młodzieży w całym kraju o podjęcie akcji „Pasza”. W apelu tym m. in. można przeczytać, że Hufiec ZHP w Braniewie „inicjuje akcję „Pasza”, której celem jest racjonalne i oszczędne gospodarowanie płodami ziemi, zbiórka nie zużytego chleba, który zostanie wykorzystany w hodowli.

Wzywamy wszystkich harcerzy, młodzież niezorganizowaną i członków bratnich związków do podjęcia naszej akcji „Pasza”. Jest ona odpowiedzialnością na wezwanie Towarzysza Edwarda Gierka, pierwszego sekretarza KC PZPR... i dalej: „Nas nie stać na niszczenie tych bogactw — muszą wrócić do rolnika, gospodarstw rolnych, spółdzielni produkcyjnych, zakładów hodowlanych. Muszą stać się użyteczne. Pragniemy udowodnić, że są to miliony, które teraz niszczy, że można je zebrać, że jesteśmy nawet w niektórych przypadkach gotowi akcję tę kontynuować przez dłuższy okres czasu, aż do wypracowania przez odpowiednie instytucje zasad zbierania tych surowców”.

Podając w skrócie treść apelu harcerzy z Braniewa wierzymy, że apel ten znajdzie odzew u nowohuckiej młodzieży i że młodzież ta przystąpi do realizacji akcji „Pasza”. Wierzymy, że nowohucka młodzież harcerska, która bieżący rok pracy harcerskiej realizuje pod hasłem „Roku gospodarności”, wkrótce podejmie ten apel. Sądzi- my również, że młodzież ZMS-owska i niezorganizowana postara się podjąć odpowiednie działania, aby nie dopuścić do marnowania się nawet kawałka chleba.

J. SAJBOTH

Z plenum Zarządu Dzielnicowego ZMS

W czasie V plenarnego posiedzenia Zarządu Dzielnicowego ZMS, które odbyło się ostatnio, omawiane były zagadnienia związane z 5-letnią pracą Rady Terenowego Działania przy ZD ZMS w Nowej Hucie. Jak ogólnie wiadomo RTD jest kontynuatorem pracy i założycielem kół terenowych ZMS — wypracowała wiele nowych form z dziedziny kulturalnej i sportowej o zasięgu międzyosiedlowym. Formy tej pracy staną się wzorcem dla działania przyszłego Zarządu Środowiskowego ZMS.

Obecnie na terenie naszej dzielnicy istnieje 18 kół terenowych ZMS, skupiających 260 członków. Jednym z dowodów czynnego zaangażowania tych kół może być mobilizacja młodzieży do podejmowania czynów społecznych, których efektem są wykonane prace na sumie 2 mln zł.

W czasie plenarnego posiedzenia rozważano problemy i trudności na jakie napotykała kółka terenowe w poszczególnych osiedlach. Do najważniejszych należą: brak odpowiedniego zaplecza kulturalnego tzn. świetlic i klubów osiedlowych, niewystarczające wyposażenie (m. in. brak sprzętu sportowego i audiowizualnego). Zle układa- jąca się współpraca władz osiedli z zakładami opiekuńczymi, trudności w nawiązywaniu współpracy kół terenowych z zarządami zakładowymi ZMS, brak należytego porozumienia między spółdzielnią mieszkaniową, która niedostatecznie opiekuje się podległymi jej placówkami kulturalnymi w zakresie wyposażenia, remontów itp.

W dyskusji zostało poruszone wiele problemów i wniosków, które zanoto- wała komisja jako obowiązujące do za- łatwienia w najbliższym czasie. (ak)

SERWIS informacyjno-fotograficzny



Podczas sesji 14 osób uhonorowanych zostało Złotymi i Srebrnymi Krzyżami Zasługi, Medalem 30-lecia Polski Ludowej, Odznakami za Pracę Społeczną dla m. Krakowa, Budowniczego Nowej Huty i Huty im. Lenina. O. Hutnicki

Dalszy dynamiczny rozwój Nowej Huty

Nowa Huta rozwija się nadal bardzo dynamicznie. Już pod koniec przyszłego roku ludność tej przemysłowej dzielnicy osiągnie liczbę 200 tys. mieszkańców. Rozbudowują się nowe osiedla. Wzrasta ilość szkół, przedszkoli i żłobków, placówek handlowych i kulturalnych.

Budżet dzielnicy na rok 1975 według opracowanego projektu, który przedłożony został na ostatniej sesji DRN Nowa Huta, wynosi po stronie dochodów i wydatków — 443 mln zł. Wzrost w porównaniu z rokiem bież. kształtuje się więc w wysokości 23 mln zł i dotyczy niemal wszystkich dziedzin społeczno-gospodarczych. Największe kwoty przeznaczone zostaną — podobnie, jak w latach ubiegłych — na służbę zdrowia i oświatę. Przewiduje się uruchomienie Dzielnicy Poradni Rehabilitacyjnej oraz 150 nowych łóżek w Szpitalu im. S. Żeromskiego po adaptacji byłej polikliniki. W związku z tym zachodzi konieczność uzyskania 60 dodatkowych etatów.

Sieć szkół podstawowych wzrośnie z 35 do 36, przybędzie 18 izb lekcyjnych, co przy zmniejszonej ilości uczniów winno rozładować nieco zagęszczenie w niektórych klasach. W najtrud-

niejszej sytuacji są nadal szkoły podstawowe w rejonie Bieńczyce Nowych, gdzie mimo zwiększenia się liczby oddziałów z 293 do 300 — wskaźnik zagęszczenia (na oddział) wzrośnie niestety z 33,2 do 33,8 uczniów.

W czterech liceach ogólnokształcących przewiduje się dalszy wzrost liczby uczniów, co pociąga za sobą konieczność uruchomienia nowych oddziałów w budynkach sąsiednich szkół podstawowych, gdzie istnieją takie możliwości.

W dziedzinie handlu i usług nastąpi znaczna poprawa dzięki planowanemu oddaniu do użytku kilku dużych pawilonów, głównie w rejonie Mistrzejowic.

Wzrastają natomiast z roku na rok potrzeby gospodarki komunalnej i mieszkaniowej. Wydatki DZBM-u na remonty i konserwacje budynków mieszkalnych pochłonię w przyszłym roku ok. 33 mln zł, a remonty dróg i chodników kosztować będą blisko 12 mln zł.

Na sesji omówiono również program czynów społecznych szacowanych na kwotę ok. 18 mln zł, co stanowić będzie dużą pomoc przy zagospodarowaniu nowych terenów.

Tekst i fot.: O. HUTNICKI



KSIAŻECZKA DLA KRZYSIA

Zarząd Wydziałowy ZMS — wspólnie z zarządem Wydziału Piecowego ZRH — ufundował książeczkę mieszkaniową — Krzysiu! Książeczkę, synowi po tragicznie zmarłym kolesiu. Jest to kolejny gest — serca młodych z WP.

Fot. B. ŁUCKOŚ

DLA DZIECI W OKRESIE ZIMOWYM

Spółdzielnia Mieszkaniowa — „Hutnik” przygotowała szereg imprez dla dzieci i młodzieży w okresie zimowym. Obejmuje on nie tylko wykonywanie lodowisk terenowych, ale i również organizację szeregu imprez i działalność zespołów artystycznych.

FRYZURA PRZY DŹWIĘKACH MUZYKI

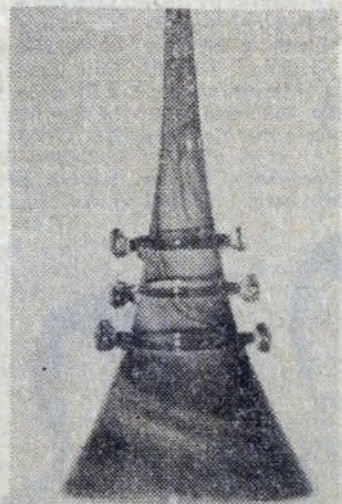
Spółdzielnia Pracy Fryzjerskiej „Uroda” w Nowej Hucie zawiadamia, iż w os. Willowym, bl. 30 otwarty został młodzieżowy zakład fryzjerski. Przy dźwiękach muzyki wykonywane są wszelkie usługi w zakresie fryzjerstwa młodzieżowego, damskiego, męskiego, pielęgnacja i modelowanie włosów.

Przyjmowane są też telefoniczne zamówienia na usługi, tel. 469-72. Zakład czynny jest w godzinach od 7 do 21, a w niedzielę od 8 do 13.

W ZDK-owskiej kawiarence „Pod Zukami”, czynna jest od dzisiaj wystawa szkła artystycznego (wernisaż o godz. 18). Ekspozowanych jest tutaj ponad 500 sztuk wazonów, d. banków, karafek, amfor, kielichów, pater, kufli itp. szklanych dzieł. Wszystkie one powstały w Zakładzie Doświadczalnym krakowskiej Filii Instytutu Szkła, a zaprojektowane zostały przez artystów plastyków — MARIANA GOŁOŃSKIEGO, BARBARĘ NOWAKOWSKĄ-SWISTALSKĄ i JERZEGO ORKUSZA, wykonane zaś przez wielce doświadczonych w swym zawodzie... hutnika — FRANCISZKA BIELA.

Szklane cuda urzekają nie tylko swoim kształtem i ozdobnością formy, ale bardzo mocno oddziałują na widza przebiegą i jakże finezyjną kolorystyką, w czym ogromną zasługę ma główny technolog wspomnianego zakładu — mgr inż. JANINA ADAMCZYK.

Zachęcając naszych Czytelników do zwiedzenia tej interesującej wystawy, prezentujemy na zdjęciach dwa eks-



ponaty, sądząc, iż przemówią one swoją urodą same za siebie.

OCTAWIAN HUTNICKI

Szkło artystyczne



Nowohucka „egzotyka” w os. Centrum A w miniaturowym pomieszczeniu pokazuje nam podwodny świat, wzbogacając naszą wyobraźnię. Dostępna jest dla każdego, bowiem kto kocha

Mały, egzotyczny świat

przyrodę i interesuje się nią — może sobie we własnym mieszkaniu stworzyć małe akwarium, lub klatkę z ptakami, by obserwować życie i zachowanie maleńkich istot, które po krótkim już okresie czasu stają się naszymi przyjaciółmi.

Egzotyka pociąga i pasjonuje nie tylko dorosłych ale i dzieci. Żalbiwać należy tylko, że pomieszczenie sklepu jest takie skromne. Personel natomiast służy fachową radą i pomocą nawet przy zakupie za złotych polskich 2. (ES)

TYLKO 10 ZŁOTYCH...

Pomyłki jakich dokonuje jedna ekspedientka w sklepie KPHS nr 425 w osiedlu Wilowym nie są sporadyczne. Takie pomyłki nigdy się nie zdarzają przy małych ilościach zakupionego towaru. Zawsze przy większej sumie. Nie zdarzyło się jeszcze, by pomyłka była większa lub mniejsza jak dziesięć złotych.

W tym sklepie „myli się” tylko jedna ekspedientka. — Dziwne to, że każda taką pomyłkę zapisuje sobie do zeszytu. Gdy klient zauważy, że za dużo zapłacił oddaje mu pieniądze i wykreśla z zeszytu nadwyżkę. Nie próbuje się nawet wiele tłumaczyć ani przeproszać. Czasem coś burknąć pod nosem i na tym uważa sprawę za zakończoną. Tym sklepem powinny się zająć właściwe władze. (SB)

Najgospodarniejsze osiedle

W Klubie MPiK w Nowej Hucie odbyło się ostatnio uroczyste zebranie mieszkańców Osiedla Centrum „D”. Podsumowano na nim działalność Komitetu Osiedlowego nr 1, podkreślając wyniki w zakresie wychowania dzieci i młodzieży, czynów społecznych, rozwoju handlu i usług.

Mieszkańcy osiedla Centrum „D” zajęli 1 miejsce w konkursie „Ślisko, nie ślisko”, zorganizowanym przez Redakcję „Sztandaru Młodych” i PZU. Uplasowali się w czołówce Międziosiedlowej Olimpiady Sportowej Ogródków Jordanowskich. Powstało tu Ognisko TKKF zrzeszające młodzież osiedla oraz pracowników zakładów pracy z terenu dzielnicy.

W czasie uroczystego spotkania oznajmiono mieszkańcom, że

W dniu wczorajszym odbyło się plenarne posiedzenie Komitetu Dzielnicy PZPR, którego głównymi tematami obrad były — ocena kampanii sprawozdawczo-wyborczej w nowohuckiej organizacji partyjnej i omówienie materiałów na XI Dzielnicy Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą.

wskazywano na wolne postępującą mechanizację pracy w budownictwie, złą organizację pracy na poszczególnych budowlach, co wymaga dodatkowego wysiłku ze strony budowlanych załóg. Mówiono również, że znaczna fluktuacja kadr spowodowana jest niejednokrotnie ciężkimi warunkami pracy. Dość często pod-

Plenum KD PZPR

Sprawnie przebiegała kampania w oddziałowych i podstawowych organizacjach partyjnych. Obecnie na terenie dzielnicy działa 96 OOP i 131 POP. Odbyły się również konferencje zakładowe, ostatnia miała miejsce 7 grudnia w ZBP „Budostal”. W trakcie konferencyjnych dyskusji, towarzysze zgłaszali szereg krytycznych uwag. Dotyczyły one zarówno życia ogólnospołecznego w dzielnicy, jak i działalności macierzystych przedsiębiorstw. Szczególnie zaś

noszono sprawę słabego zaopatrzenia sklepów zarówno w artykuły żywnościowe, jak i artykuły trwałego użytku. Przeprowadzona kampania — stwierdzono podczas Plenum — przebiegała w dobrej atmosferze politycznej i społecznej. Wpłynęła też na wzrost aktywności całej dzielnicy organizacyjnej, zapoczątkowały rozmowy indywidualnymi i przygotowaniami do wymiany legitymacji członkowskich. (R)

Nie samym chlebem

Dziwne rzeczy dzieją się w naszej dzielnicy, jeśli idzie o sprzedaż chleba. Dzień w dzień od wielu lat słyszymy identyczne rozmówki przy ladzie:

— Który chleb jest świeży?
— Tylko zakopiański i mleczny.

— A mazowiecki?

— Nie bardzo. Z nocy.

To słówko „z nocy” oznacza przeważnie, że chleb jest w najlepszym razie wczorajsz. Niewiadomo po co takie czerstwe pieczywo w ogóle sklepy przyjmują.

SAM spożywczy przy ul. Rewolucji Październikowej otrzymuje świetne pieczywo z Krakowa. Jeden jedyny na blisko 200-tysięczną rzeszę mieszkańców! Ale i tu w sobotę, 14 bm. już przed godz.

17 nie było okruszyny chleba. — Jeszcze przywiozą — powiedziała pani kierowniczka. — Za pół godziny. Właśnie dzwonił.

Te pół godziny dziwnie się wydłużyło, bo ludzie odchodziłi spod sklepu o godz. 18.40, a chleba nie było...

Rezultat tej bezroski kierowników sklepów jest taki, że w poniedziałek, 16 bm. w sklepie przy Centrum „A” było mnóstwo bułek „wrocławskich” z... soboty, na które oczywiście brakowało nabyciów.

Bulki można wprowadzić przemielić i sprzedać drożej, ale skopuł w tym, że właśnie bułki tartej najczęściej również brak. Co się więc dzieje z masą zeschniętego pieczywa?

osiedle zdobyło 1 miejsce w konkursie na najgospodarniejsze osiedle w Nowej Hucie. Nagroda wynosi 70.000 zł i przeznaczona została na zakup 4 pralek automatycznych dla mieszkańców oraz sprzętu sportowego.

Zebrałym przygrywał znany krakowski zespół muzyczny „Szmelcypaka”. Program prowadził Piotr Plątek, a czas publiczności umilał Marek Pacula. Czynił to znakomicie.

JOZEF BROŻEK



Pamiętam tę rozprawę dokładnie. Tak, jakby dopiero przed chwilą sędzia ogłosił wyrok i zamknął teczkę spinającą akta. A przecież od tamtego dnia minęło już kilka lat. Może więc okres tych najbardziej z rodzinnych świat sprawia, że nie mogę zapomnieć z pozoru błahego i tuzinkowego procesu.

Poorana zmarszczkami twarz, spracowane dłonie. Siedziała w sądowej sali w towarzysztwie adwokata, który spełniał swoje obowiązki społecznie, zagubiona jakby nie rozumiejąc o co tym ludziom w togach chodzi. A przed barierką odgradzającą sędziowski stół trwał jarmarczny przetarg. O każdą złotówkę, trwała licytacja, kto powinien dać więcej, a kto mniej. Gdyby nie zdecydowana postawa sędziego prawdopodobnie skoczyli by do siebie z pięściami. Umieli bronić swojego. Zarządzie i zdecydowanie. W swoim zacie trzewieniu zapomnieli, że Ona słucha ich spórów, że siedzi tutaj zaledwie kilka metrów z boku. Jak zawsze zdziwiona, jak zawsze spokojna.

Miała ich pięć. Tyle urodziła i tyle wychowała. Z mozołem i trudem, ale wychowała. Na porządnym ludzi. Nie chciała nic w zamian. Wiedziała, że dzieci z czasem opuszczają rodzinny dom, zakładają swoje rodziny, mają swoje życie. Tak przecież było od dawien dawna, i tak będzie zawsze.

Wszystko było dobrze dopóki żył jej mąż. Dawali sobie rade. Zresztą wiele oni tam nie potrzebowali. Trochę chleba, mleka, trochę

ziemniaków. I tak byli szczęśliwi, że na starość mają aż tyle. Potem mąż umarł. Została sama. Najgorsze to to, że zaczęła tracić zdrowie. Początkowo pomagała jej najmłodsza córka. W końcu się zbuntowała. Nie sama przecież jest jedna. Matka miała ich pięć. Każde z tej piątki powinno się dokładać. Oni zaś dawali matce parę złotych

Kronika sądowa

WIGILIJNA REFLEKSJA

ale od wielkiego święta, od wielkiej okazji. O systematycznym placeniu kilkuset złotych nawet słyszeć nie chcieli.

Nigdy w swoim pracowitym życiu nie narzekała na los, nie skarżyła się i teraz. Walila się drewniana chalupa, obora była pusta. Siedzieli co jej tam podrzucili, zimą jakaś pocziwa kobieta przyniosła drzewa i zapaliła w piecu. Ale dla czegoż oni, sąsiedzi, mają pomagać skoro o matce nie pamiętają dzieci z miasta? Przecież tym ostatnim dobrze się powodzi. Mają nowoczesne mieszkania, nowoczesne meble i wszystkiego pod dostatkiem.

Nie, ona do sądu nie wniosła żadnego pozwu. Na swoje dzieci? Zresztą prawie nie umiała pisać. Zrobili to za

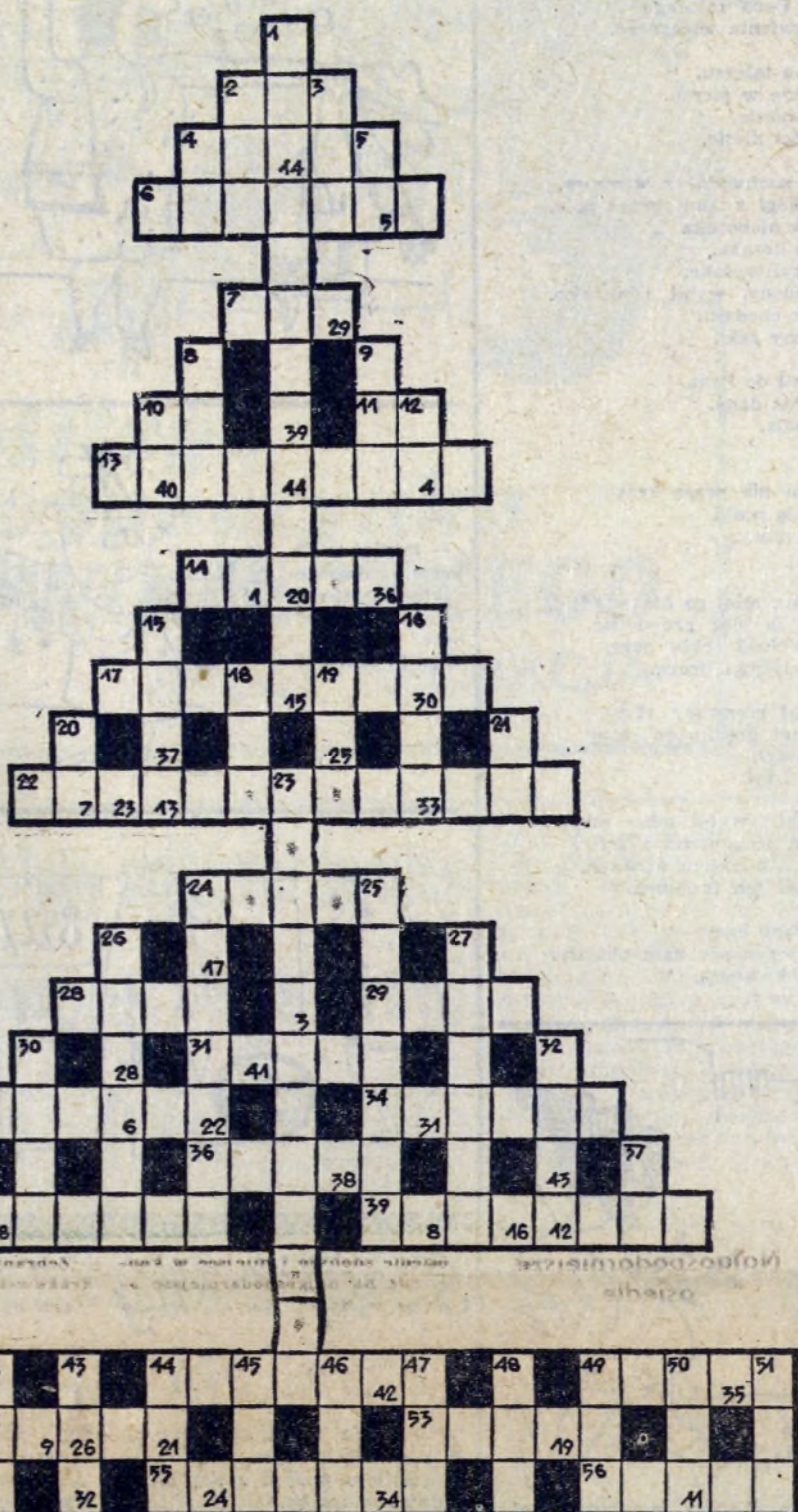
nią urzędnicy. Zawieźli potem autem nawet do sądu, postarali się też o adwokata. Ale po co to wszystko? — pytała zdziwiona. Przecież ona jest stara i o grobie jej myśleć, a nie o sądach. Nie zginęła do tej pory, uchowałaby się i teraz. A tak, to tylko kłopot dla jej dzieci. Jeszcze ze złości po jej śmierci nie kupią trumny i na pogrzeb nie przyjadą.

Zapadł wyrok. Cała piątka została zobowiązana do solidarnego placenia alimentów. W zależności od zarobków, od sytuacji życiowej. W sumie zbierało się 1500 zł. Dla tej starej kobiety była to prawdziwa fortuna. Opuszczała sąd nie bardzo wierząc, że każdego miesiąca będzie miała tyle pieniędzy. Odprowadzali ją ludzie, którzy tę sterańkę matkę przywieźli do sądu. Jej dorosłe dzieci kończyły kłótnie na sądowym korytarzu. Nie dostrzegali nawet, że tuż obok nich przeszła kuśtykając ta, która kiedyś dała im życie...

Podobnych do tej sprawy procesów jest u nas niewiele. Podobnych wypadków o wiele więcej. Tylko, że nie trafiają one do sądu. Są dramatem ostatnich lat ludzi starych, o których zapomnieli najbliżsi. Siadając więc do bogato zastawionego, wigilijnego stołu warto pamiętać, że nie dla wszystkich ten dzień jest radością. Czasem niewypowiedzianym smutkiem. Niestety zbyt często z winy tych, których mogą jeszcze upajać się młodością i zdrowiem...

J. HANDEK

Świąteczna krzyżówka z hasłem



Proponujemy zabawę

Spójrz na dłoń, a dowiesz się kim jesteś

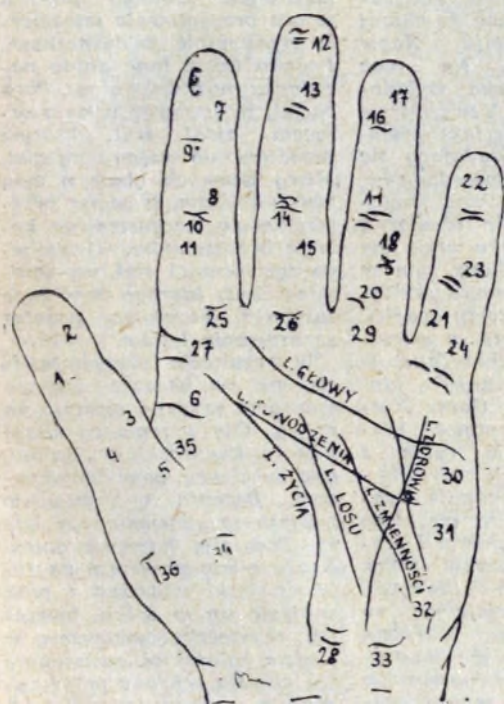
Chiromancja stanowi sztukę odgadywania z obrazu ręki charakteru i przyszłości człowieka. Jest jedną z najstarszych nauk. Uprawiano ją szeroko w starożytnych Chinach, Indiach, Egipcie. Do Europy przywieźli ją Arabowie. Traktat o chiromancji napisany po arabsku złotymi literami miał podobno znaleźć Arystoteles na ołtarzu w świątyni Hermesa i podarować Aleksandrowi Macedońskiemu. Chiromancja zajmowała się tacy sławni filozofowie, jak: Platon, Ptolemeusz, Avicenna, Averroes i Galen. W czasach nowożytnych rozkwitła ona szczegó-

nie w XVI i XVII wieku. W Polsce pierwsze dzieło na temat chiromancji wydał w 1532 roku Szymon z Łowicza.

W XIX wieku chiromancję potraktowano jednak jako czyste szaleństwo i odebrano jej rangę nauki. Ale pod koniec ub. stulecia prace uczonych Purkinje i Galtona, którzy elementy rysunku dłoni poddali analizie statystycznej, stworzyły perspektywę rozwoju tej dziedziny. Rozwój nauk biologicznych i medycznych spowodował, że chiromancję traktuje się obecnie poważnie, chociaż zmienił się główny przedmiot jej analizy, jej sposób i motywacja. Nazwana obecnie dermatoglifyką ma pewne znaczenie w diagnostyce lekarskiej. Uczenni pracują bez ustanku i być może, że dermatoglifyka okaże się wkrótce nader przydatna w leczeniu chorób o podłożu genetycznym.

A zanim to nastąpi, zajmijmy się tradycyjną chiromancją, traktując ją rzeczwiście jako zabawę. Popatrzenie na swoją dłoń i na rysunek zamieszczony obok. Linia życia — jeśli długa i mocno zarysowana — znamionuje zdrowie i długowieczność, poprzerywana zaś — wróży choroby. Linia głowy oznacza przy należytej długości dobry stan żołądka, wątroby i „duchów żywotnych”. Linia powodzenia biegnie równoległe do linii głowy. Patrzymy nie tylko na linie, ale również na wypukłości i charakterystyczne znaczki na dłoni. Odpowiedź znajdziecie na rysunku i w objaśnieniach.

Wypukłość oznacza: 1. silną wolę, 2. praktyczność, 3. sprawiedliwość, 4. pracowitość, 5. zdolności zarobkowe, 6. upodobanie do szczegółów, 7. artyzm, 8. pamięć, spostrzegawczość, 9. 10. zamięłowanie do porządku, 11. zdolności umysłowe, 12. dokładność, 13. prawosć, 14. zgodność w pojęciu, 15. towarzyskość, 16. ambicję, 17. zdolności popularyzatorskie, 18. biegłość w nauce i sztuce, 19. talenty handlowe, 20. zamiłowanie do podróży, 21. płochość, 22. szczerość, 23. schludność, 24. pychę, 25. głód wiedzy, 26. dobre serce, 27. kochliwość, 28. uczucia rodzinne, 29. smak, 30. odwagę, 31. sybarytizm, 32. sentymentalizm, 33. dobre wychowanie, 34. żywotność, 35. ostrożność, 36. rzutność.



PO ROZWIĄZANIU krzyżówki, litery w polach ponumerowanych dodatkowo w prawym dolnym rogu, czytane w kolejności od 1 do 44 utworzą hasło, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie krzyżówki.

Poziomo: 2. jednostka pracy i energii, 4. poprzednik portmonełki, 6. rewolta, 7. to co jest złe, zły postępek, 10. symbol żelaza, 11. szósty dźwięk gamy C-dur, 13. zniszczył ją Rzym, 14. najludniejsze państwo świata, 17. obicia tekstylne w samochodzie, 22. ma przekonania zachowawcze, 24. pieczywo jak księżyc, 28. „las” w mieście, 29. ostre upomnienie, nagana, 31. zatoka w pn. części M. Czerwonego, 33. była tam stolica Polski, 34. wyrzuca ławę, 36. królewskie nazwisko cygańskie, 38. produkt uboczny (dobry) przy wyrobie masła, 39. rzeka najbogatsza w wodę, 40. gore! 44. najniższa kondygnacja, 49. pięknie świeci na Północy, 52. Wojciech z TV, 53. kopia, 54. sztuczna skóra, 55. gryzoń z rodziny myszowatych, szkodnik sadów i ogrodów, 56. kózka ją złamała.

Pionowo: 1. placek z konfiturami, 2. pierwiastek o liczbie

atom. 68, 3. piłka w bramce, 4. symbol telluru, 5. symbol krzemu, 8. odebrał go lis krakowi, 9. — odzyskał tytuł mistrza wszechwag, 10. czwarty dźwięk gamy C-dur, 12. skonstruował go Antonow, 15. rzymski bóg wojny, 16. iskry, 18. Inspektorat Kontrolno-Rewizyjny, 19. pierwsza kobieta, 20. oznacza nokaut, 21. znany pistolet wojskowy ZSRR, 23. jarosz, 24. krakowski jubel na Krzemionkach, 25. miasto nad Bobrem w pow. kamienno-górskim, 26. płot drewniany, 27. bardzo ułatwia pranie, 30. jest jeszcze w Norwegii, Szwecji ale jest wypierany przez prezydenta, 32. mądrzejsze od kury, 35. oddziały szturmowe NSDAP, 37. polska armia podziemna w II wojnie światowej, 40. rosyjskie 40 funtów, 41. polska zupa, 42. córka Uranosa i Gai, 43. podstawa wyżywienia Chińczyka, 44. grecki bóg lasów, 45. wrzątek, 46. najwyższy szczyt Krety, 47. dziewczynka z elementarza, 48. prawy dopływ dolnej Odry, 49. Tomasz, przyjaciel Mickiewicza, 50. do malowania rumieńców, 51. „to nie wypada, to być nie może — trudna rada.

Wśród czytelników, którzy do dnia 3. I. 1975 r. nadesła

dlowe rozwiązanie, rozlosowane zostaną nagrody — bony książkowe po 100 złotych.

BONY KSIĄŻKOWE ZA ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 49 WYLOSOWALI

1. Kazimierz Kusaj, os. Jagiellońskie 24/52, 31-834, Kraków; 2. Bożena Woźny, ul. Złoty Róg 32/116, 30-095 Kraków; 3. Józef Woźniczka, os. Teatralne 30/2, 31-947 Kraków; 4. Tadeusz Opyrchal, ul. Loretańska 4/2, 31-116 Kraków; 5. Maria Piątek, os. Ogrodowe 6/21, 31-915 Kraków.

Bony wysyłamy pocztą, raz w miesiącu.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 50

Poziomo: 1. karibu, 4. Madryt, 8. Rabat, 9. rzepa, 10. egida, 11. trzask, 15. parada, 18. Rea, 19. ziele, 20. łubin, 21. tik, 22. Parana, 25. amator, 30. szepit, 31. ranek, 32. ugoda, 33. krawat, 34. tarcza.

Pionowo: 1. kierat, 2. rycerz, 3. boraks, 5. antena, 6. remiza, 7. tabaka, 7a. obol, 12. różga, 13. arena, 14. Kreta, 15. pałka, 16. Rabka, 17. denko, 22. pismak, 23. rzęsa, 24. natura, 26. murawa, 27. taniec, 28. rokita, 29. prom.

CO W TYGODNIU?

KINA

SWIT godz. 16 „Potop” część I, godz. 19.15 „Potop” część II.

SWIT mała sala do 23 bm. godz. 15, 17.15 i 19.30 „Ostatni seans filmowy” prod. USA, od 18 lat, od 24 do 27 bm. godz. 15, 17.15 i 19.30 „Wódz Prusów” prod. radzieckiej, b.o., od 28 do 31 bm. godz. 15, 17 i 19 „Skorpion, pan na łucznik” prod. polskiej, od 18 lat.

SWIATOWID do 22 bm. godz. 16, 18 i 20 „Prywatny detektyw” prod. angielskiej, od 15 lat, od 23 do 25 bm. godz. 16, 18 i 20.15 „Stara panna” prod. francuskiej, b.o., od 26 do 29 bm. godz. 16, 18 i 20.15 „Godzina za godziną” prod. polskiej, od 15 lat, od 30 do 31 bm. godz. 15.45, 18 i 20.15 „Porwanie” prod. francuskiej, od 15 lat.

SWIATOWID mała sala do 22 bm. godz. 17 i 19 „Człowiek orkiestra” prod. francuskiej, b.o., od 23 do 25 bm. godz. 15, 17.15 i 19.30 „Chłopcy z placu broni” prod. węgierskiej, b.o., od 26 do 29 bm. godz. 15, 17 i 19 „Barbarella” prod. włoskiej, od 15 lat, od 30 do 31 bm. godz. 15, 17.15 i 19.30 „Boom” prod. angielskiej, od 18 lat.

SPINKS do 22 bm. godz. 16, 18 i 20 „Zawieszani na drzewie” prod. francuskiej, b.o., od 23 do 25 bm. godz. 16, 18 i 20 „Wilki morskie” prod. rumuńskiej, b.o., od 26 do 29 bm. godz. 15.30 i 19 „W pustyni i w puszczy” prod. polskiej, b.o., od 30 bm. godz. 16, 18 i 20 „Zemsta wilka morskiego” prod. rumuńskiej, b.o.

TEATR LUDOWY

21 bm. godz. 19.15 „Dziś do ciebie przyjdzie nie moge”, 22 bm. godz. 19.15 „Zielony Gil”, 23 i 24 teatr nieczynny, 25 do 28 bm. godz. 19.15 „Zielony Gil”, 29 bm. godz. 15 „Buratino” bajka (przedstawienie zamknięte), godz. 19.15 „Zielony Gil”, 30 bm. teatr nieczynny, 31 bm. godz. 19.15 „Zielony Gil”.

TELEWIZJA PROGRAM I

SOBOTA: 10 „Allegro Conbrio” — film jugos. 15.30 Kronika, 15.40 Informator wydawniczy, 16 Dziennik, 16.10 Dla dzieci, 16.35 Reportaż, 17 Dla młodzieży „Lukasz” — film TVP, 17.45 Światłoczuły notatnik, 18.05 Angielski program rozrywkowy, 18.30 Pegaz, 19.20 Dobranoc, 19.30 Monitor, 20.20 „Poślizg” — film polski, 21.45 Jesienny pan, 22.40 Dziennik, 23 Sport, 23.15 Program rozrywkowy.

NIEDZIELA: 8.40 Bieg po zdrowie, 9.00 Teleranek, 10.30 Antena.

Kącik filatelistyczny

Polski drzeworyt ludowy

30 grudnia br. wejdą do obiegu dwa nowe znaczki polskie o wartości nominalnej 1.00 i 1.50 zł. Znaczki przedstawiają drzeworyty bezimiennych twórców z XVI wieku, pochodzące ze zbiorów staropolskiej grafiki ludowej Bartosza Paprockiego.



tezy, 19.20 Dobranoc, 19.30 Dziennik, 20.20 Teatr TV: Jan Fischer „Jak redagowałem dziennik w Tennessee”, 21.15 Panorama, 21.55 Sport, 22.25 Śpiewa Ryszard Tarasiewicz, 22.50 Dziennik.

SOBOTA: 10.00 „Barwy ziemi” — film fab. 15.30 Redakcja szkolna zapowiada, 15.40 Kronika, 16.00 Dzienniki, 16.10 Sobótka, 16.35 Reportaż, 16.55 Dla młodzieży, 17.45 Polska w oczach świata, 18.15 Norweski program rozrywkowy, 18.30 Pegaz, 19.20 Dobranoc, 19.30 Monitor, 20.30 „Ujrzę Neapol i...” — film fab. 21.40 Dziwny Show, 22.30 Dziennik 22.50 Sport.

NIEDZIELA: 7.30 Rolnictwo 1975, 8.15 Nowoczesność w domu i zagrodzie, 8.40 Bieg po zdrowie, 9.00 Teleranek, 9.40 „W pustyni i w puszczy”, 10.40 Antena, 11.00 Czas i ludzie, 12.20 Dziennik, 12.40 Na chłopski rozum, 13.10 Śpiewa Bohdan Paprocki, 13.25 Nie tylko dla pań, 13.50 Lektury Pegaza, 14.05 Śpiąca królewna, 14.45 Losowanie Toto-Lotka, 15.00 Program rozrywkowy, 16.00 Progi i barierki, 17.00 Sprawozdawczy magazyn sportowy, 18.05 Impresja filmowa, 18.20 Reportaż publicystyczny, 19.00 Ballada F-dur Fryderyka Chopina, 19.15 Dobranoc, 20.20 Bajka dla dorosłych, 20.30 „Droga” film TVP, 21.25 „Co kto lubi”, 22.15 Sport.

Przygotowania do obchodów XXX-lecia zwycięstwa nad faszystym

Niedawno odbyło się przy współudziale prezesów obu oddziałów ZBoWiD — posia Kazimierza Kurasia i mgr Franciszka Misiudy posiedzenie prezydiów organizacji kombatanckich Nowej Huty, w celu przygotowania obchodów 30-lecia zwycięstwa nad faszystym. Po referacie mgr F. Misiudy ustalono program wspólnego działania na odcinku pracy z młodzieżą w szkołach i wychowania obywatelsko-patriotycznego w Muzeum Czyny Zbrojne pracowników HIL.

W związku ze zbliżającą się XXX-tą rocznicą zwycięstwa nad faszystym postanowiono zorganizować szereg wspólnych uroczystości: w drugiej połowie stycznia 1975 r. akademię dla uczczenia 30 rocznicy wyzwoleń miasta Krakowa oraz w maju z okazji „Dnia Zwycięstwa” wspólne imprezy i biwaki partyzanckie. Ustalono, że oba prezydium ZBoWiD wystąpią do Urzędu Dzielnicowego w Nowej Hucie z wnioskiem o wyznaczenie na cmentarz komunalnym w Grębalowie wspólnej kwatery, w celu zbudowania grobowca dla zmarłych uczestników walk zbrojnych oraz b. więźniów obozów koncentracyjnych.

Przychodnia Dentystyczna mieszcząca się w lokalu Sp-ni Fryzjerów „Uroda”, os. Na Stoku w pawilonie nr 1 w Nowej Hucie, poleca swoje usługi w zakresie:

- ◆ CHIRURGII STOMATOLOGICZNEJ
- ◆ STOMATOLOGII ZACHOWAWCZEJ
- ◆ PROTETYKI DENTYSTYCZNEJ

zapewnia solidną i szybką obsługę w godzinach od 7.30 do 19.45.



— A przepustkę do hutby obywatel posiada??
Rys. B. DZIEKAN

Jerzy Leszczyński

ZNAKI NIEBIESKIE

- Baran (21.III.—20.IV.)**
Dla urodzonych pod Baranem najlepszym ze znaków jest chyba to, że nie ma wilka wśród znaków zodiaku.

Byk (21.IV.—21.V.)
Jak każdy inny znak pozwala dojść do osiągnięć i wyników pod tym warunkiem tylko, że się nie byczy i nie strzela byków.

Bliźnięta (22.V.—21.VI.)
Kto by tam o nich dziś pamiętał — niewiele wróżą dziś Bliźnięta: to znak, co spadł do roli znaczka po naszych gdańskich pięcioraczkach.

Rak (22.VI.—22.VII.)
Pod znakiem Raka też żyć można, należy tylko uważać, aby wskutek skłonności naturalnych nie zaczynać od drugiej sylaby.

Lew (23.VII.—22.VIII.)
Najgorzej, gdy ryczy i udaje władzę człowiek urodzony pod znakiem lwa w klatce.

Panna (23.VIII.—22.IX.)
Kawaler pod znakiem Panny urodzony był będzie jak wszyscy: pod pantoflem żony.
- Waga (23.IX.—23.X.)**
Tu rzecz się sprowadza do jednej uwagi: zważaj na języczek — nie tylko u wagi.

Skorpion (24.X.—22.XI.)
Co najgorsze być może pod znakiem skorpiona? Razem: mąż jadowity — i jadowita żona.

Strzelec (23.XI.—21.XII.)
Panu Bogu w okno może trafić Strzelec, jeśli sobie stawia zbyt odległe cele.

Koziorożec (22.XII.—20.I.)
Koziorożec to zwierzę chronione, więc się nie lekaj o życie i zdrowie; oczywiście pod jednym warunkiem: że postępować będziesz jak człowiek.

Wodnik (21.I.—20.II.)
Najlepsza rada dla Wodnika: zanieczyszczonych wód niech unika; groźna jest także, rzecz oczywista, jak dla każdego: wódka czysta

Ryby (21.II.—20.III.)
Urodzony pod tym znakiem nie powinien być rybakiem; no bo, czego nie dać Boże, własną gwiazdę złowić może.

Ze starych kantyczek

PASTORAŁKA LUDOWA

W tej koledzie kto tam będzie, każdy się ucieszy
I kto co ma podarować niechaj szybko spieszy.
Dać dary z tej miary dla Pana młodego,
By nam dał po śmierci zbawienia wiecznego.

Kuba stary przyniósł dary, masła na talerzu,
Sobek parę gołębuszek, takich jeszcze w pierzu.
A znów Tomek gomótek i jajeczka niesie,
A Bartek nie miał co dać, stare kości niesie,

Walek sprawił tłuste raki, nachwytał z wieczora,
Nałożywszy dwie kobiele, biegł z nimi przez pola,
A że strach napotkał Waleka nieboraka
Stanęły dwa wilki niedaleko krzaka.
On obaczył owe gady i skoczył wysoko,
Z wielkim strachem przerażony, wybił sobie oko.
Uciekał bez krzaki, podarł se chodaki,
A wilcy mu targali z kobieliny raki.

Franek wziął koze za rogi, prowadził do Pana,
Śpiewa sobie wyspiewuje danas moja dana.
Kozę się zbrykała, powróz mu urwała,
Skakała jak dzika, do lasa biegała.

On porwawszy szarawary, biegł za nią przez krzaki,
Kozę skacze jak szalona, spłoszyła ją ptaki.
Chwycił ją za ogon, trzyma ją se z mocy,
Aż koza fiknęła, wybiła mu oczy.

Józek wziął konia za uźdę, nie miał go kto wsadzić,
Wstyd go było jak jałówkę za sobą prowadzić.
Chciał skoczyć na konia, potłukł sobie nogę,
A wilcy mu zabiegali jak cieleciu drogę.

Stach kudłaty, chłop bogaty, wziął czerwony złoty,
Nie chciał się nikomu kłaniać, biegł prędko do szopy.
Uderzył Jurka tak, co się nań obruszył,
A Jurko za łeb złapał, kudły mu osuszył.

Maciej biegł po śliskim lodzie, wybił sobie zęby,
Chciał kapkę mleka połknąć, leciało mu z gęby.
Biegł prędko i upadł, rozbil z mlekiem dzbanek,
Smucił się, żałował, gdy miał ten frasunek.

Przeto wszyscy oddawajmy temu Panu dary,
Pan to dobry, wszyscy szcudry, przyniesie nam chwały.
Niech będzie, niech będzie Jezus pochwalony,
Który jest, który jest w żłobie położony.



— Co się oglądasz? Przecież nasza choinka jest ładniejsza!



— Zawsze byłeś pesymistką, a jednak doczekaliśmy się budowy Domu Kultury...
Rys. B. DZIEKAN



— Powiesz to na
bramie naszego
zakładu i żeby z
daleka widać
było!
Rys. L. Szalecki



— Narzekając,
że w święta ni-
gdy nie b. las
przywileje u-
brana!
Rys. L. Szalecki

Świąteczny przekładaniec

Tradycja to piękna rzecz, jednak w tym roku postanowiłem podjąć z nią zdecydowaną walkę.

Mito jest ująć sobie w wygodnym fotelu pod zielonym, pachnącym lasem drzewkiem. Serce rośnie gdy patrzy się na zastawiony obficie stół, gdzie miejsce centralne zajmuje półmisek świeżo usmażonego karpia. W atmosferze tego błędnego spokoju, podniosłości, która miesza się z boskim i niecodziennie nam danym uczuciem sytości zapominamy o trudach heroicznych wyczynów, które prowadzą do tego sielskiego obrazka. Tak, moi drodzy! Pamięć ludzka jest ulonna. Przypomnijmy więc sobie parę chwil gorącego okresu przedświątecznego.

Plac, śnieg, kałuże, wiatr, przenikliwe zimno, tłum zwolenników tradycji. Na ich szarych twarzach widnieją upór i postanowienie dotrwania za wszelką cenę do chwili ostatecznego triumfu. Nagle tłum się ożywia. Na plac wjeżdża ciężarówka wyładowana choinkami. Ten pozornie niewiele znaczący fakt powoduje, że tłum składający się z urzędników, sprzedawców, nauczycieli i hutników zamienia się w prawie regularną armię. Ciężarówka staje się niespodziewanie Górą, tyle że nie Jasną, a zieloną, a siedząca na szczycie sterty jodełek i świerków kobieta w wiciaku niczym Kordecki apeluje do rozrwy i „kultury” kłębiącego się w dole tłumu. Kierowca próbując ratować bezradnie sytuację rusza z miejsca. Po chwili zatrzymuje się. Tłum dokonuje brawurowego ataku z ciężkiego cwału. Pogarda śmierci i szaleńcza szarża dokonują swego. Samochód zostaje „zdobyt”, górą choinek chwycie się na wszystkie strony, szarpana przez trapiących się nawzajem „ulanów”. Szwoleżerowie nie byli niestety moimi protoplastami. Wycofałem się bez walki, unosząc nienaruszone

oczy i przekonanie, że święta bez choinki to też święta.

Rezygnacja z tradycyjnego karpia była zaplanowana już od roku. Poprzedni karp pływał w wannie przez tydzień. Moje miękkie serce doprowadziło do koszarnej sytuacji. Brak kąpieli, niemożliwość dokonania malej przepierki, utyskiwania żony: „Co z ciebie za mężczyzna, głupiej ryby nie potrafisz zabić!” W końcu postanowiłem uwolnić nieszczesne stworzenie. Wczesnym rankiem zapakowałem niedoszłą potrawę do siatki i powędrowałem z nią nad Zalew, gdzie bez dalszych przeszkód karp znalazł się w wodzie.

Żona zaproponowała kupno zająca, z którego zwykle się przyrządza tradycyjną, staropolską potrawę. Przypomniałem jej jednak przykry wypadek jaki spotkał swawagra. Był on zapalonym myśliwym. Ubitego przezeń zająca przygotowała swagierka tradycyjnie, w buraczkach. Podano także inne danie narodowe: myśliwski bigos. Pech chciał, że swagier wraz z zającem zjadł śrut, którym przedtem do niego strzelał. Mimo pewnych obaw o stan swego żołądka, swagier przetrzymał tę ciężkostrawną kolację bez szwanku. Ofiarą jego żarłocności stał się natomiast kot, którego niechcąc zastrzelił nazajutrz podczas sznurowania butów.

W rezultacie zdecydowałem się na bazanta, których transport rzucano ostatnio na rynek. Oto przepis ze starej książki kucharskiej: „Bazant, aby był dobry, powinien skruszeć. Bazanta wieszamy w miejscu przewiewnym za lotki. Pod nim kopujemy dołek. Kiedy mięso skruszeje na tyle, że lotki wypadną i ptak znajdzie się w dołku, bierzemy chusteczkę zamoczoną w wodzie kolońskiej, zasłaniamy nią nos dla ochrony przed zapachem i zakopujemy dołek”. I zerwij tu człowieku z tradycją...

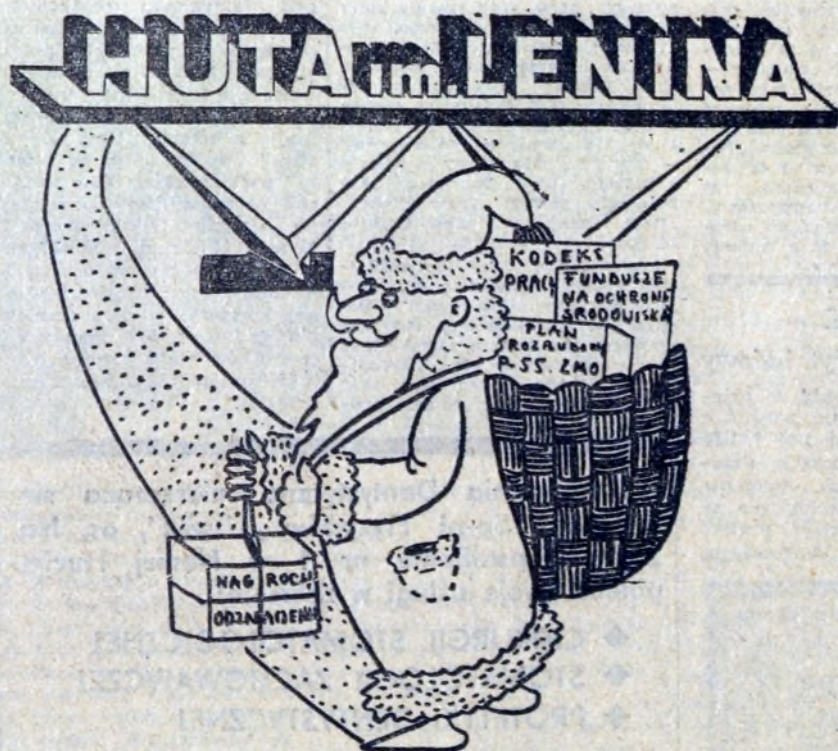
PRZYSŁOWIA

O WIGILII

- Jakis we Wiliją, takiś przez cały rok.
- Wigilia piękna a jutrznia jasna, będzie siódma ciasnna.
- W Wigilię mróz, będzie siana wóz.
- We Wiliją dzieci biją, a w święta dziewczęta.
- We Wilię jasno, na biedne dziewczki ciasnno; we Wilię chmurno, na biedne dziewczki górno.
- Na święta Wigilię każdy się naję, napiję.
- Jak we Wilię gwiazdy świecą, kury dobrze jajka niosą.
- Jak we Wiliją z dachu ciecie, zima się długo przewlecie.
- Jaka Wigilia taki styczeń. W jakim blasku Bóg się rodzi, w takim cały styczeń chodzi.
- Gdy na Wigilię pluta, w zimie dość nadrzysz buta.
- Gdy choinka tonie w wodzie, jajko łoczy się po lodzie, a gdy choinka stoi na lodzie, jajko pewnikiem utonie w wodzie.

O NOWYM ROKU

- Nowy Rok pogoda, będzie w domu uroda.
- Nowy Rok po starym idzie, wszyscy jak w biedzie, tak w biedzie.
- Nowy Rok nastaje, każdemu ochoty dodaje.
- Nowy Rok — nie patrz w bok, tylko prosto w oczy nasze, pogodzimy wzajem wasze.
- Nowy Rok jaki, cały rok taki.
- Na Nowy Rok przybyło dnia na barani skok.
- Gdy Nowy Rok nastąpi z czerwoną zorzą, w tym roku niepogody i wiatry się mnożą.
- Gdy Nowy Rok w progi to stary w nogi.
- Na Nowy Rok trzeźwy każdy chłop.



Świąteczne naderunki dla załogi...

Rys. B. DZIEKAN